Nr. 41. Poznań, Niedziela, dnia 12-go Października 1902 r. Rok VI.

PRACA

Tygodnik illustrowany

Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 mk.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 ha
Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 1246.
Manuskryptów nie zwraca się.

Na nową sesyą parlamentu niemieckiego.

Dnia 14-go bm. zbiera się na nowo parlament niemiecki, za kilka dni więc i nasi posłowie podążą do Berlina, aby tam, wśród reprezentantów całej rzeszy niemieckiej stać na straży *naszych* polskich spraw oraz interesów. Właściwie nie jest to sesya nowa, lecz jedynie dalszy ciąg poprzedniej, przerwanej przed kilku miesiącami; nowe jednakże otwiera pole do pracy, do starań i zabiegów poselskich i do walki. Nie od rzeczy więc będzie wypowiedzieć kilka uwag ad notam posłów naszych, uwag, które nasuwają się nietylko nam, ale i większości społeczeństwa naszego.

W niektórych stronnictwach niemieckich panuje zwyczaj, że podczas miesięcy latowych, w przerwie pomiędzy jedną a drugą sesyą parlamentarną i sejmową odbywają się *walne wiece* stronnictwa, w których wziąć mogą udział wszyscy stronnicy, żywiej interesujący się sprawami publicznemi oraz zadaniami swej partyi. Na wiecach tych roztrząsa się wszelkie sprawy — a wynik obrad nad niemi jest poniekąd wskazówką dla posłów, w jakim kierunku i w jaki sposób w ciałach prawodawczych działać mają. Czynią to mianowicie stronnictwa: *Centrum, socyalno-demokratyczne i wolnomyślne,* no i dobrze na tem wychodzą. I nam bezwątpienia przydałyby się takie wspólne narady przed każdą nową sesyą parlamentarną, cóż, kiedy napróżno o nie wołamy, kiedy właśnie w naszych kołach poselskich nie uczuwa się potrzeby takiej łączności z ogółem. Już więc z tej przyczyny nie powinni posłowie nasi brać za złe, że *prasa* daje im nieraz na drogę wskazówki i życzenia.

Parlament niemiecki rzadko tylko zajmuje się naszemi sprawami specyalnemi; większość ich należy przed forum sejmowe. Jednakże i w parlamencie nie braknie okazyi do wytoczenia naszych słusznych skarg i żądań, trzeba tylko z okazyi tych należycie i skwapliwie korzystać. Dotychczas, co przyznają nawet niektórzy posłowie, nie działo się to w właściwej mierze; niechże więc nowa ta sesya i pod tym względem przyniesie nam zmianę na lepsze. Zależeć to będzie w niemałej mierze od *prezydyum* naszego Koła.

Nie potrzebujemy chyba zaznaczać na tem miejscu, że wraz z całem społeczeństwem naszem cenimy wysoko prace i zasługi obecnego prezesa naszego Koła, księcia Ferdynanda *Radziwiłła.* Szczera wdzięczność należy się temu potomkowi wielkiego rodu, że nie uchyla się od trudu i przykrości obowiązków poselskich, lecz ochotnie służy narodowi zdolnościami swemi. Mimo to poruszyć tu musimy kwestyą, czy wobec odmiennych dziś stosunków i nowej niemal sytuacyi społeczeństwa naszego książę Radziwiłł będzie mógł nadal spełniać obowiązki prezesa Koła polskiego w taki sposób, jakiego domaga się ogromna większość ogółu naszego? Książę należy do starszej generacyi naszych „mężów stanu“, tradycyami i poglądami swemi tkwi jeszcze w erze, która się nigdy już nie wróci, w erze, w której zmianę polityki prusko-niemieckiej na naszą korzyść uważano za *możliwą* i do ewentualnej takiej możliwości stosowano naszą politykę. Inne też były w tej erze warunki naszej akcyi parlamentarnej, niż są dzisiaj. Opieraliśmy ją w niej głównie o *Centrum,* o jego pomoc, o jego poparcie. Dziś i to należy do przeszłości. Rychło już może nadejdzie czas, w którym Centrum przejdzie na stronę wrogów naszych, a do Koła wstąpią *nowe* żywioły i na nowych zupełnie podwalinach trzeba będzie oprzeć działalność Koła parlamentarnego. Sędziwi ludzie nie chętnie zaś zmieniają swe poglądy i metody działania, więc słusznie panuje obawa, czy książę zdoła sprostać wymaganiom nowej ery? Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że na gruzach dotychczasowej naszej polityki szlachecko-polskiej — rychło już zrodzi się nowa polityka *demokratyczno*-narodowa. Wszystko to prze formalnie do zmiany także

w kierownictwie Koła parlamentarnego.

Nie taimy też bynajmniej, że udział księcia w *uroczystościach cesarskich w Poznaniu* źle usposobił względem niego większość społeczeństwa naszego. Dalecy jesteśmy od tego, aby go za ten udział potępić; wiemy dobrze, że wymagały tego jego osobiste i familijne stosunki. Ogół jednakże na to *zważać nie może, nie może się z tem liczyć.* Ogół musi wymagać od *prezesa* swej reprezentacyi parlamentarnej, *aby godność i obowiązki stanowiska tego stawiał wyżej, niż względy rodowo-osobiste.* Godność zaś prezesa Koła polskiego wymagała, ażeby w uroczystościach tych *nie brał udziału.* Są rzeczy, które absolutnie z sobą pogodzić się nie dadzą. Gdyby tedy książę sam uznał, że dziś już nie może spełnić obowiązków prezesa Koła naszego, że należy je złożyć w inne, *młodsze* ręce — ogół nasz bardzo by mu był wdzięczny za to i tem bardziej by cenił dawniejsze jego zasługi.

I długoletni czeski przywódzca, sędziwy *Rygier,* cofnąć się musiał od kierownictwa narodową sprawą, gdy już jej rozwoju należycie nie pojmował, a Czesi chyba źle na tem nie wyszli. I wdzięczność ma w sprawach publicznych swoją granicę kończy się tam, gdzie zaczyna się wzgląd na dobro sprawy. *Dobra tego dla wdzięczności względem jednostek absolutnie poświęcać nie wolno.*

Nie byłoby to więc szkodą dla sprawy naszej, gdyby Koło nasze w nowej tej sesyi walczyło już pod *nowym wodzem,* pod wodzem, którego nie będzie raził ani ton ostrzejszy posłów, ani ostrzejsza taktyka posuwająca się nawet do *legalnej obstrukcyi.* Łatwo bowiem być może, że i takiej taktyki Koło nasze będzie zmuszone się chwycić. Była o tem mowa już podczas sesyi poprzedniej — a myśl ta znalazła szeroki poklask. Szczupła liczba naszych reprezentantów parlamentarnych nie może być przeszkodą dla takiej taktyki. Przecież także *Irlandczycy* stanowili tylko garstkę w parlamencie angielskim, gdy wstrzymywali cały bieg jego pracy. I *Czesi* oraz *Niemcy* czescy nie stanowili pokaźnej części parlamentu austryackiego, gdy stosowną taktyką oporną wymuszali poszanowanie dla swych postulatów.

Wiadomo przecie, że jedynie dzięki *zbytniej uprzejmości i uległości* naszego Koła hr. Ballestrem śmiał odłożyć dalsze obrady nad interpelacyą naszą w sprawie Wrześni, „ad calendas graecas". Sprawy tej *nie wolno* Kołu naszemu popuścić, porzucić, musi ją *wznowić,* jeżeli nie chce narazić się na votum niezaufania ze strony społeczeństwa. A tu także inne sprawy domagają się poruszenia w parlamencie. Czy Koło pozwoli na to, ażeby *interpelacyą w sprawie odebrania skazanej w procesie toruńskim młodzieży prawa do jednorocznej służby wojskowej* wniosło przed niem, *jak to już zapowiada,* stronnictwo *socyalno-demokratyczne?* Byłby to błąd, któryby mianowicie przy przyszłorocznych wyborach srogo mógł się pomścić. Także ze sprawy *Loehninga,* chociaż należy ona przed forum sejmu pruskiego, wyłoniło się niejedno, co nadaje się do poruszenia w parlamencie, nie mówiąc już nic o mowie malborskiej i rozmaitych innych wypadkach ostatniej chwili.

Dwie tylko alternatywy są możliwe: Albo wogóle przestaniemy posyłać posłów do parlamentu, albo też żądać musimy, ażeby posłowie nasi w tem ciele byli *prawdziwymi, a nie tylko malowanymi obrońcami praw naszych.* Ponieważ zaś pierwsza byłaby błędem, musimy obstawać przy drugiej.

Na jedno jeszcze zwracamy uwagę. Zanosi się podobno na nowe żądania w dziedzinie armii i marynarki, dalej przyjdą ważne sprawy z dziedziny *ekonomicznej i budżetowej.* Kto wie, czy przy tych sprawach głosy szczupłej garstki naszej znów nie zaważą na szali?

Więc na wypadek ten żądać musimy od Koła naszego, ażeby pod żadnym warunkiem nie wdawało się w żadne pertraktacye z rządem za cenę.... gołosłownych *przyrzeczeń* lub *nadziei.* Gdyby nie powiodło się zastósować z *zupełną pewnością powodzenia* taktyki *do ut des,* należy trzymać się ściśle taktyki *opozycyjnej,* chociażby nam grożono za to *nową pomstą.* Nawet zaś w sprawach ekonomicznej, handlowo-politycznej natury, należy *ponad korzyści pewnych warstw społecznych stawiać dobro ogólno-narodowe.*

Powie kto może, że napomnienie to jest zbyteczne, bo Koło inaczej nie postąpi. My na to: Dopóki skład Koła pozostanie takim, jakim jest dziś, niespodzianki z jego strony nie są wykluczone. Przekonaliśmy się o tem chyba już dość często.

Reasumując tedy powyższe wywody nasze, wyrażamy życzenie, ażeby nowa ta sesya przyniosła nam *zasadnicze zmiany i reformy* nietylko w kierownictwie Koła, ale w *w całej jego taktyce.* Chwila dziś bardzo poważna, sytuacya inna niż przed laty, więc i taktyka musi być *inną.* Kto w polityce nie idzie z prądem czasu, ten się cofa, a cofając *upada.* — *My zaś upaść nie chcemy.*

Vester.

Potrzeba ostrzejszego tonu!

Stał się wypadek ważny, a znamienny. Przewodniczący poznańskiej rady miejskiej zamierzał czulemi słowy pożegnać ustępującego burmistrza, ogólnie znanego pana Wittinga i to naturalnie zwyczajem Niemców i żydów — imieniem *całej* rady, *całego* miasta. Nie od dziś bowiem Niemcy i żydzi u nas hołdują zasadzie: gmina to *my* — Polacy to zero! Znalazło się jednakże kilku radnych polskich, którzy mieli odwagę oświadczyć: hola! panie przewodniczący! I my mamy tu jeszcze głos! A że rządy pana Wittinga były dla nas Polaków jedynie długiem pasmem krzywd, upokorzeń i obelg — wara panu przemawiać także w naszem imieniu i wysławiać urzędnika, który z naszej strony nie zasługuje nietylko na wdzięczność, ale nawet nie na uznanie. Skoro więc pan przemówi, odezwiemy

się i my i oświetlimy „zasługi“ pana Wittinga także z naszego stanowiska. Gdy zaś przewodniczący oświadczył im, że do głosu ich nie dopuści, powiedziano mu krótko i węzłowato: *w takim razie będziemy gwizdali!*

I rzecz dziwna! Czego nie zdołały osięgnąć perswazye łagodne, osiągnęła ta pogróżka. Zarówno pan Witting jak i pan Lewinski zlękli się zapowiedzianego „gwizdania“ i zrzekli się pożegnania i wymiany czułych frazesów. Wiadomość o zrzeczeniu się urzędu przez p. Wittinga rada przyjęła w milczeniu — a żywioł polski w Poznaniu uniknął nowej przykrości, nowego upokorzenia.

Opowiedzieliśmy raz jeszcze powyżej całe to zajście chociaż jest ogólnie znane z pism codziennych, bo przypisujemy mu *wielkie znaczenie.* Po raz to pierwszy bowiem, o ile się nie mylimy, padła z ust polskich radnych miasta Poznania taka groźba, po raz to pierwszy zdołano osięgnąć taki przynajmniej moralny sukces, sukces *prawdy nad fałszem.* Boć przecie wysławianie i żegnanie pana Wittinga w imieniu *całego* miasta byłoby fałszem takim samym, jak owa niedawna „Potemkinada“ w grodzie Przemysława.

Prasa hakatystyczna, jak było do przewidzenia, pieni się z tego powodu ze złości, plwa jadem na polskich radnych, wymyśla przewodniczącemu, że uląkł się polskiej obstrukcyi, polskiej „brutalnej“ groźby. Brutalną ona wcale nie była — co stwierdził nawet sam przewodniczący w liście do „Posener Zeitg.“ Niewiadomo zresztą wcale, w jaki sposób polscy radni groźbę tę byliby wykonali. Ale mniejsza o to. Ważniejszem jest dla nas inne zdanie w tem hałaśliwem ujadaniu hakatystycznych organów.

Otóż wskazują one na to, że dawniejsi radni polscy, mianowicie panowie *Cichowicz* i *Jerzykiewicz* nie byliby wystąpili z taką groźbą, bo byli to ludzie spokojni, łagodni, taktowni. Posiadali więc przymioty miłe dla Niemców, przymioty, których obecnym polskim radnym jakoś brakuje....

Wymienieni dwaj panowie, których zresztą sami wysoko cenimy, raczą nam wybaczyć, że tego zdania hakatystycznych blatów nie uważamy za *komplement* dla nich — lecz przeciwnie, widzimy w niem *obrazę.* Znaczy ono bowiem innemi słowy: dawniejsi radni polscy byliby bez szemrania schowali do kieszeni prowokacyą i obelgę, jaka byłaby się mieściła w owem oświadczeniu przewodniczącego rady. Właśnie w oświetleniu ostatniego zajścia tego taka ich grzeczność i uprzejmość byłaby wprost zakrawała na *słabość,* brak *cywilnej odwagi.* My też lepsze mamy wyobrażenie o wymienionych panach, i nie wątpimy, że w obecnej chwili, po tem, co przeżyliśmy w ostatnich latach, oni tak samo byliby postąpili, jak *obecni* radni.

Ale prasa hakatystyczna, przeciwstawiając postępowanie dzisiejszych reprezentantów żywiołu polskiego w ratuszu poznańskim przypuszczalnemu zachowaniu się dawniejszych, sama nam niebacznie uprzytomniła to — że zbytnia uległość i pokora Polaków wobec prowokacyi niemieckich *nie popłaca.* Co bowiem osięgnęli dawniejsi radni rzekomo łagodniejszem swem postępowaniem, rzekomo taktowniejszą taktyką? Nic zgoła! czy zdołali przeszkodzić ignorowaniu lub uszczuplaniu praw polskości w zarządzie miasta? Czy w zamian za tę taktykę uwzględniono chociażby *jeden* z naszych słusznych postulatów? Gdzież tam! Przeciwnie nawet! Im łagodniejszą, pokorniejszą była taktyka polskich radnych, tem śmielej i bezczelniej wciskał się hakatyzm do administracyi miasta, tem bezwzględniej i brutalniej deptano prawa i *uczucia* polskie.

I tak zawsze bywało i bywa w stosunkach naszych z Niemcami. Łagodnością i uprzejmością nic jeszcze od nich nie osiągnęliśmy. Uprzejmość naszą poczytywano za słabość — i tem śmielej na nas uderzano. Na odwrót znów — przekonaliśmy się teraz ponownie, że śmiałe, jędrne męzkie z naszej strony wystąpienie zapewnia nam przynajmniej *moralny* sukces, chroni od *nowych upokorzeń.*

A czyż inaczej się dzieje w innych reprezentacyach miejskich polskich dzielnic, albo nawet w berlińskich ciałach prawodawczych? Cóż zdziałały owe tryskające wiernopoddańczemi uczuciami zapewnienia posłów naszych w erze polityki ugodowej? Oto sprowadziły na nas nietylko prywatny, ale i *państwowy* hakatyzm, nowe ciosy, nowe klęski. O dawniejszych lojalnych zaklęciach naszych już i pamięć zaginęła — natomiast cięte porównanie pewnych objawów hecy antipolskiej z *„pruską zarazą“* pokutuje wciąż jeszcze w prasie niemieckiej i pokutować będzie długo. A to czemu? Bo owym zaklęciom nie wierzono, żadnej do nich nie przywięzywano wagi lub uważano je za dowód naszej słabości, naszej trwogi, podczas gdy w śmiałem odezwaniu się o „pruskiej zarazie“ tkwił dowód naszej odwagi, przekonania o własnych siłach, a co więcej, ciężki a słuszny *zarzut, który trudno było odeprzeć.*

W polityce nic tak nie popłaca, jak odwaga cywilna i śmiały krok w stósownej chwili. W pewnem większem mieście Księstwa jest na 8 czy 10 radnych jeden, który nawet licho mówi po niemiecku, lecz mimo to nie puszcza płazem żadnego nadużycia większości i władzy miejskiej względem Polaków i względem dobra miasta wogóle. I cóż się dzieje? Niemcy nie cierpią go — ale go się *boją,* i niejedno już zło minęło polską ludność tamtejszą, ponieważ większości niemieckiej zabrakło odwagi do wyrządzenia jej tego „złego.“ Tych zaś radnych tamtejszych, którzy „łagodnie“ postępują, Niemcy wprawdzie nawet *„lubią“* — ale też zupełnie ignorują i lekceważą.

Est modus in rebus — każdemu, co się mu należy. Gdyby Niemcy nasi okazywali chociaż odrobinę poszanowania dla naszych uczuć, naszych praw, gdyby za uprzejmość płacili uprzejmością, my pierwsi zalecalibyśmy uprzejme postępowanie. Ale wobec przeciwników, którzy za uprzejmość płacą *brutalnością,* taktyka taka nie jest na miejscu, jest *grzechem politycznym* i narodowym. *Raz wreszcie pozbądźmy się złudzenia, jakobyśmy w jakiejkolwiek sprawie, czy to politycznej, czy ekonomicznej lub komunalnej* uzyskać zdołali cośkolwiek lojalnością i uniżonością, bo w coraz gorsze dostaniemy się terminy. *Legalność* obrony bynajmniej nie wyklucza *ostrzejszej* taktyki. Im bardziej będziemy nadskakiwali Niemcom — tem bardziej, tem śmielej bić i kopać nas będą. Precz więc z tą upokarzającą a bezowocną taktyką! Pokażmy im, że się ich *nie boimy,* że *drwimy z ich nienawiści, z ich złości,* że czujemy się na siłach stawienia im czoła. Patrzmy im ściśle na palce w każdej sprawie, nie zamykajmy oczu z „wrodzonej“ rzekomo „przyzwoitości“ i *„delikatności“* na rozmaite niepiękne rzeczy, jakie się u nas dzieją, płaćmy im równą miarką, a gdy przytem trzymać się będziemy w granicach prawa, *napewno uzyskamy więcej, niż dotychczasową ślamazarnością.* Niech to dzielne wystąpienie kilku radnych poznańskich będzie dla nas bodźcem do energiczniejszej akcyi obronnej. Miejmy zawsze w pamięci przysłowie niemieckie: *„Auf einen groben Klotz, gehört ein grober Keil!“*

Ordon.

Obrona prawna.

W jednym z ostatnich numerów (za poprzedniej jeszcze redakcyi) przypomniał znów „Dziennik Berliński“ dawne biuro „Obrony prawnej“ i skarżył się gorzko, że uwagi jego o potrzebie wznowienia biura tego powtórzyły tylko dwa pisma polskie w zaborze pruskim: *„Praca“* i *„Gazeta Grudziądzka.“* A przecież mnożące się z dniem każdym oszczerstwa, miotane na ludność polską przez prasę i działaczy hakatystycznych, dalej krzywdy wyrządzane maluczkim naszym, wymagają koniecznie odporu na drodze sądowej, lub innej jakiej publicznej; gdy zaś interesowane w tem koła oraz jednostki z wrodzonej niezaradności lub z innych przyczyn nie czynią tego, potrzeba wznowić instytucyą, która by ich w tem wyręczała lub conajmniej im dopomagała do tego.

Co się tyczy naszej „Pracy,“ to powtarza ona i popiera zawsze szczerze i ochotnie wszelkie dobre myśli i projekty, bez względu na to, z której pochodzą strony, bo ponad wszystko stawia dobro publiczne. Mylnem jednakże jest twierdzenie „Dziennika Berl.“, jakoby „Praca“ *teraz* dopiero *powtórzyła* te jego uwagi. Myśl wznowienia „Obrony prawnej“ poruszała już „Praca“ kilkakrotnie *z własnej* inicyatywy, po raz pierwszy przed czterema laty bardzo obszernie i szczegółowo, gdy jeszcze „Dzien. Berl.“ w innych znajdował się rękach i nie zajmował się tak, jak dzisiaj ogólnemi sprawami polskiemi. A wówczas nie poparło tej myśli *żadne* pismo polskie, nawet nie „Dziennik Berliński.“ Niechże więc dziś tem się pocieszy, że przynajmniej w tej sprawie jakieś echo znalazł w polskiej prasie.

W ostatnich czterech latach stosunki nasze zmieniły się bardzo i to znów na naszą niekorzyść. Buta hakatystów wzrosła do niebywałych rozmiarów, a pewna dziś poparcia i opieki rządu, nie cofa się już przed niczem. Jeżli więc już przed czterema laty uznaliśmy wznowienie biura „Obrony prawnej“ za potrzebne, to dziś uważamy to za *konieczne,* za wprost nakazane położeniem naszem i względami na przyszłość.

Mimo to, powtarzając niedawno uwagi „Dziennika Berl.“ w tej sprawie zaznaczyliśmy, że niestety wątpimy, czy społeczeństwo poznańskie zechce zrealizować tę myśl pożyteczną, stworzyć sobie ten wręcz niezbędny dziś środek obronny. Wątpliwość nasza opierała się zaś właśnie na tej okoliczności, że wszelkie nasze oraz innych nawoływania w tym kierunku nie znalazły oddźwięku w miarodajnych kołach. Przyznajemy jednak rcyą koledze berlińskiemu, że w takim razie ci, którzy uznają tego rodzaju środek obronny za wręcz konieczny, sami powinni wziąć w rękę inicyatywę, i kierownictwo sprawą.

Czynimy to niniejszem — ale nie w formie, jaką zaleca „Dziennik Berl.“ Radzi on, ażeby „jedno lub drugie pismo poznańskie utworzyło obok swej redakcyi tego rodzaju biura obrony prawnej, dla własnych Czytelników i tem dało początek szerszej akcyi“. To już się przecież dzieje. Biuro takie, jeżeli się nie mylimy, utworzył „Wielkopolanin“; miał je także przez czas pewien „Dziennik Kujawski“, a i nasze pismo udziela chętnie każdemu czytelnikowi, kóry tego potrzebuje porady prawnej. To atoli nie wystarcza! Organ berliński wskazuje na to, że „w redakcyach wielkich pism *obcych* kilka razy na tydzień po parę godzin dziennie zasiada adwokat, opłacany przez wydawnictwo, ażeby dawał bezpłatnie poradę prawną abonentom.“ Bardzo to piękne — pytamy atoli, ile pism polskich zdobyć się może na taki *wydatek,* boć przecież nie można wymagać, ażeby prawnicy nasi darmo w ten sposób wysługiwali się pismom oraz ich abonentom? Może jedno i drugie, ale ani nawet nie połowa, nie część czwarta, a i tym kilku zasobniejszym obciąży to budżet tak, że inne znów działy na tem ucierpią. Najważniejsze zaś to, że takie redakcyjne biura mogą się zajmować tylko drobnemi sprawami, na wytaczanie spraw większych, ogólnego znaczenia, wymagających dużo pisaniny i zachodu, nie starczy im ani czasu ani zasobów.

Byłyby więc one tylko monetą zdawkową tam, gdzie potrzeba wielkiej sumy pracy i starań. Jeźli mamy coś stworzyć, stwórzmy coś, co odpowiadać będzie ważnemu swemu zadaniu.

Zbytecznem chyba byłoby, rozwodzić się tu raz jeszcze obszernie i szczegółowo o potrzebie takiego biura. Jest ona tak jasną i oczywistą, że sama każdemu wpada w oko. Wspomnimy tu tylko o licznych szykanach pocztowych. Iluż to z powodu tych szykan poniosło szkodę, a iluż się o prawo swoje lub o wynagrodzenie upomniało? Na stu może dwóch lub trzech najwyżej. Ten nie włada należycie piórem, inny nie wie, jak się wziąć do rzeczy a na opłatę adwokata nie ma pieniędzy, dość, że krzywd jest dużo a zażaleń mało i gdy potem posłowie nasi w parlamencie występią z skargami, słyszą stereotypową odpowiedź: „Tak źle przecież być nie może — bo nie ma zażaleń. „Na niższych zaś urzędników ta nasza bierność i potulność oddziaływa wprost zachęcająco do nadużyć i samowoli: Doszło przecież do tego, że jednemu z obywateli Polaków na poczcie obok polskiego adresu wypisano *obelgi.* A i w tym zapewne wypadku sprawka ta uszła bezkarnie, bo zelżony Polak nie wiedział, jak sobie radzić, jak postąpić.

Podobnie dzieje się w sprawach szkolnych, administracyjnych, stanu cywilnego i wielu innych. Nieliczne tylko jednostki bronią się na własną rękę; ogromna większość znosi wszystko z pokorą. Niechno atoli na *każde* nadużycie zjawi się w wyższej instancyi zażalenie, niech reguły tych instancyi lub odnośnych sądów zapełnią się niemi i skargami, niech tylko urzędnicy poznają, że niczego nie puszczamy płazem, a zaraz odejdzie im ochota do nadużywania władzy, do owych szykan, które obejmujemy mianem „kłucia szpilkami.“ I pod niejednym wówczas względem będziemy mieli spokój — no i więcej czasu do poświęcenia się produktywnej pracy. Tak samo ma się rzecz *z prasą niemiecką.* Skoro tylko redakcye oszczerczych „blatów“ kilkakrotnie sądownie zmusimy do odwołania recte odszczekania rzuconych na nas fałszów i oszczerstw, będą potem już ostrożniejsze w przyjmowaniu kłamliwych denuncyacyi i opinia publiczna w Niemczech nie będzie tak bezustannie zatruwaną wobec nas, jak to się teraz dzieje.

W ostatnich czasach inny jeszcze w dyskusyi publicznej wyłonił się projekt założenia *biura informacyjnego,* któreby gromadziło materyały, dotyczące krzywd naszych, i dostarczało ich *posłom* naszym. I pod tym bowiem względem ostatnia nasza kampania parlamentarna wykazywała poważne braki. *Proponujemy tedy połączyć jedno z drugiem,* stworzyć biuro, któreby z jednej strony zajmowało się obroną prawną społeczeństwa i tych jednostek, które same bronić się niezdolne, a obok tego przygotowywało materyały dla naszych Kół poselskich.

Toć jedno i drugie bardzo do siebie zbliżone, nawet wprost związane z sobą. Wszystkie niemal sprawy, które wchodziłyby w zakres obrony prawnej, kwalifikują się także na materyał dla posłów naszych do wytoczenia z trybuny parlamentarnej, a materyał ten byłby jeszcze o tyle cenniejszym, gdyby od razu przygo-

czyć przy nim można, jaki rezultat osięgła odnośna skarga do władz wyższych lub do sądu.

Biuro, któreby zadanie to spełnić miało z pożytkiem dla ogółu, nie mogłoby naturalnie być ladajakiem, tak sobie utrzymywanem z „łaski na uciechę“ — lecz musiałoby posiadać wszelkie cechy *poważnej instytucyi*. Wobec tego słyszymy już uwagi: „A zkąd wziąć na to pieniądze? Pochłaniałoby to przecież bajońskie sumy!“ Za pozwoleniem — tak źle by znów nie było, przyjrzymy się tylko bliżej tej najważniejszej stronie naszego projektu.

Na czele biura takiego powinien naturalnie stać skończony *prawnik*. Prawnicy jako adwokaci, dużo zarabiają, sądzimy jednakże, że możnaby znaleźć na to stanowisko odpowiednią siłę już za 3000 do 3600 mrk. rocznie, że w razie, gdyby instytucya ta dawała gwarancyą trwałości nie zabrakłoby dla niej kierownika tem bardziej, że byłaby to pozycya bardzo zaszczytna — jako obrońcy ogółu. Ponieważ biuro takie nigdy zapewne nie miałoby powodu skarżyć się na brak pracy, przeciwnie, nieraz miałoby jej aż nadto, potrzeba by dla niego jeszcze biurowej siły pomocniczej — za 1000 do 1200 mrk. rocznie. Dodawszy do tego dalsze 1200 mrk. na ewentualne podróże, koszta lokalu i materyałów piśmiennych — wynosiłyby koszta utrzymania biura okrągłe *6000 mrk*.

Czyż to znów suma tak ogromna, iż absolutnie już na nią nie moglibyśmy się zdobyć? Prawda jest, że składek na cele publiczne mamy dużo, że narodowe podatki nasze dla niejednego stały się bardzo uciążliwe; jeźli atoli składamy jeszcze rocznie przeszło 20,000 mrk. na nasze „pomoce naukowe,“ kilkanaście tysięcy na czytelnie ludowe itp. cele, to chyba jeszcze i na taką zdobędziemy się ofiarę! A przecież tego rodzaju biuro nie ustępowało pod względem ważności żadnej z wymienionych instytucyi.

Dawne biuro obrony prawnej upadło głównie dlatego, ponieważ opierało się nie na szerokiej podstawie całego społeczeństwa, lecz jedynie na barkach jednostki. Czasy wówczas nie były jeszcze takie, jak dzisiejsze, nie było jeszcze *zorganizowanej* hakaty, nie było takiej powodzi oszczerstw i krzywd, jaka nas dziś zalewa. Nie odczuwano więc też wówczas tak jak dziś, potrzeby tego rodzaju instytucyi, inaczej ogół nie byłby zapewne pozwolił jej upaść. Nie mają więc racyi ci, którzy wrodzoną swą gnuśność do energiczniejszej obrony w tym kierunku pokrywają wykrętem: „Toć było już, a upadło!“ Jeźli pierwszą próbę podjęto *w złej* formie, to drugiej należy nadać formę *lepszą*. Zanadto jeszcze zrażamy się lada jakiem niepowodzeniem, zapominając o tem, że tylko wytrwałość wiedzie do celu.

Tą *lepszą formą* dla takiej instytucyi może być zaś tylko *charakter stowarzyszenia*, tak samo jak w „Pomocy naukowej“ i u „Czytelni ludowych.“ Na dowolnych, dorywczych składkach absolutnie jej oprzeć nie *można* i nie *należy*. Ze składek takich można by jedynie zebrać fundusz na *urządzenie* biura i na koszta przygotowawcze. Po za tem musi „biuro“ posiadać stały budżet, któryby preliminować można. A czy da się stworzyć takie *towarzystwo?*

Smutnem by było i dowodem wielkiej niezaradności społeczeństwa, gdyby stworzyć się nie dało. Iluż by potrzebowało członków? Zależy to od wysokości rocznych składek. Gdyby unormowano je dla wszystkich porówno na 12 mrk. rocznie — trzeba by zebrać członków co najmniej 500. Czyż w $3^1/_2$ milionowem społeczeństwie naszem niema tylu ludzi, tylu obywateli, którzyby po 12 mrk. na *taki* cel rocznie poświęcić mogli? Zapewne jest ich więcej, potrzeba tylko *dobrej woli*. Sądzimy jednakże, że ciężar biura jeszcze na szersze rozłożyć należy koła, dopuścić do ciiar także mniej zamożnych. Owe 6000 mrk. dałyby się więc zebrać w ten sposób, gdyby zapisało się do towarzystwa w miarę majątku i dochodów: *100* członków z roczną składką 12 mrk. — *300* z roczną składką 6 mrk. i *1000* z roczną składką *3 mrk*. — czyli razem 1400 członków. Ponieważ nasze „Towarzystwa Pomocy naukowej“ liczą członków znacznie więcej — znalazłaby się przy sprężystej agitacyi i ta liczba. Toć chodzi tu o rzecz *niezmiernie ważną, o obronę interesów naszych, o wywalczenie sobie większej poszany, większego spokoju, wreszcie i o prostowanie opinii wśród tych kół niemieckich, które jeszcze są dostępne sprawiedliwości i rozwadze, lecz które także ulegną truciźnie hakatystycznej, jeźli jej nie będziemy przeciwdziałać.*

Wznawiamy tedy projekt nasz, myśl nasza już w nieco *konkretniejszej formie*. Aby zaś dać początek dobremu dziełu, apelujemy nasamprzód do Czytelników naszych. Z dniem dzisiejszym otwieramy *składkę na założenie takiego biura, zarazem listę ewentualnych członków towarzystwa.* Kto pragnie, aby biuro takie powstało, niech nadeśle na ten cel chociaż drobną kwotę, równocześnie niech zapisze się na liście członków z podaniem składki, jakąby rocznie chciał płacić. Jedno i drugie będzie miarą i podstawą do dalszej akcyi. Jeźli zbierze się pokaźniejsza suma, jeźli zgłosi się większa liczba członków, oddamy pieniądz i sprawę w ręce ludzi poważnych, którzy zajmą się zrealizowaniem ważnego projektu tego. Gdyby zaś wbrew oczekiwaniom naszym nie miała się zebrać ani znaczniejsza kwota, ani zachęcająca do dalszych starań liczba ochotników, przekażemy zebrane składki na „czytelnie ludowe“ lub na inny jaki cel pożyteczny.

Na marne więc nie pójdzie!!

Czas najwyższy przejść od *teoryi* do *praktyki*. Niektóre organa pocieszają się już mniemaniem, iż hakatyzm *bankrutuje*. Niestety jest to tylko złudzenie! Da on nam się we znaki bardzo dotkliwie jeszcze, a tem bardziej — im słabiej przeciwko niemu bronić się będziemy. Ale nawet w razie, gdyby już rzeczywiście „bankrutował,“ należałoby się zabrać w tym kierunku do czynów, chociażby dlatego, aby *przyspieszyć jego bankructwo.*

Dalej więc bracia, do czynu! Pokażmy, że się jeszcze bronić *umiemy*, że bezkarnie dokuczać sobie nie pozwolimy! Kto więc podziela myśl naszą, niech się zgłosi *jaknajrychlej.*

Czujny.

P. s. Biuro takie udzielałoby naturalnie nietylko członkom swoim, lecz wogóle wszystkim porady *bezpłatnie*, naturalnie tylko w zakresie spraw *publicznych i politycznych*, a *nie* w sprawach cywilno-prywatnych.

Z TYGODNIA.

Republikański ustrój państwowy także nie daje szczęścia narodom. Widzimy to na dwóch największych republikach współczesnej ery, na *Francyi* i na *Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej*. Nie ma tam władzców „z Bożej łaski“ z dziada i pradziada, którzy nieraz, nawet w konstytucyjnych państwach wyradzają się na tyranów, gnębiących swe ludy, lecz są inni daleko gorsi, władzcy tyrani z łaski — *złota*. W braku powagi

i władzy tronu, która mimo wielu niezdrowych wybujałości jednak podlega zwykle prawidłom idealnym a nakłada pęta zbytniemu rozpraszaniu ambicyi jednostek i pewnych sfer społecznych ,panoszy się tam *cielec złoty* i wszystko zagarnia w swe ręce.

Istniejąca zaś władza z wyboru nie ma siły, ażeby poskromnić zakusy jego, gdyż zanadto jest zależną od niego. Pokazało się to teraz dobitnie w *Ameryce*. ..Od czterech miesięcy walczy tam o byt ludzki 150 tysięcy robotników kopalnianych, a wywalczyć go nie może. Właściciele kopalń milionerzy złączyli się w związek, tak zwany „trust" — aby wspólnemi siłami wyzyskiwać lud pracujący, a ogółowi dyktować ceny za swój produkt według własnego widzimisię i własnej żądzy zysku. Strejk jaki tam wybuchł z tego powodu jest jednym z najzaciętszych i najdłuższych, jakie świat widział dotychczas. Kilkakrotnie już przyszło do rozlewu krwi, gdy zrozpaczeni nędzą i głodem robotnicy usiłowali pracodawców zmusić do ustępstwa *gwałtami*. Na nic się one nie przydały, jeno jeszcze zaostrzyły sprawę. Własności miliarderów strzeże wojsko, zbrojne w karabiny i armaty, strzeże rząd i policya. Za biednymi robotnikami ujmuje się zaś jedynie *opinia publiczna*. Ta opinia obalała już niejednokrotnie trony, zrzucała prezydentów, wywoływała wojny — ale wobec potęgi *złota* zupełnie jest bezsilna. Strejkujący robotnicy przymierają z głodu, kraj niema węgli, lada chwila staną setki fabryk, na cały kraj spadnie straszna klęska, lecz władzcy *„z łaski złota"* ani słuchać nie chcą o ustępstwach. Ludzie, którzy codziennie na przyjemnostki życiowe trwonią krocie, zazdroszczą tym, którzy im kroci tych dostarczają, nawet drobnego podwyższenia płacy. Na życzenie robotników wdał się w tę sprawę także prezydent Stanów Zjednoczony . pan *Rooseveldt*. Ale miliarderzy drwią sobie z niego. Niech no bowiem sypną złotem przy przyszłych wyborach, a pan prezydent zniknie z widowni, ustąpi miejsca potulniejszemu ich słudze! Biedni więc robotnicy znikąd nie mają pomocy i pewnie znów uledz będą zmuszeni i poddać się cierpliwie dalszemu wyzyskowi.

I my w tym wielkim strejku, jaki panuje w kopalniach *pensylwańskich* jesteśmy poniekąd interesowani, gdyż pracują tam tysiące braci naszych. I oni pewnie teraz, nauczeni tem bolesnem przeświadczeniem, przyjdą do przekonania, że w wolnej rzekomo Ameryce, panuje gorsza niewola, niż gdzieindziej.

A we *Francyi* co się dzieje? Czyż i tam nie dzierży władzy szajka zbogaconych żydów i masonów, która wściekłej gnębi wszelką szlachetną wolność, niż najgorsi tyrani monarchowie? Umarł tam teraz pisarz, ów okrzyczany za wielkiego *Zola*, który wprawdzie w pismach swoich smagał także zbrodnie bogaczów bez czci i wiary, ale czynił to tak, że zatruwał zarazem serca i dusze szerokich kół i również wzbudzał w nich jedynie żądze używania i gnębienia wszystkiego, co zacne i szlachetne. Nic więc dziwnego, że obecni władzcy francuzcy wyprawili mu wspaniały pogrzeb, — mimo protestu tych, w których sercu nie wygasła jeszcze cześć dla idealnych celów życia. Zmuszono nawet oddać hołd zmarłemu trucicielowi dusz ludzkich wojsko, to wojsko, które zmarły obrzucał obelgami. Wielką przytem rolę odegrał znów ów żyd zdrajca *Dreyfus*, którego Zola wraz z władzcami „z łaski złota" uwolnił od zasłużonej kary. Podczas pogrzebu przyszło do zajść burzliwych, do kłótni i bójek, do powszechnego zgorszenia, cóż atoli nowocześni tyrani Francyi robią sobie z tego? Dla nich to nawet radość, gdy społeczeństwo wadzi się i kłóci, gdyż w takiem zamieszaniu tem łatwiej „łowić mogą ryby" — dla siebie.....

Niech to będzie przestrogą dla tych robotników naszych, którzy ulegają obiecankom *socyalnych demokratów*. Nie ulega wątpliwości, że w socyalistycznem państwie przyszłości sto razy gorszy jeszcze panował by ucisk i wyzysk słabych i ubogich.

Zresztą nic wiele nowego a ważnego zaszło w ostatnim tygodniu. Na wyżynie Bałkanu, w wąwozie Szypki przyszło do serdecznego zbratania dwóch narodów słowiańskich: *Rosyan i Bułgarów*. Ztąd wielka radość w Słowiańszczyźnie, w której zwykle aż nadto nurtuje niesnasek i kłótni wewnętrznych. Jedynie my Polacy nie cieszymy się z tego faktu. Czyż atoli mamy prawo gniewać się z tego powodu? Bynajmniej! Możemy tylko życzyć *Bułgarom*, aby na pomocy i życzliwości rosyjskiej nie wyszli tak samo źle, jak my, *Polacy*. Pozatem atoli i dla nas musi to być rzeczą pożądaną, aby Słowiańszczyzna zbratała się *jak najściślej*, bo tylko w ten sposób zdoła stawić czoło potędze i przemocy *niemieckiej*. Jedno tylko zatruwa jeszcze radość w Słowiańszczyźnie, a mianowicie, że Rosya w swej polityce zanadto ulega *Niemcom* i jej przyjaciołom politycznym. Tak i teraz. Wiadomo, że utworzona na kongresie berlińskim *Bułgarya* nie obejmuje jeszcze wszystkich Bułgarów, że znaczna ich część jęczy dotychczas pod jarzmem tureckiem w tak zwanej *Macedonii*. Ci Bułgarzy burzą się coraz bardziej i pragną zrzucić jarzmo swoje, a tymczasem Rosya, zamiast się ująć za nimi, także nakłada im pęta, bo wymaga tego wzgląd na Niemców, oraz inny jej interes. I dopóki Rosya tak rządzić się będzie samolubstwem, inne narody słowiańskie nie będą miały do niej *zupełnego* zaufania.

Swoją drogą dzielni *Bułgarzy macedońscy* nie zważają nawet na przestrogi Rosyi, lecz na seryo teraz zabierają się do walki o święte swe prawa. Co z tego wyniknie, trudno na razie przewidzieć.

W *Austryi* sytuacya wewnętrzna jak była tak jest niepewną. Ugoda z *Węgrami* jeszcze nic przyszła do skutku, a i *Czesi* jeszcze się nie zdecydowali, czy mają w parlamencie znów chwycić się obstrukcyi, czy też dążyć do celów swoich innemi sposobami. Wobec tego i *Polacy* galicyjscy nie wiedzą na razie, jakie wypadnie im zająć stanowisko.

Niemcy, ci nasi najserdeczniejsi, znów okazali, że buta, którą przeciwstawiają słabszym narodom, opuszcza ich zupełnie wobec *możniejszych* i *potężniejszych*. Świeżo pokłócili się z *Węgrami* o rzekome prześladowanie Niemców na Węgrzech. Państwa węgierskiego obawiać się nie potrzebują, więc też prasa niemiecka z prawdziwą furyą uderzyła na Madziarów, zarzucając im, że w barbarzyński sposób obchodzą się z obcemi narodowościami, pozostającemi pod ich władzą. Nie brakło nawet pogróżek, że Rzesza niemiecka dotkliwie się za to zemści na całej monarchii Austro-węgierskiej. Węgrzy, co prawda, nie ulękli się tych pogróżek, lecz śmiało odpowiedzieli: „patrzcie własnego nosa," a przedewszystkiem nie uciskajcie sami — *Polaków*. Jest to w każdym razie ciekawy widok ten spór między dwoma narodami, które przewyższają wszystkie inne w sztuce gnębienia słabszych.

Szkoda, że Niemcy nie posiadają w swym języku przysłowia o kotle, *„który przymawia garnkowi, a sam murzy"* — bo zapewne byliby trochę ostrożniejsi w wytykaniu innym tego, co sami czynią. Zupełnie inaczej też postąpili wobec *Anglii*. Biedni wodzowie Burów, jak już pisaliśmy w poprzednim przeglądzie, zamierzali w swej wędrówce po Europie, odwiedzić także Berlin i postarać się o posłuchanie u cesarza Wilhelma.

i władzca Niemiec oświadczył, że ich przyjmie. To wywołało w *Anglii* ogromne oburzenie. „Burowie — zawołały chórem pisma angielskie — są dziś *poddanymi Aglii.* Zatem cesarz niemiecki może ich przyjąć jedynie za pośrednictwem *ambasadora angielskiego* w Berlinie,inaczej nie! Równocześnie pogrożono Niemcom„*poważnemi* następstwami“ takiego kroku i zapytano się ich, coby też powiedzieli na to, *gdyby król angielski przyjął na audyencyi przywódzców Polaków z zaboru pruskiego?* I rzecz charakterystyczna. Ta sama prasa niemiecka, która tak butnie wystąpiła wobec Madziarów, która gromami sypie na wszystkich słabszych, nagle *spokorniała* i zaczęła formalnie *przepraszać Anglią!!* W Berlinie zaś... zastosowano się do życzenia prasy angielskiej. Czyż to nie pyszny objaw.... odwagi niemieckiej? Niemcy nie boją się niby nikogo, a jednak wobec *Rosyi* i *Anglii* tracą całą pewność siebie. I to godne uwagi, że im teraz cały świat przy każdej sposobności *wytyka.... Polaków.* „*Das ist der Fluch der bösen That*.....“

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Mamy w języku polskim dosadnie, lecz trafne przysłowie, które w całej pełni możnaby zastosować.... do polemiki prasy polskiej z niemiecką. Przysłowie to brzmi: „Iść z głupim na ryby — on chwytać będzie żaby.“ Daremnie bo usiłuje prasa polska wykazać niemieckiej fałszywość jej poglądów, zapatrywań, skarg, zarzutów i dążności, daremnie odpiera niczem nieuzasadnione ataki „blatów“; — one zawsze powtarzają to samo, zawsze z wynikającym z nienawiści głupim uporem „zamiast ryb chwytają żaby“ — przekręcają wszelkie fakta i wszystko białe nazywają czarnem. Niejednokrotnie też już zastanawiano się nad tem, czyby wogóle nie należało zaniechać tej syzyfowej, bezowocnej polemiki? Redakcye pism polskich zyskałyby zaraz przez to na czasie i na miejscu w łamach i mogłyby wypełnić je pożyteczniejszym „materyałem“. Cóż, kiedy zupełne zaniechanie polemiki okazało się niemożliwem. Pominąwszy już to, że prasa niemiecka wprost prowokuje odpowiedzi z polskiej strony, to jeszcze i to wziąć trzeba na uwagę, iż milczenie z naszej strony poczytywano by zaraz za przyznanie racyi głupim wywodom prasy niemieckiej, za pewnego rodzaju zakłopotanie — i nie omieszkano by to wyzyskać na naszą niekorzyść. Tak zaś osięgamy przynajmniej to, że prasa niemiecka nieraz w zacietrzewieniu polemicznem jednak przytoczy odpowiedź polską i przez to przed oczami rozważniejszych żywiołów niemieckich odsłoni ...własną nędzotę moralną i umysłową. Dla tegoż też chociaż w ograniczonej mierze polemika taka jest potrzebną.

Nie brakło jej także w ubiegłym tygodniu, było jej nawet niemal aż nadto. Bardzo ciętym polemistą jest „*Wielkopolanin*“. Nie puszcza też on płazem żadnej perfidyi i żadnego kłamstwa pism hakatystycznych, lecz wszystkie zbija z wielką ciętością. W ostatnim czasie patrzy mianowicie na palce poznańskiemu „*Tageblattowi*“. Półurzędowy ten organ rozpisał się niedawno o rzekomem prześladowaniu Niemców na *Węgrzech.* Za to odwrotną pocztą następującą dostał od „Wielkoplanina“ reprymendę:

„Tak pisze „Pos. Tageblatt“ i tak gorzkie łzy roni nad niedolą Niemców na Węgrzech ów „Tageblatt“, który ani słówka spółczucia nie miał wówczas, gdy ukazem Bismarcka *wydalono 40,000 Polaków*, ludzi spokojnych i pracowitych, nie narażających się niczem rządowi, od dawna tu osiadłych.

„Pos. Tageblatt“ nazywa wydalenie Niemca Cramera, który najniezawodniej agitował przeciwko rządowi, złamaniem prawa, naginaniem prawa, a jakąż nazwę „Pos. Tagbl.“ da wydaleniu 40.000 spokojnych obywateli? Czyż nazwał to „Pos. Tagebl.“ złamaniem prawa? — Nie, „Pos. Tagebl.“ nazwał to czynem wielkiego patryotyzmu ze strony wielkiego Bismarcka.

„W świeżej jeszcze pamięci pozostaje wydalenie z Prus red. *dr. K. Rakowskiego* i skazanie go na 2 lata więzienia, w świeżej pamięci pozostają liczne procesy, wytaczane polskim redaktorom i zasądzanie ich na kary więzienne, w świeżej pamięci pozostaje wyrok wrzesiński, wyroki w procesach gimnazyastów i akademików, którzy tylko tem grzeszyli, że uczyli się po polsku i wzmacniali w sobie i w innych poczucie polskości, czyż wobec tych licznych procesów i tak ciężkich wyroków „Pos. Tagebl.“ miał słówko obrony? Ba! przecież nie co innego tylko berycht w „Pos. Tageblatt“ dał początek procesowi wrzesińskiemu!

„I ten sam „Pos. Tageblatt“, podły szczwacz, gdy chodzi o sprawy polskie, śmie występować przeciwko rządowi węgierskiemu, gdy stłumi jednego lub drugiego agitatora niemieckiego?

„Na taką bezczelność zdobyć się tylko może „Pos. Tageblatt“ i takiej bezdennej głupoty może się dopuścić jedynie to pismo. Czyż „Pos. Tagebl.“ nie rozumie, że takim artykułem, jak powyżej scharakteryzowany, wystawia na sztych własny rząd, że w swych łamach uchodzących za urzędowe, wypisuje wyrok potępienia dla systemu, którego ma przecież bronić.

„Pos. Tageblatt“ pisze wreszcie, że rząd węgierski zamienia swych Niemców w obywateli drugiej klasy, a do czegoż innego dąży „Pos. Tageblatt“ wobec Polaków, gdy popiera wszystkie pomysły Hakaty?

„Słowem, żadne pismo polskie nie wystawiło dotąd na sztych tak jasno i dobitnie systemu Hakaty, jak urzędowy „Pos. Tageblatt.“

„*Dziennik Poznański,* który również często prostuje fałsze niemieckie, zamieścił bardzo ładny artykuł z powodu wyznaczenia dalszych 12 milionów na wspieranie Niemczyzny u nas i w artykule tym wykazuje wymownie różnicę, jaka zachodzi pomiędzy patryotyzmem z mamony u Niemców a naszym patryotyzmem z serca. „Dziennik“ pisze:

„Nie dziwota, że na takich podstawach (na mamonie) oparty patryotyzm niemiecki, gdy patrzy na nikłe wyniki swoich wysiłków i przyrównywa je do tych, jakie przedstawia strona przeciwna, materyalnie biedna i poniewierana, inaczej tego wytłomaczyć sobie nie umie, jak fantastycznemi wymysłami o zagórskich skarbach, z których żywioł polski czerpać ma nieprzeliczone fundusze na własne zasilenie.

„Tak jest, my mamy skarb niewyczerpany, z którego czerpiemy ciągle nowe zasoby i siły do odpierania wymierzonych na istność naszą ciosów. Tym skarbem są *serca* nasze i ugruntowane w nich poczucie nasze polskie, przywiązanie do ziemi, dziejów, obyczajów, języka i wspomnień naszych narodowych, miłość do *naszej ojczyzny*, o której już przed stu laty z górą tak pięknie i wzniośle śpiewał Krasicki.

„W tem gorącu poczucia tkwi, w ofiarności z niego płynącej, ta siła niespożyta i prawdziwie cudowna, która w osłupienie wprawia tych, którzy nurząjąc się w bałwochwalstwie siły i cielca złotego, niezdolni odczuć i pojąć prostych a nieuchronnych wyników jej w życiu społecznem.

„Niechajby i legendą była przypowieść o groszu biednej wdowy, przeważającym przed sądem bryły złota faryzejskiego, — my z niej tę czerpiemy zachętę, że i nasze wdowie grosze ofiarności w ostatecznym sądzie dziejów i Opatrzności, przemogą wysiłki gwałtu, przemocy i milionowe fundusze ku naszej zagładzie kładzione na szalę. Dla nas ta przypowieść legendą nie jest, ale artykułem wiary politycznej, że pod tym znakiem — zwyciężymy.“

Poznańskiemu „Tageblattowi“. który z powodu rzekomej groźby „*gwizdania*“ w poznańskiej radzie miejskiej, o czem piszemy na innem miejscu, zarzucał większości niemieckiej zbytnią uległość dla Polaków i przepowiadał już podobne u nas stosunki, jakie wytworzyły się w Pradze czeskiej, odpowiedział trafnie „*Goniec Wielkopolski*“ następującemi słowy:

„Takie bzdurstwa śmie pleść „Tageblatt“, który jednak uważa za rzecz w porządku i przyzwoitości, jeśli się pragnie skneblować Polaków i zagrodzić im wygłoszenie słów protestu, choćby w najparlamentarniejszej formie.

„Bezwzględnymi są hakatyści, a nie Polacy, którzy zwykli zbyt łagodnie wobec całej czelności hakaty występować. Potulność polska w polityce jest błędem. Jeśli zaś pragną naszym radnym usta skneblować — nie ma dla nich innej drogi, tylko obstrukcya, bez względu na formy, które nie oni gwałcą, lecz ci, którzy pragną odebrać nam ostatnie źdźbło prawidłowej obrony przez odsądzanie od głosu.

„Zachowanie się naszych radnych w sprawie żegnania p. Wittinga i wyrażenia mu wdzięczności za liche usługi oddane miastu — *zasługuje na zupełne uznanie*.

I my tego samego jesteśmy zdania! W *„Dzienniku Berlińskim“* pojawiają się w dalszym ciągu wytrawne artykuły *„I-skierki“* o sprawach polskich w Berlinie, nad czem szczerze cieszyć się należy. I ostatni artykuł dzielnego tego szermierza piórem ma charakter *polemiczny*. Chodzi mu jednakże o rzecz poważną, bo o prawa Polaków w *kościołach i parafiach berlińskich*. Wiadomo, że w dwóch parafiach tamtejszych zwyciężyli, ku niemałemu przerażeniu Niemców katolików przy wyborach kościelnych *Polacy* — lecz że w obu wypadkach wybór kandydatów polskich *unieważniono*. *„Dziennik Berl.“* radzi więc udać się do *Rzymu* przedewszystkiem atoli nie zrażać się takiemi przeciwnościami, lecz przeprowadzeniem polskich kandydatów we wszystkich parafiach *przekonać Rzym, jak wielka jest liczba Polaków* w Berlinie:

„A więc w każdej parafii niech się wczas Polacy krzątają, ażeby zdobyć współrządy gminy! Przykład parafii P. Maryi i Charlottenburga niech podziała pobudzająco! Niech się Niemcy dziwią nad „niebywałym“ ruchem wśród kolonii polskiej! My idźmy w imię Boże naprzód, i starajmy się dawać im jaknajczęściej sposobność do dziwienia się nad postępem naszym!“

Na radę tę piszemy się najzupełniej.

B. M.

Głosy od Przyjaciół.

Drawsko.

Wieś nasza liczy około 2500 mieszkańców, przeważnie Polaków; lecz tylko niektórzy polskie gazety czytają. Towarzystwa polskiego nie mamy żadnego, chociaż dobrze by mogło istnieć — za to są dwa niemieckie, które niestety z Polaków prawie się składają, to też niemczyzna się wzmaga z dnia na dzień.

W szkole, jak wszędzie tak i u nas, germanizacya górą. Oto fakt jeden z wielu. Nauczyciel tutejszej szkoły katolickiej urządził przedstawienie p. t. „Wahrheitsmündchen für die deutsche Jugend.“

Polskie dzieci miały naturalnie w tem przedstawieniu także uczestniczyć. Gdy córka p. B. się wzbraniała wziąść udział, zagroził jej nauczyciel, że nie uwolni ją ze szkoły od 1. 10 b. r. Dziewczyna jednakże na przedstawienie nie poszła, za co nauczyciel ją ukarał na drugi dzień; także na trzeci dzień karę powtórzył, ponieważ musiała dwie godziny dłużej siedzieć w szkole i cztery łapy odebrała. Czy nauczyciel miał prawo ukarać ową dziewczynkę? Niechby na to pytanie zechciały odpowiedzieć osoby kompetentne.

Rodacy! abonujcie polskie gazety, a szczególniej naszą kochaną „Pracę,“ tę naszą męczennicę.“

W końcu nadmieniam, że tu w Drawsku mógłby się z powodzeniem kołodziej Polak osiedlić; jest tu trzech kowali, a nie mamy ani jednego kołodzieja. *Czytelnik „Pracy.“*

* * *

Berlin.

Odbył się tu w ostatnim czasie wiec polski przy udziale 1000 osób. Na tym wiecu lud polski odpowiadał z godnością na nowe miliony, przeznaczone na wykupienie ziemi polskiej, a po części też ściągane z jego kieszeni w formie podatkowej.. „Nasi najserdeczniejsi“ chcą przez owe 250 milionów, które są nowym dowodem pieczołowitości rządu pruskiego nad polskim ludem, nas pozbawić ziemi ojczystej, a lud polski jeszcze więcej rozproszyć jak cyganów po świecie. Czy na to patrzeć będziemy z założonemi rękami, lub czy poddamy się z rezygnacyą takiej operacyi? O nie! Lud polski musi pokazać, że w nim jest siła, której przeciwnicy nie przemogą!

Radością przejmują nas wszystkich wiadomości, że bracia nasi wszędzie już zabierają się do stanowiska obrony własnej przeciw nadzwyczajnym wysiłkom wrogów; cieszymy się, gdy jaki rodak kupuje ziemię, dom, handel i t. d., cieszy nas przedewszystkiem, że rodacy wszędzie teraz popierają szczególnie banki polskie kupujące ziemię. Aby okazać, że pojmujemy wielką doniosłość takiej obrony i że pragniemy protest nasz przeciw polityce wynaradawiającej czynem stwierdzić, uchwaliło grono narodowo uświadomionych robotników w Berlinie wykonywać i rozszerzać następujące postanowienia:

„Będziemy o ile możności ograniczać się w niepotrzebnych wydatkach, szczególniej na cygaro i wódkę, z których największe podatki się opłaca, a które zdrowiu tylko szwank przynoszą, zaoszczędzony zaś grosz choćby w najmniejszych ratach, oddawać będziemy na ręce męża zaufania Józefa Wierzchowskiego przy Esholz str. 9. Zebrane w ten sposób w ciągu miesiąca pieniądze składać będziemy pan w banku polskim „Skarbona,“ a w końcu roku odesłane będą do Banku Parcelacyjnego w Poznaniu przy ul. Wiktoryi nr. 12. Z owego banku każdy, choć w drobnych kwotach składkujący, otrzyma książkę kwitową na dowód złożonych oszczędności.“

Spodziewamy się, że sprawa przez nas poruszona znajdzie naśladowników, gdyż prześladowania Polaków powinny cały polski lud szczególniej roboczy, któremu owe miliony najwięcej dają się we znaki, bo go od pracy i bytu z ojczyzny wyrzucają, do czynnego protestu przez składkowanie choć fenygów pobudzić. Nie powinniśmy się oglądać, ani na tak zwaną starszą brać, która niestety lekkomyślnie czasem zatraca naszą żywicielkę, tę polską ziemię za grosz judaszowski, ani na kogokolwiek, tylko sami jako obywatele polscy, nieść pomoc bankom polskim, ratującym ziemię naszą. Pomoc tę damy już każdym oszczędzonym fenygiem wtenczas, gdy pieniądze wytrwale składać będziemy w bankach polskich, aby niemi mogły dla naszej obrony pracować.

Wiemy, że gdy nie będziemy mieli ziemi w kraju, nie będziemy mieli Ojczyzny. Ziemia ta nasza polska, choćby na najmniejszym skrawku wyżywić nas zdolna i każdy, kto kawałek ziemi posiada, jest wolnym człowiekiem. Starajmy się ułatwić bankom polskim parcelacye i osadzanie ludu na drobnych cząstkach ziemi ojczystej, gdyż lud ten inaczej będzie zmuszony coraz liczniej wychodzić z kraju i tułać się wśród obcych, gdzie zatraca wiarę i język ojczysty. Wiemy jaka nieżyczliwość spotyka nas już wszędzie, szczególniej tu na obczyźnie, gdzie nam robotnikom czynią Niemcy pracodawcy i robotnicy trudności w znalezieniu choć lichego zarobku na utrzymanie nasze. Więc ogłodzić chcą nas i zamknąć drogę zarobkowania wszędzie.

Z hasłem: „Swój do swego!“ z hasłem: „Kochajmy się, niedajmy się!“ zasyłam Szanownej Redakcyi i kochanym Wiarusom serdeczne pozdrowienie.

Józef Pogłodziński,
Wielkopolanin z pod Jarocina.

Dział illustrowany.

CYGANIE.

(DO ILLUSTRACYI.)

Cygan... to wdzięczny temat dla poety, malarza — to pewne upostaciowanie zamiłowania swobody, to miłość czystej natury i wstręt do brudnej cywilizacyi w przekonaniu wielu ludzi z miasta, ludzi, którzy nie stykali się nigdy z cyganem w życiu, którzy go znają tylko z utworów i legend poetycznych... Dla nas wieśniaków w Kongresówce — piszą „Echa Płockie i Łomżyńskie" — cygan — to rabuś i próżniak typowy — to brudas w życiu codziennem... i brudas w znaczeniu moralnem.

Połączywszy się w bandy, lub pojedyńczemi rodzinami, cygan, włóczy się po naszym kraju i pędzi życie pasożyta najgorszego gatunku, bo nie tylko żyje kosztem społeczeństwa, ale oddziaływa demoralizująco na otoczenie, gdyż wciąga do swego złodziejskiego procederu chłopa naszego, z którym tworzy spółki w celach kradzieży lub rabunku. Jakkolwiekbądź dla nas wieśniaków słowo cygan jest równie straszne, jak znane, sądzę jednak, że władze właściwe i mieszkańcy miast błędne pod tym względem mają cokolwiek pojęcia. Nie od rzeczy więc będzie dorzucić kilka słów objaśniających, czem jest cygan dla nas wieśniaków.

A więc słuchajcie.

Oto zdala na gościńcu, przy którym lud pracowicie sprząta rezultat całorocznej pracy, ukazał się korowód bryk i wozów. Gdy zbliżyły się do pracujących, nagle ktoś zawołał: „Cyganie!" i w jednej chwili jakby bomba pękła, wszyscy rzucają robotę i śpieszą co sił do wsi na obronę swych domostw. Przyjechawszy, cyganie rozbiegają się w jednej chwili po całej wsi: prośbą, groźbą, natręctwem wyłudzają, co mogą — trochę mąki, soli, słoniny itd. Gdy jedni plądrują po wsi, drudzy kuglarstwem starają się odwrócić uwagę wieśniaków i skupić ją na siebie za pomocą wróżenia z kart lub ręki, by przez to ułatwić swym towarzyszom możność kradzieży. Zebrawszy daninę z jednej wsi, jadą do drugiej. A często banda taka roztasowywa się w jakim zagajniku lub olszynce i grasuje po okolicy tydzień, a nieraz i dłużej.

Na okół w takiej miejscowości, w której rozłożyli obóz cyganie, zaczynają się rozmaite kradzieże po domach.

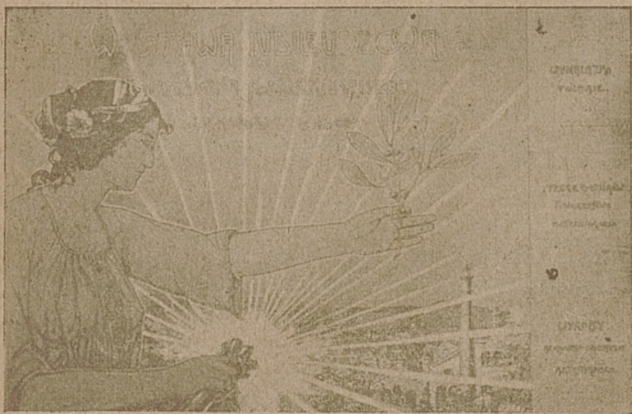


J. Popiel. Cygan.

W kradzieżach takich cygan bierze udział pośredni. Z wielką łatwością bowiem odnajduje w okolicy dawnych swoich znajomych, miejscowych łotrzyków i rozpoczyna się praca na dobre. Do nielicznych naszych lasków cygan, nie pytając się wcale o pozwolenie, dojeżdża naprzełaj przez zboża i łąki. Gospodarz majątku stara się sposobem polubownym pozbyć się miłego sąsiada, jeżeli to nie pomoże, wzywa pomocy miejscowej władzy. Strażnik przychodzi do obozu i pyta o paszporty. Kto niema, ucieka w pole, każdy w swoją stronę tak, że niewiadomo kogo chwytać; reszta zaś pokazawszy paszporty, w przekonaniu strażnika jest w porządku. Poleciwszy cyganom w ciągu 24-ch godzin opuścić daną miejscowość, strażnik wraca do domu, cyganie zaś na drugi lub trzeci dzień przechodzą do innej gminy, nieraz do sąsiedniej wioski i ztamtąd przez parę dni operują w dalszym ciągu.

Łatwo sobie wyobrazić, ile szkody i nieporządków może wyrządzić banda cyganów, składająca się z kilkunastu koni i kilkudziesięciu ludzi. Najkrótszy nawet dwudniowy pobyt może wyprowadzić rolnika z cierpliwości. To też wobec zbyt łagodnego postępowania policyi, czasem jedynym sposobem pozbycia się nieproszonego gościa jest wyrzucenie go siłą. W takich bowiem miejscowościach, gdzie w obronie swej własności i praw, biorą się do kija, cyganie pokazują się bardzo rzadko. Każdemu wyda się to bardzo dziwnem, ażeby w tych czasach trzeba było uciekać się do pierwotnych środków. A jednak wierzajcie mi, czytelnicy, były takie wypadki, że interwencya policyi nie wystarczała i mieszkańcy kilku wiosek, uzbroiwszy się w kije, staczali krwawe walki w obronie swej własności.

Koczować letnią porą, nocować w lesie, będąc kołysanym do snu uroczym śpiewem słowika, są to rzeczy niezbyt trudne, mające pewien urok, pachnący poezyą; ale koczować zimową porą, gdy na dworze śnieg wespół z trzaskającym mrozem nie stanowią arcyprzyjemnego otoczenia, to trochę oryginalne w samej rzeczy. Ale cóż! nasz cygan do tyla silnego pociągu do koczownictwa nie posiada. Już



I. nagroda. Autor: K. Rzęczycki.



II. nagroda. Autor: Rawicz (pseudonim).

uległ wpływom cywilizacyjnym i on woli swój poetyczny pociąg (nieprze party!) do włóczęgi schować pod pierzyne w ciepłej izbie naszego wieśniaka.

Z nadejściem zimy cyganie lokują się u włościan, moralnie z nimi pokrewnych i grasują w okolicy, kradnąc lub żebrząc a powołując się przytem na straszną swą nędzę. Pracą nie zajmują się, nawet mając swoje zagrody; podczas włóczęgi po kraju, zagraniczne bandy, jako pozór wędrówek obierają kotlarstwo i za pomocą tego procederu łapią mieszkańców okolicy na swój sposób. Wyjmują oni dna z kotłów i naczyń dawanych im do reparacyi, miedź zabierają sobie, wstawiając w to miejsce blachę. Podczas użytku, oszustwo się wydaje, ale cyganów już niema i nie wiadomo, gdzie ich szukać.

Drobiniak.



Afisze artystyczne.

(Do illustracyi.)

Towarzystwo Politechniczne we Lwowie obchodziło na początku roku bieżącego dwudziestopięciolecie swego istnienia i datę tę upamiętniło urządzeniem wystawy, która plastycznie przedstawiła szereg prac, wykonanych przez Towarzystwo w tym okresie czasu. A ponieważ w obrębie jego skupiają się od samego początku wszystkie, najintensywniej działające siły techniczne wschodniej części kraju, więc był to zarazem historyczny przegląd rozwoju techniki wschodnio-galicyjskiej zarówno w naukowem, jak praktycznem znaczeniu.

Komitet wystawowy rozpisał między innemi konkurs na artystyczny plakat wystawy. Pierwszą nagrodę przyznał ąd projektowi pod godłem „Promień“,



III. nagroda. Autor: Wacław Krzyżanowski.

autor: K. Rzeczycki, drugą projektowi pod godłem „Rawicz“, trzecią projektowi pod godłem „Stefa“, autor Wacław Krzyżanowski. Nadto twórcy czwartego projektu pod godłem „Audax“ wyrażono uznanie.



Afisz, odznaczony na czwartem miejscu.

Podajemy reprodukcye wszystkich czterech projektów wykonanych podług fotografii.

I. P.

PIOSENKI.

Różne są, różne piosenki na świecie;
Każdy swą snuje i każdy swą plecie
I każdy zdroje swych uczuć przelewa
W odmienne tony — inną piosnkę śpiewa.
Pod niebo, hen, leci wdzięczna pieśń skowronka,
Jak czyste tony kościelnego dzwonka,
Gdy ludzi wzywa na Ave Maria,
Tak dzwoni w powietrzu, tak w niebo się wzbija,
I dźwięczy, dźwięczy tam w górze wysoko
I jeszcze ją słychać choć nie dojrzy oko
Pieśni śpiewaka, co urocze ny,
Jak hymn do Stwórcy, wznosi nad zagony.

Kto rano usłyszał pierwszą pieśń skowronka
Ten myślą dzień cały pod niebem się błąka!...

Słowiczej pieśni namiętne wyrazy
Brzmią w nocnej ciszy czystością bez skazy
Tonu, co wnika w najgłębszy zakątek
Serca człowieka i trąca tam wątek
Marzeń o szczęściu, miłości, rozkoszy,
Budzi pragnienia i z powiek sen płoszy,
Otwiera uczuć wrota tajemnicze,
Cień rozmarzenia kładzie na oblicze
I takie w piersi rzuca strzały złote,
Co niecą miłość, tkliwość i tęsknotę.
I takie czary wlewa w swoje pienia,
Że słuchacz tonie w falach upojenia.

Kto w zdradne tych pieśni wsłuchuje się tony
Pod skrzydłem rozumu niech szuka ochrony

A te chorały, co po rosie płyną:
Gdy słońce głowę w chmurkę kładzie siną
złotym szlakiem ją w koło obrzeża,
W płomień zamienia, na łunę rozszerza!...
A te chorały, co tworów tysiące,
Głos swój w akordy zlewa jednobrzmiące,
Cichą melodyą pieśń wieczorna płynie,
Świat ukołysze, sama w zmroku ginie!...
A wichrów zawody i jęki i płacze
Te skargi żałosne, te szały, rozpacze,
Przeciągłe świsty lub szumy łagodne,
Ponure gwary, szepty ciche, zgodne!...

Wszystkie te pieśni natury wspaniałe
Każdy rozumie, wielbi życie całe!...

Lecz najpiękniejsze są pieśni człowieka
I te melodye, w które przyobleka
On dumki swoje i uczucia swoje
Rwą mu się z duszy, jak skrzydlate roje
Uczuć i myśli, bez granic, bez końca,
Krążą nad ziemią i lecą do słońca
I tam w ognistym promieniu skąpane,
Wracają do nas gorące, świetlane,
Umilać życie, do duszy przemawiać
I koić bóle, cierpienia uzdrawiać,
I budzić w każdym bliźnim sercu echa,
Tak długo cieszyć, aż smutków zaniecha.

Bo taka wielka jest pieśni potęga,
Że najsmutniejszych serc głębin dosięga!
Matka dziecięciu nad kolebką śpiewa,
Młodzieńcza piosnka miłością rozbrzmiewa,
W rzewne się tony tęsknota osłania,
Inna znów piosnka weselem podzwania,
A wszystkie duszy są ulgą, pociechą,
W pałacu, w kościele pod słomianą strzechą.

Pieśni, piosenki, dumki i hejnały
Słucha was dziecię, słucha starzec biały!...

Helena Krasnodębska.



Świątynia Ateny na Akropolu.

Świątynia Ateny na Akropolu.

(Do illustracyi.)

Któż nie słyszał o cudach Akropolu ateńskiego: był to zbiór, jeżeli nie największych, to najwspanialszych budowli w czasach najpiękniejszego rozkwitu sztuki greckiej. Akropol wznosił się na wzgórzu w pobliżu Aten. Otoczony murem obronnym mieścił w sobie kilkanaście budowli, poświęconych bóstwom i wiedzy, oraz nieocenione skarby sztuki. Wszystko, co tylko Grecya miała najpiękniejszego, najdroższego, chroniono w Akropolu.

Jedną z najpiękniejszych budowli była świątynia Ateny, wzniesiona za czasów Peryklesa. Zbudowana z granitu i marmuru, w poważnym a pięknym stylu, przez cały szereg wieków budziła podziw ogólny. Nie uszanowali jej najeźdzcy Grecyi: Rzymianie zrabowali cenniejsze przedmioty Akropolu i wywieźli je do Rzymu; Turcy zamienili Akropol na cytadelę a świątynię Ateny na magazyny wojskowe; Wenecyanie, a raczej wojsko niemieckie na służbie Wenecyi będące, zbombardowało w r. 1687-ym Akropolis. Co nie padło pod uderzeniami kul, to później zniszczył czas i chciwa ręka zbieraczy angielskich, którzy kawałkami odrywali gzymsy, fryzy, rzeźby i wywozili je do swoich muzeów. Najdroższe skarby sztuki zatonęły wraz z okrętem, gdy je przewieź miano do Londynu.

Dopiero w r. 1833-im zwrócono Akropol Grekom. Od tej chwili znów zaczynają się lepsze czasy tych przepięknych gmachów. Rząd grecki odkopuje z pod gruzów budowle, odnawia uszkodzone, dorabia zniszczone według wzorów i opisów zaczerpniętych z ksiąg staro-greckich. W ostatnich latach z pośród rumowisk wydobyto i oczyszczono świątynię Ateny: szkielet z niej tylko pozostał, ale główne mury i kolumny oparły się zniszczeniu czasu. Może kiedyś wspaniała ta budowla odzyska dawny, świetny wygląd. Ale potrzeba na to wielkich funduszów, a Grecya ich obecnie nie posiada.

—ski.

Na granicy algiersko-marokańskiej.

(Do illustracyi.)

Odgłosy walk i strzałów coraz częściej nadchodzą do Europy od strony Algieryi i Marokka. Algierya, będąca już dziś na prawdę prowincyą francuzką, w ostatnich dopiero bowiem czasach wprowadzono tam administracyę, zależną od władz naczelnych w Paryżu — na granicy od strony Marokka ciągle narażona jest na starcia. Marokańczycy nie mogą pogodzić się z myślą, iż może ich oddzielać granica od kraju, z którym przez cały szereg wieków utrzymywali swobodne stosunki.

Od chwili wprowadzenia granicy celnej niema prawie miesiąca, w którymby straże celne algierskie nie były zmuszone staczać walk z Marokańczykami.

A walki to zacięte i straszne, gdyż Marokańczycy są znakomitymi strzelcami, a w urwiskach i zaroślach nadgranicznych znajdują szereg fortec, z których ostrzeliwają Francuzów. Te ciągłe walki nadgraniczne skończą się wcześniej, czy później zaborem Marokka przez Francyę.

— ski.

Preludium jesienne.

Spadł tuman szarawy, deszczami mgły łzawy,
Na pługiem rozdarte zagony —
I cisza jesienna, tęsknotą bezdenna,
Ujęła świat swemi ramiony.

A nitki pajęcze, co słońce jak tęcze
Barwiło — wiatr nosi po polach;
Zleciało wron stado, zasiadłszy gromadą,
Pieśń smutną zawodzi na rolach.

Na niebie, gdzie w dali, w koronie z opali,
W śnie słońce zmrużyło powieki,
Las nagie ramiona wyciąga i kona
Ze żalu po wiośnie dalekiej.

A z serca człowieka marzenie ucieka —
Wir cichnie namiętnych uniesień,
I w szczęście nie wierzy, i ból w nim się [szerzy,
I w sobie odczuwa też jesień.

A. Kłopotowska.



Na granicy algiersko-marokańskiej.



Ratusz w Monachium.

Nowy ratusz w Monachium.

(Do illustracyi.)

Europejskie miasta stołeczne z każdym niemal rokiem wzbogacają się nowo wzniesionemi lub gruntownie przebudowanemi gmachami. W ostatnich latach Monachium pozyskało gmach taki, wzniesiony stylem gotyckim, według planu architekta Hanberissera (zbudowany w r. 1885-ym, przerobiony w r. 1899-ym), a przeznaczony na siedzibę dla władz municypalnych. Wspaniały jest fronton tego gmachu, wspanialsze jeszcze wnętrza, przyozdobione malowidłami Pilotyego i Lindenschmita. Gmach ten, po dokonanej w r. 1900 przeróbce jest jedną z najpiękniejszych nowoczesnych budowli niemieckich.

—ski.

Nasze illustracye.

„Szepty amorka“.

Miłość kryje w swem zanadrzu wielkie rozkosze, które złożyły do snu uroczą dziewicę, będącą w kwiecie wieku, w wiośnie życia. Dziewica śpiąca upozowana jest z tą pewnością siebie, jaką piękne kobiety posiadają, gdy oczekując hołdów i podziwu, pragną podbijać serca mężczyzn także swą fizyczną pięknością. Dziewica ma sen miły i słodki, dzięk amorkowi, szepcącemu jej do ucha o miłości jej narzeczonego, o słodkich całusach, bo:

Tam — gdzie panuje miłość najszczersza,
Całus, to niema przysięga pierwsza;
Czystych duchowo z sobą skojarza,
Nim złożą śluby u stóp ołtarza.

Ładne korale, piękne rubiny,
Piękniejsze jednak usta dziewczyny,
Kiedy z wzruszeniem cała różowa —
Raj tajemniczy w usteczkach chowa.

Kocham... z tęsknoty mi pęka serce
Amorku! rozłóż ślubne kobierce;
Więc leć, amorku, do mej dziewczyny,
Powiedz, że bez niej ciężkie godziny,

Że ją z dniem każdym uwielbiam szczerzej,
Niech w stałość uczuć, niech w to też wierzy,
Że moją duszę trapi pokusa
Z jej świeżych ustek ukraść całusa...

Drugi amorek ze strzałą Kupidyna towarzyszy swemu koledze w tej miłosnej scenie. Oba amorki, pełne wdzięku i figlarnego wyrazu w dziecięcej twarzy pięknie są zobrazowane jako psotnicy, serc kobiet. Wiosna w całej naturze tak jak wiosna w sercu śpiącej dziewicy, a w obłokach unosi się chór aniołów z skrzypkiem na czele i śpiewa hymn miłości...

Oto treść pięknego obrazu „Szepty amorka“, którego reprodukcyę przedstawia nasza albumowa illustracya.

— ski.

Banan.

(Do illustracyi).

Z jakiego drzewa pierwsi rodzice, będąc jeszcze w raju, spożyli „owoc wiadomości złego i dobrego?“ Pytanie to nie jest tak łatwem do rozstrzygnięcia, jakby się na pozór zdawało. Na jedno tylko wszyscy się zgadzają, że było to drzewo, rodzące najsmaczniejsze owoce. U nas, w klimacie umiarkowanym, za takie uchodzi jabłoń: zazwyczaj też, nietylko w opisie, ale i w rysunkach widzimy węża kusiciela, przewijającego się pomiędzy gałęziami jabłoni i kuszącego Ewę. Ponieważ jednak. według podania raj znajdował się na wschodzie i w klimacie gorącym, więc raczej ludom wschodu przyznać należy słuszność, że drzewem owem był banan, który w legendach wschodnich uważany bywa za owe drzewo zakazane, z którego pierwsi nasi rodzice owoc spożyli, a następnie wygnani z raju, liśćmi tegoż drzewa nagość swą okrywali.

Owoce tego drzewa, u nas zwane „bananami,“ na wschodzie lud nazywa „jabłkami rajskiemi“ lub „Adamowemi“ — chociaż ani z wyglądu, ani ze smaku do jabłek nie są podobne. Linneusz, klasyfikując rośliny, nadał bananom łacińską nazwę *Musa paridisiaca*, utrwalając w ten sposób w pamięci rajskie pochodzenie tej rośliny. I rzeczywiście, godną ona była raju. Tak smacznego, a zarazem tak pożywnego owocu niema chyba drugiego w świecie.

Banan, zwany inaczej „pisangiem,“ nie jest właściwie drzewem, lecz rośliną, zieloną i trwałą. Wyrasta z ziemi w postaci bulwy, która wypuszcza długie niteczkowate korzenie. Z bulwy tej, z górnej strony wychodzą liście, długie, mięsiste; oraz łodygi kwiatów żółtawych lub czerwonych. Owoc bananu z wyglądu przypomina olbrzymią szyszkę; jest to kolba, złożona z wielkiej ilości owoców podłużnych, trójkanciastych, z pozoru podobnych nieco do ogórka, długości 4—6 cali. Owoc bananu pod grubym naskórkiem zawiera miąż mączysty, który po dojrzeniu cukrzeje. Banan niedojrzały używa się pieczony lub gotowany i jest nadzwyczaj smaczną jarzyną. Dojrzały może być spożywany na surowo. Kolb owocowych jedna roślina wydaje corocznie 2 do

3-ch, a każda kolba mieści w sobie około 50-ciu funtów owocu.

Po dojrzeniu owocu łodyga rośliny usycha i ginie, bulwa zaś, znajdująca się w ziemi, wydaje nowe pędy. Ponieważ banan dochodzi do wysokości 12—15-tu stóp i ma wygląd palmy, niejednokrotnie więc opisywany bywał jako drzewo palmowe.

Ojczyzną tej rośliny są podobno Indye, z których przeniesioną została do wszystkich krajów gorących i bywa uprawianą zwłaszcza w okolicach nadmorskich, gdzie wydaje plon obfity. Jak dalece opłaca się uprawa tej rośliny, najlepiej wskazuje fakt, iż z plantacyi, zajmującej jedną morgę powierzchni, można otrzymać około 2,000 centnarów owocu. Niestety, nie wszędzie hodować można tę roślinę. Udaje się ona jedynie w klimacie, mającym średnią temperaturę 26—27 stopni. U nas spotkać się można z bananami tylko w wielkich cieplarniach, a i tam hodowane są jedynie na okaz i zwykle owoców nie wydają.

—ski.

Pan Tadeusz Łada - Toporczyk.

Opowiadanie historyczne z podań rodzinnych.

Po pierwszym podziale Polski — gdzieś tam na kaszubskiej, pomorskiej Wielkopolsce wypadła linia graniczna środkiem dziedzin pana Tadeusza Łady Toporczyka, kasztelanica konarskiego, dziedzica na Ładach, Kopcach, i Ostróżku. Linia ta miała okroić kawał kraju, który chciwość niemiecka liznęła oczyma, a traktaty ustąpiły dobrowolnie po Barskiej gorączce. Ano wypadło tak,że linia graniczna rozdzieliła dziedzictwo pana Łady na dwie połowy; jedna z nich przypaść miała Niemcom, a druga pozostać przy Rzeczypospolitej.

Pan Łada nie mógł tego pojąć, jak on, dziedzic Ładów i Ładawów mą być Niemcem, Brandeburczykiem, „skórką na buty'', — a jako dziedzic Kopców i Ostróżka Polakiem, uczciwym człowiekiem! Tak przecież rozpołowiczono mu ziemię, a rozkrajać ziemię szlachcicowi, to wyglądało na ogolenie mu połowy wąsa.

Skazany tym faktem pan Łada na głęboką medytacyą, po długiem rozpamiętywaniu tak sobie spertraktował rzeczy: „Brandeburczyk postąpił swoim zwyczajem, a Rzeczpospolita coś zgrzeszyła traktowaniem za grubo.'' A więc, gdy mu kazano wybierać, komu się ma deklarować za poddańca, oczywiście Brandeburczykiem być nie chciał, a na Rzeczpospolitą się pogniewał za akt haniebny. Więc dumny starą cnotą i klejnotem, postanowił odosobnić się jako człek bez grzechu i panować na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostróżku udzielnie!

Zeszedł sztuk czasu, nim nastąpiło urzędowe przez komisarzy rozgraniczenie. Mimochodem atoli Brandeburczyki wołają podatku; Łada odpowiada, że do Brandeburczyka nie należy! Wola Rzeczpospolita uchwalonego po długich targach podatku; pan Łada odpowiada, że do Rzeczypospolitej nie należy! — Przeszło.

Zjeżdżają komisarze obustronni do rozgraniczenia ostatecznego na demarkacyjną linię, z kolei wchodzą na terytoryum pana Łady i zabijają słupy z orłami. Komisarze odjechali, pan Łada medytuje, słucha zakupionej mszy świętej na zesłanie rady Ducha świętego ku stanowczemu przedsięwzięciu, jakoż zdecydował. Wyrzuca słupy i Brandeburczyka i Rzeczypospolitej, okopuje się dokoła rowem, ogradza płotem, a w narożnikach stawia kopce olbrzymie i słupy z tarczami swego herbu a dodanym napisem:

.. Gniazdo Toporczyków Ładów, Panów udzielnych na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostróżku.



Banan.

Niemieckie urzędniki grzeczne jeszcze były na ów czas i lękliwe, po polsku jako i dzisiaj nie umieli, mijali obojętnie malowaną i pisaną deskę w przejeździe, ale w oznaczonych terminach po podatek przychodzą. Pan Łada zmarszczył się, plunął i krzyknął na służbę:

„Precz mi z tą hołotą! psami wyszczuć!''

Pan rzekł słowo, stało się. Urzędnikom ogary obszarpały fraki i resztę łydek, ale raport straszliwy poszedł o niesłychanem zuchwalstwie szlachcica.

Pan Łada po tej pierwszej utarczce miał jakoś niespokojne myśli, rozpisał listy do przyjaciół sąsiadów, stoły otworzył i piwnicę, i ochota znowu wesoła w domu pana Łady. Kapela grzmi, czupryny się jeżą, a w dysputach kolejno wyszły na jaw wszystkie konszachty Brandeburczyków, począwszy od Alberta Niedźwiedzia, zabicia króla Przemysława, aż do podziału polskiej ziemicy, co chyba było najwymowniejszym dowodem rozzuchwalenia się dawnego lennika Rzeczypospolitej!

Wśród takich usposobień zajeżdża w dziedziniec dragonia brandeburska w piętnaście koni i przez dworzec toczy.

Zmarszczył brwi i splunął pan Łada.

„Cóż to za goście? Hej służba!''

„Brandeburg, miłościwy panie....''

„Czego chcą w moich dziedzinach?''

„Miłościwy Panie..... podobno aresztować chcą waszą miłość.....''

„Co znowu?... Ci zuchwalce? Bracia do kordów! Służba, konie! w kapustę z nimi!''

Pan Łada skinął, buchnęła wrzawa, błysnęły kordy, stawiono konie, a nim osłupiałe Brandebury pojąć się mogły, już ich siekano w kapustę; jeden ocalał na zaniesienie powieści do regensa o losie swych braci.

Aleć to zuchwalstwo Brandeburów nie mogło zostawić chwilki pokoju Ładzie, a bracia szlachta pije i wrzeszczy o pospolite ruszenie, bo to *periculum in mora!* Trzeba dać pamiętną naukę Niemcom.

Teraz Psie pole, Płowce, Grünwald — wstały w powieści. — Na kopytach końskich postanawia Łada roznieść po Ren kraje niemieckie! I jak „sodalis marianus'' przysięga, szabli do pochwy nie włożyć, póki upokorzony brandeburski Elektor żebrać miłosierdzia nie będzie!

Ksiądz kapelan, podstarości i wszyscy umiejący pisać dworzanie Łady, zasiadają za stół i rozpisują proklamacye do sąsiedniej Rzeczypospolitej po krewnych obywateli, wołając do broni na pomoc panu Ładzie.

Wstały do tej proklamacyi zagrobowe wspomnienia szczęśliwych przedsięwzięć obywatelstwa prywatnego, Potockich na Wołoszczyznę, Jazłowieckiego na Tatary, Lisowczyków w pomoc cesarzom, Zamoyskiego na Turki, a pan Łada na Ładach, Łada-

wach, Kopcach i Ostróżku, dla utrzymania honoru, dla podniesienia szacunku oręża i klejnotu, zwołuje pod sztandar swój herbowy ochotnika — na ukaranie brandenburskiej zuchwałości!

Goszcząca drużyna tymczasem składa naradę wojenną i stawia plan początkowej wojny odpornej w Ładawach przeciw przemocy tłumów Brandeburczyka, nim staną posiłki do wojny zaczepnej.

W wojowniczym szlacheckim narodzie są w pogotowiu głowy na zawołanie. Postanowiono rekrutowanie chłopstwa poddanego Łady do regimentu piechoty (szlachta bowiem służy tylko konno), regimentarstwo dane borowemu Grzeli Waliszczakowi.

Gromada sąsiadów zbiegłych na pomoc dzieli się na pięć chorągwi po piętnaście koni, rotmistrze wybrani w kole rycerskiem, na wolne i *unanimo* głosy, buława zostaje wielka przy panu Ładzie, polną bierze Jacek Kulesza, obożnym kreowany Wilkoszewski, podkomorzyc.

Obożny bierze się zaraz do pracy swojej i opłotkami grodzi wieś gęsto a mocno w poczwórne sieci, stawia człapce na jazdę i dla strzelców doły kopie wygodne a skryte, rotmistrze tymczasem ćwiczą chorągwie w tańcu tatarskim, węgierskim szyku i rozwijaniu starodawnych na husarski sposób kolumn do natarcia z ciasnego kłębka.

Jakoż zaledwie gotowość stanęła do tej sprawy — ciągnie liczny nieprzyjaciel, a hardy przecież, bo w sześćdziesiąt koni i czterdzieści piechoty, nawet bez armat, chciał na Ładawy szturmować! Takie zuchwalstwo Niemców gniew wielki budzi w Ładawskiej drużynie, i miasto na igraszki wpuścić wroga do przygotowanych sideł, poskoczono z kopyta wrogom na czoło — pół godziny bój nie trwał, a drugie Psie pole na Ładawskiej podorówce i ugorze stanęło z nasłanego trupa!

Mało uszło w lasy, niosąc o drugiej klęsce powieści. Ładawscy też nie bez straty, bo dwóch postrzelonych śmiertelnie, a pokaleczonych kilku! Mimo tej straty zwykłe tryumfu następstwo, zwłaszcza tak świetnego, wrzawliwa pogadanka i śmiechy w drużynie, zdążającej do kościołka, gdzie kapelan w szatach pontyfikalnych oczekiwał zwycięzców, aby tryumfalne i dziękczynne zaintonować: *Te deum laudamus!*

Zwycięstwo atoli świetne przeraziło zwycięzców, sprawa albowiem stała się ważną; wątpliwości nie było, że Brandeburczyk w traktowanie się nie wda, ale silniejszą wyprawę przedsięweźmie.

Tąk sobie rozmyślała szlachta w chwilach trzeźwości rankami. Pan Łada zaś butniał co chwila, jutro wcale go nie obchodziło, gońców wyprawił w strony najdalsze, jak sięgały krewieńskie stosunki, aż pono do jednoherbowej szlachty zagonowej w hordzie Uniejowskiej. O posiłkach ani wątpić, pasmo zwycięztw najpewniejsze.

— Ostateczność ani na chwilę w głowie Łady nie mieszała harmonii: zwyciężony ma za sobą Rzeczpospolitą, kędy rozgłos świetnych czynów przygotuje serdeczne uściski, a dziatwa przecież z głodu nie pomrze, dziatwa szlacheckiego rodu.

Jakoż co dnia przychodzą hufce zbrojne, a sąsiady dosyłają prowiantu wszelkiego obozującej w kilkaset koni na Ładawach armii. Co tylko w pobliżu było awanturnika, to staje pod chorągwiami Łady, a OO. Bernardyni z Lutomierska i Chocza przysłali od odpustu wiwatowe moździerze, które, bijąc salwy na Ładawach, przy nieustającej biesiady toastach, roznoszą w dalekie okolice powieści o potędze obozu haubicami najeżonego.

Trzynastego dnia po ostatniem zwycięztwie przyszły wieści o posuwaniu się mocnej siły Brandeburczyków ku Ładawom. Solenne nabożeństwo pod gołem niebem, powszechna spowiedź i pieśń Bogarodzicy, rozpoczęły gotowanie się do bitwy. A po tej też kornej modlitwie zaraz wrócił z Torunia obożny, przekradłszy manowcami do obozu rusznic dwieście i amunicyą znaczną.

Gdy już radość ogrzała wojowników, na domiar zapału stawają dwie chorągwie jazdy z Uniejowskiej hordy, na sto dwadzieścia koni silne. Tak więc pan Łada, ostatnią czyniąc lustracyę wojska swego, naliczył jazdy ciężkiej sto, lekkiej dwieście ośmdziesiąt, piechoty czterysta!....

Była to potęga, ubezpieczona warowną pozycyą, z tyłu mająca ziemię polską, po skrzydłach lasy, z przodu od wroga lasy i zarośle, a kraj szeroko jeszcze bratnim posiany ludem.

Wysłane zwiady wróciły z językiem pochwyconym zręcznie; ułowiono pięciu Prusaków piechoty i jazdy — ci dadzą lepsze wiadomości o sile wroga. Stawiono ich przed radą wojenną u polnej buławy, ale jakże zdziwili się wszyscy, gdy mimo groźb, razów, katuszy, nic z onych pojmańców, oprócz zrozumiałych łez, wycisnąć nie było można, bo bełkotali po niemiecku, a tej mowy, nikt ani ksiądz proboszcz nie rozumiał!

Dowcipny dopiero sposób obożnego wyciągnął wiadomość. Pokazano więźniom konnego i piechotnego, pytając wiele ich na koniu i wiele pieszo? Jakoż ochotnie zeznali brańce, że jazdy mają 800, a piechoty 1000, armat ośmioro.

Kusa rada! z taką ciżbą ani podobno spotykać się w Ładawach, trzeba wyjść w pole i tam się zewrzeć. Taka stanęła decyzya, obóz bowiem szczupły, a choć mocny, to obsadzą i oglodzą. Więc w pole na bój!

Plan wnet gotowy. Lasy i parowy, to wielkopolskie tło wojenne, na których sztuka planować ma; ni górki, ni błota w sąsiedztwie, więc nie zostaje nic, jak tylko rozsadowić się, hurmem napaść i pobić, nim wróg się zrozumie.

Ruszają chorągwie po za terytoryum Ładaw, obóz osadzony cięższą piechotą, armia rozstawia się w cichości na mil dwie przed Ładawami w zaroślach i borze na przeciw obszernego pola, które zająć ma brandeburska ciżba, — aż się dokoła oskoczoną znajdzie i niegotową do stawienia czoła.

Prusacy, ufni siłom, leniwie ciągną, pewni, że sama ich przytomność złamie zuchwalstwo szlachetki. Stary jakiś z harcapem generał drzemie sobie w kolasce, wlokącej się przodem za awangardą, a wojsko radzi już sobie, jak to rabować będzie szlachecki dobytek, jako się mocno obłowi, acz nie bardzo rade się posuwa, bo to sprawa z drobną szlachtą i niewielka korzyść w nadziei.

Jedną razą przy wejściu do lasu obudził się stary generał, jakoś niespokojny, mimo spokojnego przednich straży pochodu, generał przesiadł się na konia i dostał się aż do środka swych sił, chroniąc stanowisko wysokiego urzędu przywódzcy; — bo wiedział, że już tylko mil dwie od Ładawskich obozów.

Jedyne wieści o siłach polskich mogły mieć Brandeburczyki od żydów; znając rzemiosło żydostwa szlachta, na postrach, zawiesiła w okolicy kilku potomków Izraela — tak więc wódz pruski miał zaledwie połowiczną pewność o swym przeciwniku.

Gwarzące prusaczki uderza najpierw dźwięk myśliwskich rogów, następnie szum lasu i tętęt głuchy, aż hukła wrzawa — hura! ze wszech stron huk rusznic szczęk miecza. Straszny popłoch ogarnia armią! Fryderykowski generał nie traci przytomności; ale zaledwie obejrzał się po swojej sile, dojrzał tłum niesforny i niepodobieństwo stawienia czoła. Chce ocalić chociaż działa i to zapóźno, więc ocala zasługi i talent swój ojczy-

żnie na dalsze służby, powierzając je szybkości nóg swego bieguna i gęstwinie kniei.

Po stracie kapelusza i peruki, dostał się znowu na pole, spotkał pięciu swych dragonów, przynoszących mu wieść o powszechnej klęsce, a generał, dopadłszy pierwszego miasteczka, przebiera się, wymyka i ewaluje do Berlina, uprzedzić wszelkie raporta, stanąć przed królem i żądać nowych sił do pomszczenia zniewagi czarnego orła.

Tymczasem w Ładawach radość bez granic, ośm dział, dwieście niewolnika, trzysta koni, bagaże wszelkie, amunicya, kasa i czterysta trupa, oto korzyści zwycięztwa!

Teraz szlachta już przegoniła siebie samą, pojmuje, że świat zdolna podbić, a przecież w Ładawach siedzi i biesiaduje. Zbiega się ochotnik. Mustry, parady, toasty, gonitwy, biesiada bez końca.

Ale pójdźmy za panem generałem. Ów Fryderyk Wielki siedział sobie w Berlinie z panami literatami, filozofami, za panbrat przy stole biesiadnym, gdy stanął przed nim generał niefortunny i krótkiemi słowy dał taki raport:

„Straciłem wojsko, szlachta górą! ale daj mi Najjaśniejszy Panie pięć tysięcy ludzi — w żelaznej klatce przyprowadzę rokoszana Ładę!“

Król widać znał dobrze rzecz od początku, zadumał się, potrzykroć zażył tabaki spore szczypty, a potem, nakrywszy głowę kapeluszem i kij wziąwszy do ręki, rzekł:

„Dam ci pięć tysięcy ludzi?“

„Tak najjaśniejszy panie!... Przysięgam na moje siwe włosy....“

„Wiele miałeś przeciwnika?“

„Najwyżej... tak... dwa tysiące!....“

„Kłamiesz! było ich ledwie tysiąc!.... a wiesz, ile spotkałbyś dzisiaj?“

„Szlachta w połowie do domów się rozsypie — a choćby....“

„Milcz, boś głupi. Tam dziś, albo jutro, dla ciebie i dla mnie stanąłby grób!....“

Król przeszedł się w milczeniu, zamyślony; a gdy zdumione towarzystwo jeszcze nie wie, o co chodzi — król już postanowił i, rzekłszy do generała:

„Zaczekaj tu!“ wyszedł.

W godzinę król wrócił i podał generałowi list, dodając:

„Pojedziesz sam jeden do obozu Łady, oddasz ten list i powiesz te słowa: „król mój przysyła mię tu do was panowie za karę, abym błagał waszego miłosierdzia za samowolne pogwałcenie dobrego sąsiedztwa, i ten list przezemnie do pana Łady przysyła.“ Oto i wszystko; reszty dowiesz się na miejscu.“

„Najjaśniejszy Panie! osadź mię w kajdanach w fortecy! dlaczegóż mam być pastwą rozjuszonych zwierząt?!...“ woła drżącym ze strachu głosem generał.

„Stary gapiu! wypełnisz, com rozkazał — ruszaj co ducha!“.

„Żegnam cię królu, już mię nie ujrzysz żywym!“

„Zobaczę twoją perukę.“

Buchnął śmiech pusty w towarzystwie a generał jak w śmiertelnem łożu zdążał w kolasce pocztowej do obozu Łady, czyniąc porachunek sumienia w chwili nieochybnej śmierci.

W Ładowskim obozie biesiada i rada wojenna, a ktoś rzuciwszy w radę myśl przeniesienia wojny w kraj nieprzyjacielski — tak panu Ładzie pomieszał szyki — że nie mógł zebrać myśli do planu ostatecznego, gdzie zatknie graniczne słupy swoje, czy w Elbie, czy w Sali — i czy mu Rzeczpospolita nie pozazdrości potęgi.

Ów ktoś prawi:

„Bo gdyby wojnę w Brandeburgię ponieść, to najpewniejsza — że sukursa z Rzeczypospolitej i zapas wszelki z tyłu silić nas będą, a niszcząc kraj, odbieramy mu co chwila mocy kęs, każde zwycięztwo nas krzepi, a kto wie, czy Austrya wtedy o swój Szląsk nie wystąpi bojem!“

„Co też aść plecie!“ zawołał Łada; „z Rakuszanami przymierze!... Pfuj! głupstwo!.... Zdobyć to, co urwał bies, i dołatać Rzeczpospolitą...“

„I król Jegomość pewno tę usługę buławą i pierwszem krzesłem w senacie nagrodzi....“

„Pfuj! co też aść plecie!... ja z nim wchodziłbym w przymierze, w poddaństwo się dawał?! Ja Łada?!... pan na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostróżku pogrzebie swe kości,, ale dziatwie zbuduje Rzeczpospolitą uczciwszą, bez Czartoryskich, bez Litewskiej psiarni wichrzycieli, bez Stanisława Ciołka, bez heretyków, i dyssydentów, bez jezuitów i libertynów, bez fraka i szpady! Kordem granicę oboram jak sięgnę... No, zobaczemy!..“

W tem zahuczała wrzawa, ruch w dziedzińcu i śmiechy; toczy się kolasa, w kolasie siwy harcajplaty, garbonosy, chudy bezzębny Niemiec, drży ze strachu i kłania się, jak jasełko w szopce na gwiazdkę. Aż i wysiadł, dziwnym sposobem zmówił się z jednym dworzaninem i wprowadzony został do komnat pana Łady.

Po tysiącznych ukłonach, zaczyna po niemiecku; Łada trzęsie głową, że nie rozumie; prawi po francusku — ditto. Próbuje po łacinie — trafił szczęśliwie, wszystka szlachta rozumie. Więc recytuje bez żadnej modyfikacyi, co król jegomość przykazał i list oddaje z nizkim pokłonem.

Spojrzał Łada na pieczęć; oczywiście królewska; stanął ksiądz kapelan przy boku, szlachta rozdziawiła gęby, cisza grobowa, ciekawość niesłychana, aż kapelan rozłamał pieczęć i tej treści list, po polsku napisany, czyta:

Fryderyk II., z Bożej łaski Król Pruski, do Pana Kasztelana Konarskiego, Tadeusza Łady Toporczyka pana na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostróżku.

Wielmożny a wielce nam miły Panie i Bracie!

Fortuna zbliża ludzi wielkiego animuszu i zwyciężony ze zwycięzcą braterstwa zapragną, gdy poznają cnoty swe, a uczczą się w duszy. — Mimo niefortunnego zajścia wojsk moich i Generała absolutnej napaści na dziedziny Waszej miłości, kilku kropli krwi zmarnowanych nie żałuję, bo miałem porę zaznać wysoką fantazyę rycerza i animusz wielki Polaka, które oceniwszy godnie pragnę przyjaźni Wielmożnego Pana i Brata, a w dom mój do stolicy Prus zapraszam, by tu zapomnieć sobie uraz niezasłużonych i przyjaźń godną dwóch żołnierzy zawiązać. Spodziewam się, że zaufasz szczerej chęci i Królewskiemu słowu Memu, Wielmożny Panie.

Szczerze życzliwy

podp. własnoręcz.

Fridericus, Rex Borussiae mp.

„Cóż aść na to, kapelanie?“

„Rzecz skończona... ale...

„Ma się rozumieć, że parolu Wielkiemu Królowi dotrzymam!... Rozumiesz Aść? — nawet w tym wypadku utrzymany walor klejnotu!“

Ucichła wrzawa, jakieś dziwaczne myśli snują się po głowach szlachty opuszczającej obóz, a pan Łada śpieszy do Berlina z świtą liczną, blaskiem podrujnowanego dostatku — a w sercu z tem przekonaniem, że się najwyżej zasłużył ojczyźnie.

Fryderyk dobrze przyjął Ładę, ozłocił, okadził, i kupiwszy sobie wiernego sługę, do domu odprawił. I nigdy chyba nie miał większego wielbiciela nad pana Tadeusza Ładę Toporczyka.

Tak skończyło swój krótki żywot „Gniazdo Toporczyków.“

Ze szpargałów rodzinnych przepisał

Jeden z Toporczyków.

Modlitwa za Polskę.

Do Ciebie Panie wznosim nasze modły,
W drodze żywota znękani niezmiernie,
Albowiem wszystkie świata tego ciernie
Kolcami na wskroś do serc nam przebodły.
Przecież o Panie, nie nad nami Panie!
Nad Matką Polską miej pożałowanie.

Panie! ach Polska, nasza rodzicielka,
Poczciwą sławą minionych stuleci,
Zasługą świętą pierworodnych dzieci,
W ziemiach dziedzicznych i można, i wielka,
Oblubienica w królewskiej ozdobie,
Mnogie plemiona hodowała Tobie!

Panie nasz! Polska — och oblubienica —
Jednem skinieniem oto Twej niełaski,
Sierota — dawne roztrwoniła blaski,
Niby wypchnięta z przed oczu Rodzica,
Odarta z wieńca i z wiana, i z miana,
Pije pod progiem łzy — sponiewierana.

Wielkie wysługi, starosławne dzieje,
Jak senna zmora trapią ją w niewoli —
I macierzyńsko wnętrznościami boli,
Bo złość szatańska w około szaleje,
. . . .
. . . .

Panie — Tyś mocarz! Twa ręka nas karze,
Odpuść — och! odpuść, Królewskiej swej [wdowie!
Już pokajani grzeszni jej synowie,
W proch upadamy przed Tobą na twarze,
Nigdy och! nad nią gniew Twój nie zagore,
Bo po anielsku uderzym w pokorę.

Jezu nasz Jezu — o w Trójcy Jedyny,
Tyś uczył: „Proście, a będzie wam dano.“
Prosim za Matką — wróć jej wiano, miano!
Baranku, który gładzisz świata winy —
Bądź miłosierny, nie nad nami Panie,
Nad Matką Polską miej pożałowanie.

Maryo, Matko — Królowo na niebie,
W trzech ziemiach Twoich łaskami wsła- [wiona,
Trzy Twoje ziemie: Litwa, Ruś, Korona,
Pod święte stopy ścielą się przed Ciebie!
Litwa, Ruś, Polska, trójlistny to bratek,
Dziewica Czysta, otchnij — że swój kwiatek.

Pańscy Wybrańcy w niepożytej sławie,
Na wysokościach nasi Opiekuni,
Ku wspólnej Matce, ku Polsce — och ku niej,
Zwróćcie oblicze! święty Stanisławie,
Święty Kaźmierzu, święty Józefacie
Ku niej — ku Matce w pokrwawionej szacie.

Święci Rodacy! głuchnie polska mowa,
Wrogowie polskie pożerają plony,
Wdowy, sieroty polskie bez obrony
Marnieje Polsce siejba Wojciechowa,
Zanućcież razem, jak ongi, tak ninie,
„Bogarodzico! — Miły Hospodynie!
„Do Ciebie Panie, bracia wznoszą modły!
„W drodze żywota znękani niezmiernie,
„Albowiem świata pokutnego ciernie,
„Kolcami na wskroś do serc ich przebodły!
„Przecież o Panie! nie nad nimi Panie!
„Nad Matką Polską miej pożałowanie.“

Bohdan Zaleski.

Kronika.

Pełne godności zachowanie się wicemarszałka Teodora hr. Żółtowskiego i utrata szambelaństwa z powodu nieprzyjęcia udziału we festynach cesarskich głośnem echem rozbrzmiała po całej Polsce. Zewsząd też posypały się do rąk zacnego obywatela-patryoty telegramy, listy i adresy, wyrażające cześć i uznanie. Ale nie tylko wśród polskiego społeczeństwa głębokie, a dodatnie wrażenie sprawiła ta sprawa; nawet Niemcy, ci którzy mają jeszcze dość zdrowego rozumu i uczciwego sądu, ażeby uszanować nasze uczucia patryotyczne, ocenili objaw ten polskiego charakteru tak, jak na to zasługiwał.

„A więc są jeszcze wśród szlachty polskiej ludzie nieugiętego charakteru“ tak się wyraziło pomiędzy innemi jedno z poważnych pism niemieckich o p. hr. Żółtowskim. Czy to nie satysfakcya dla nas, gdy się czyta lub słyszy tego rodzaju głosy z pośród narodu, pałającego do nas taką zawziętością i uszczuplającego nam na każdym kroku czci i sławy dobrej? A czy tego rodzaju wyraźne i stanowcze zaznaczanie narodowych przekonań, jakiego świetny przykład dał swym ziomkom hr. Żółtowski, nie zwiększyłoby nawet u najzaciętszych wrogów większego poszanowania dla nas, w nas zaś nie zwiększałoby zaufania i wiary do siebie samych. A nam tak bardzo potrzeba tej wiary niewzruszonej, jaką dają oznaki sił duchowych i moralnych.

Inną dodatnią oznaką tych sił, a jednocześnie także dorobku materyalnego jest trzydziesta rocznica istnienia Związku Spółek Zarobkowych i gospodarczych W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, którą obchodzono w Poznaniu dnia 23, 24 i 25-go z. m. przy licznym udziale przedstawicieli owych zbawiennych dla naszego bytu ekonomicznego instytucyi. Trzydzieści lat łącznej dla narodowego dorobku, zbożnej pracy, trzydzieści lat organizacyi, krzepiącej osłabione siły materyalne naszego społeczeństwa — to świetny probierz naszej żywotności, co wzmacnia ogromnie wiarę w przyszłość i do energii pobudza.

A na energii, przedsiębiorczości i chęci działania dla pożytku ogółu nie zbywa nam chwała Bogu. Jednym z dowodów najświeższej daty jest zaprojektowana w kołach przemysłowych na rok przyszły wystawa, któraby dała pogląd na stan naszej wytworczości rękodzielniczej i fabrycznej, a zarazem też naszego rolnictwa i handlu. Słychać, że zainteresowanie żywe dobrze wróży o przedsięwzięciu, któreby ten niezawodny przyniosło pożytek, iż wskazałoby i rozświetliło szlaki, któremi do udoskonalenia się w tych zakresach pracy ekonomicznej dążyć nam wypada.

I ten projekt, o którego urzeczywistnieniu nie wątpimy, przyczynia się do wzmocnienia wiary, że żyjemy i żyć będziemy.

A z tą wiarą lżej znosi się wszelkie doświadczenia ciężkie, które na nas bezustannie się sypią.

I tak np. z Jaworzu w Prusach Zachodnich, majętności komisyi kolonizacyjnej, wyrzucają polskich dzierżawców, którzy za porozumieniem się z komisyą urządzili się tam na długie lata i pobudowali. Biedaków dotkliwe czekają straty, a może nawet ruina dobytku. Drugim faktem zasmucającym jest to, że trzech gimnazyastów skazanych w politycznym procesie przed trybunałem toruńskim wcielono bez ceremonii do wojska, pozbawiwszy ich uprawnienia do jednorocznej służby. A co bardziej jeszcze znamionuje system fatalny, to że czas aż do właściwego poboru nie ma im być podobno liczony. Nawet niemieckie gazety ze zdumieniem piszą o tej niebywałej procedurze, dopominają się, ażeby ją w parlamencie surowej poddano krytyce.

Trzecim wreszcie nie wesołym faktem jest to, że referendaryusza p. Karasia również z powodu politycznego procesu złożono z urzędu.

Ileż to młodych zdolnych ludzi wykolejonych, ile straty sił i czasu, ile rodzin zasmuconych surowemi wyrokami i tak bezwzględnem wyparciem młodzieży z normalnego trybu kształcenia?

Tak to i tydzień ostatni źle się nam pod niejednym względem zapisał, a jednak nie tracimy ani wiary, ani ducha, który przetrwa wszelkie próby i jednak zwycięży.

Alius.

Dział Kobiecy.



Małżeństwo i rozwód w Ameryce.

Zdawałoby się, że kraj tak praktyczny, jak Ameryka, przywiązuje wielką wartość do posagów. Tymczasem ma się rzecz wręcz przeciwnie.

Mówi się w Europie z podziwem i zazdrością o olbrzymich fortunach amerykańskich, ale te miliony zaoceanowe, z wyjątkiem kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu może ustalonych, spoczywają zwykle na bardzo kruchych podstawach. Znajdując się ciągle w ruchu, w obrotach bankowych, przemysłowych i spekulacyjnych, zależne od zdolności osobistych i od szczęścia właściciela, rosną szybko lub znikają bez śladu. Wczorajszy bogacz zamiata dziś ulice, gdy mu się noga powinęła, a jutro będzie znów jeździł powozem, aby pojutrze po raz drugi, trzeci, czwarty zbankrutować i t. d. Nagła zmiana położenia nie zatrważa Amerykanina. Swieże to społeczeństwo, wzrosłe wśród hazardu, nie traci nigdy nadziei. Bywają wypadki, że ktoś spada po kilka razy w życiu z wyżyn społecznych na sam dół nędzy i wcale się tem niezniechęca do dalszego boju z losem.

Ale ta niestałość fortun amerykańskich wyklucza znaczenie posagów, w rozumieniu europejskiem sum zahypotekowanych, pewnych, zwłaszcza, że naczelnikowi rodziny przysługuje prawo dowolnego rozporządzania majątkiem dorobionym. Jeśli taka jego wola, może jedno dziecko obdarzyć hojniej, albo też zupełnie wydziedziczyć.

Z powyższych względów nie liczy nigdy młodzieniec amerykański średniej warstwy społecznej na posag żony, nie wie bowiem nigdy, ile jego teść w istocie posiada, choćby miał opinię milionera, i czy wogóle co po sobie zostawi. Zwykle też dostają panny amerykańskie od rodziców tylko wyprawę, a czasami kilkaset lub, co najwyżej, kilka tysięcy dolarów na wojaż poślubny do Europy. Wróciwszy z drogi, zależy żona jedynie od pracy męża.

Ponieważ bardzo trudno o służbę, i życie kosztuje daleko więcej, niż u nas, przeto nie urządzają sobie młode małżeństwa własnego ogniska domowego. Zamożniejsi mieszkają w hotelach mniejszymi rozporządzający środkami w t. zw. *boarding house*'ach, gdzie żyją za kilka dolarów dziennie względnie dostatnio, otoczeni błyskotliwym komfortem mieszczańskim. Jedzą i bawią się w wspólnych salach, czekając na lepsze czasy. Gdy się mąż (adwokat, lekarz, przemysłowiec) dorobi jakich znaczniejszych pieniędzy, wówczas przenoszą się dopiero do własnego mieszkania. Stan prowizoryczny trwa czasami lat kilkanaście.

Brak posagów ułatwia oczywiście młodzieży amerykańskiej wybór i dobór. Nie mając potrzeby oglądać się na porzeby majątkowe żony, przeciętny kawaler zaoceanowy ulega tylko osobistemu pociągowi. Albo mu się panna podoba, i wtedy stara się o jej rękę, albo nie czuje do niej pociągu, a wówczas unika jej sztuk i sideł. To samo stosuje się i do dziewczyny. I ona może iść za popędem serca, krwi, gustów, niekrępowana ubóstwem i konwenansami towarzyskimi. Tylko niektóre rodziny, mieniące się arystokracyą kraju, naśladują już i pod tym względem starą Europę.

Takie warunki powinny wytworzyć małżeństwa dobrane, szczęśliwe, miłości bowiem, spętanej u nas tysiącznemi okolicznościami, sprzyja za Oceanem wszystko. Amerykanie szczycą się też rzeczywiście swojemi stadłami, które mają być wzorem cnoty i przywiązania.

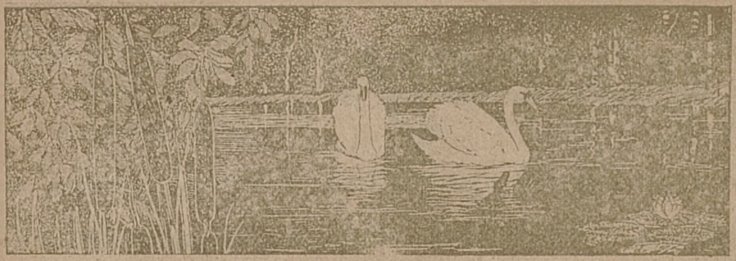
Tymczasem uczy statystyka zupełnie inaczej. Cyfry dowodzą, że niema nigdzie tylu rozwodów i skandalów, jawnych i ukrytych, jak właśnie w Ameryce. Najbłahszy powód rozdziela małżonków; owa oslawiona miłość odwołuje się bardzo często do sądów, targując się o pieniądze, o alimenta, jak handlarz starzyzny. W przeciągu ostatnich lat dwudziestu rozłączyły sądy amerykańskie 328,716 związków dozgonnych, a ogromna ta liczba rośnie z każdym dniem.

Tem dziwniejsze to zjawisko, że Amerykanek nie demoralizuje lubieżna, zmysłowa literatura, a wolnomyślicielstwo nie jest za Oceanem ani w modzie ani w łaskach. „Nowy Swiat“ czyta biblię z nabożeństwem, modli się gorliwie, święci niedziele, chodzi do kościoła regularnie, a powieści i teatralnych sztuk paryskich nie lubi. Na domiar nie odznaczają się jankesi gorącym temperamentem. Chłodni, praktyczni, nie ubiegający się za wrażeniami romantycznemi, umieją nad sobą panować.

Mimo to mnożą się rozwody w sposób tak przerażający, że prasa amerykańska bije ciągle na alarm, domagając się rozcięcia wrzodu, ktory toczy zdrowe ciało młodego społeczeństwa. Gdzież powód tego zepsucia? pytają ciągle publicyści, a odpowiedź znajdują jedynie w wadliwem prawodawstwie Stanów Zjednoczonych.

Przyczyny luźności małżeńskiej należy szukać przedewszystkiem w charakterze kobiety amerykańskiej, zbyt niepodległej, zbyt psutej przez płeć brzydką, aby mogła znieść nad sobą pana i władcę. Wszystko było jej wolno, dopóki zostawała pod dachem rodziców, a gdy przeszła pod opiekę męża, miałaby stracić na zawsze swobodę? Nie każda godzi się na ustępstwa, które są zawsze i wszędzie główną podstawą zgodnego pożycia dwojga ludzi. Niema harmonii bez ofiar obustronnych. Więc gdy, swawolna dziewczyna, nasyciwszy się słodyczami pierwszej miłości, które powszednieją na dalszą metę, jak każda rozkosz człowieka, wróciwszy do przytomności po szale „miodowym“, zrozumiała, że ma teraz obok siebie kogoś, z którego upodobaniami i żądaniami trzeba się liczyć, wówczas budzi się w niej zły duch swawoli i namawia ją do zrzucenia jarzma. O powód formalny nie trudno, gdy go ktoś szuka, a sądy amerykańskie nie stawią kobiecie żadnych przeszkód. Nie chcesz żyć z pierwszym mężem? Poszukaj sobie drugiego, trzeciego, czwartego i t. d., aż natrafisz na właściwego. Prawo ułatwi ci wybór.

W.



MĘCZENNICA W KORONIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

28) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

—,—

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XLIV.

Rotto drżał z chciwości.

— Widzisz Luigi, — rzekł, — tego pana, idącego przed nami.

— Tak! Mam spróbować?

— Słuchaj, jeżeli wyciągniesz mu torebkę z banknotami, to dam ci dwa złote pieniądze, i codziennie tyle do jedzenia i picia, ile sam zechcesz! Ale ostrożnie! Ja zacznę z nim rozmawiać, a ty stań za nim i wyciągnij zręcznie torebkę.

— Rozumiem, ale z której kieszeni?

— Z prawej, widzę tam wyraźnie odznaczającą się formę torebki. Oddal się teraz odemnie — nie powinien on nas widzieć idących razem!

Luigi odbiegł i patrzał z wielkiem zajęciem na gołębia, siedzącego na dachu jednego z domów.

Rotto zbliżył się do Barina.

— Przepraszam pana, — rzekł, kłaniając się uprzejmie, — zdaje mi się, że widziałem pana niedawno w Monte Carlo, na promenadzie.

Barin zdumiony i przestraszony, spojrzał na mówiącego. Czytał on w gazetach, że dyrektor tamtejszej policyi rozesłał na wszystkie strony telegraficznie rozkaz aresztowania hrabiego Barina i żony jego, i chociaż dotąd, przybrawszy naturalnie znowu inne nazwisko, zdołał szczęśliwie uniknąć niebezpieczeństwa, to jednak postanowił uciekać do Bośni i czekać tam, dopóki o zbrodni w Montę Carlo ludzie nie zapomną!

— Czego pan chcesz odemnie? — zawołał teraz szorstko. — Nie byłem nigdy w Monte Carlo!

— Nie gniewaj się pan! Mój brat jest tam kelnerem i gdy go niedawno odwiedziłem, zdawało mi się, że widziałem pana i tę piękną panią, która co dopiero weszła do kościoła!

Ramiro odetchnął.

Ten człowiek nie był policyantem! Jak mógł się tak przestraszyć! Ale kto popełnił morderstwo, ten lęka się własnego cienia!

W tejże chwili jednak uczuł, że jakaś ręka dotyka lekko kieszeni, w której rzeczywiście miał pieniądze, a że sam znał się na takich rzeczach, przeto poznał od razu, że chodzi tu o kradzież.

Pomimo to milczał i z uprzejmym uśmiechem zwrócił się do pana Rotto.

— Możesz mi pan wskazać najbliższą drogę na dworzec? — zapytał. — Bo ja nie znam miasta!

— Owszem, bardzo chętnie! Więc najpierw na prawo, potem......

Rotto zamilkł nagle, bo teraz stało się coś nadzwyczajnego!

Ramiro czuł, że tajemnicza ręka wsuwa się do jego kieszeni, aby wyciągnąć torebkę z pieniędzmi.

Szybko, jak strzała, obrócił się, i schwyciwszy małego złodzieja jedną ręką, porwał drugą godnego nauczyciela, i trzymał obydwóch, jak w kleszczach.

Szalone przerażenie ogarnęło pana Rotto!

Wił się i szarpał jak żmija, pragnąc się wydobyć z żelaznego uścisku, ale Ramiro trzymał go tak silnie, że Rotto, chcąc uciec, byłby chyba musiał zostawić skórę w jego dłoni.

Luigi, już dumny na swoją umiejętność, czuł się strasznie upokorzonym tem, co go spotkało. Był to chłopiec bardzo ambitny, i ambicya ta, źle pokierowana, popchnęła go też później do tego, co uczynił......

Ramiro wciągnął obydwóch do sieni pierwszego lepszego domu.

— Który z was jest większym przestępcą? — rzekł groźnie. — Czy ty, stary grzeszniku, który uczysz dzieci kradzieży, czy ten mały złodziej, który mi chciał zabrać pół milïona franków?

— Laski! Laski! — wołał Rotto. — Nie rób mnie pan nieszczęśliwym! Jestem niestety ojcem tego dziecka, które od dawna ma skłonność do kradzieży, i ani moje napomnienia, ani nawet surowe kary, nie zdołają go poprawić!

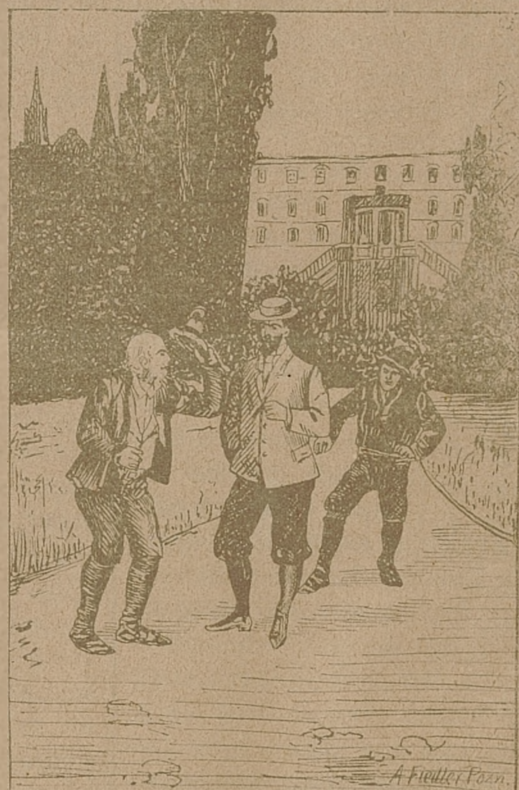
— Wybij go pan porządnie, ale zlituj się nademną!

— Wybiłbym chętnie — ale ciebie, stary łotrze, — rzekł Ramiro. — Nie wierzę ci ani słowa! Jestem przekonany, że ty sam uczyłeś go sztuki złodziejskiej. — Jego ręka bardzo jest zręczną i lekką. To prawdziwy artysta!

Luigi patrzał z nienawiścią na swego nauczyciela teraz jednak uśmiechnął się zadowolony.

Rotto także odetchnął swobodniej. Poznał on, że ten, którego okradnąć chcieli, należał do ich rzemiosła!

— Zresztą, — mówił Ramiro dalej, spoglądając uważnie na chłopca, — pragnąłbym z wami pomówić kilka słów bez świadków. Nie znacie jakiej oberży, w której moglibyśmy się rozmówić? Jak się nazywacie?



Ramiro czuł, że tajemnicza ręka wsuwa się do jego kieszeni.

— Rotto! I jeżeli wielmożny pan chce iść do gospody „pod błękitnym kogutem“ — tam będzie najlepiej! Gospodarz oberży jest moim przyjacielem!

— Idźmy. Wy, Rotto, naprzód, ja z chłopcem za wami!

Ramiro wziął chłopca za rękę — nauczyciel rad nie rad, musiał iść przed nim.

— Słuchajno, chłopcze, — rzekł teraz Ramiro, — jeżeli mi odpowiesz prawdę na wszystkie moje pytania, to może wezmę cię do siebie. Jak ci imię?

— Luigi!

— A nazwisko? Jak się nazywa twój ojciec?

— Jaki ojciec? — zawołał Luigi, — ja nie mam ojca!

— Więc matka ci nigdy o nim nie mówiła?

— Moja matka? Jeżeli stara czarownica Foglia nie była moją matką, to ja matki też nie mam!

— Gdzie się wychowałeś?

— Najpierw u Foglii, która mnie biła, żgała nożem, i głodziła, a potem w domu sierot w Varano-Melegari!

— A kto jest Rotto?

— Nasz nauczyciel i dozórca!
— On cię nauczył sztuki złodziejskiej?
— Tak!
— I nie masz nikogo na świecie?
— Mariettę, ale to głuchoniema......
— Gdzie ona jest?
— Ludzie we wsi mówili, że się utopiła.

Barin zamyślił się.

Ten mały, na wskroś zepsuty chłopak podobał mu się. Można było zrobić z niego szpiega, złodzieja, służącego — wszystko, co kto chciał. Taki człowiek zawsze się przydać może!

— Chciałbyś przyjąć miejsce u mnie, Luigi? — rzekł po chwili, kupiłbym ci ładną liberyą, miałbyś zawsze trochę pieniędzy w kieszeni, mógłbyś jeść ile byś chciał, i jeździłbyś po świecie ze mną i z moją żoną!

— A za to mam pewnie wyciągać ludziom portmonetki z kieszeni? — zapytał Luigi.

— Tak, ale tylko wtenczas, gdy ja ci rozkażę. Na mój rozkaz będziesz kłamać i szpiegować — bez wyraźnego rozkazu nie ruszysz nic, i kłamać ci nie wolno, rozumiesz?

— Tak.

W tejże chwili zbliżyli się do Błękitnego koguta.

Rotto wszedł pierwszy, Ramiro za nim, przekonawszy się poprzednio spojrzeniem, czy nie ma tam jakiego policyanta.

Szkielet stał za bufetem, zajęty myciem szklanek. Ramiro zbliżył się do niego i zamówił dwie butelki wina, żądając zarazem na pół godziny osobnego pokoju, gdzieby mu nikt nie przeszkadzał.

Na dźwięk głosu Ramira, podniósł oberżysta głowę i w następnej chwili wypadła mu szklanka z ręki.

— Pedro de Branca! — szepnął, pochylając się. — Czy to ty? Doprawdy? No, zdaje się, że zaszedłeś daleko w życiu.

— Szkielet! Szkielet! — wyjąkał Ramiro. — Mój towarzysz z Nowego-Yorku!

— Tak, jeden z członków twej bandy! — rzekł Szkielet. — Oh, pamiętam, ile to złotników okradliśmy, ile banków obraliśmy z pieniędzy! Były to piękne czasy! Można było jeszcze zarobić trochę pieniędzy, i gdyby nie ta przeklęta policya...... No, życzyłbym sobie, abyś mnie znowu wezwał do spółki! Z tobą poszedłbym na koniec świata — każdej chwili!

— Na końcu świata nie ma ani banków, ani złotników! A gdzie twoja żona?

— Uciekła mi w Nowym Yorku z „aptekarzem,“ bo ten łotr zarabiał więcej pieniędzy, niż ja. Nie umiałem przyrządzać trucizny i sprzątać kochanych krewnych. Nędznica zabrała wszystkie moje oszczędności, a ja musiałem zaczynać od początku!

— Gdzie oni są teraz?

— Zdaje mi się, że poszli do Paryża, ale czy tam jeszcze są, tego nie wiem!

Ramiro uśmiechnął się zadowolony.

— Nie powiadaj nikomu o naszej znajomości, — rzekł, — mam nadzieję, że zawiążemy w krótce nową spółkę, i że zarobimy spore pieniądze!

Po tej krótkiej rozmowie, na którą żaden z gości nie zwracał uwagi, zaprowadził Szkielet Ramira i jego dwóch towarzyszy do osobnego pokoju, i postawił wino i kieliszki na stole. Ramiro wypił jeden tylko kieliszek, ale Rotto pił wino jak wodę i zmuszał chłopca także do picia.

Luigi wypełniał chętnie ten rozkaz nauczyciela.

— A teraz do interesu, — zawołał Ramiro, albo Pedro, lub Barin. — Ten chłopiec podoba mi się i chciałbym go od was kupić!

— O, to drogi towar!

— Wcale nie! Gdybym chciał, dostałbym go za darmo, bo potrzebowałbym was tylko oddać w ręce policyanta! Ale ja zapłacę chętnie parę franków......

— O nie, nie, mój panie! Zdaje mi się, że policyanci, to i dla pana nieprzyjemni ludzie, rzekł Rotto.

— Czemu?

— Nie wiem, może by was zatrzymali u siebie i poszukaliby tej pięknej pani, która się teraz tak nabożnie modli za was w kościele!

— Co chcesz przez to powiedzieć, łotrze?

— Że podsłuchałem waszą rozmowę! Słyszałem o cesarzowej austryackiej, o szpiegach w Monte Carlo, o ciągłej ucieczce, o Serajewie, no, i tam dalej!

W pierwszej chwili zdawało się, że Ramiro porwie butelkę z winem i roztrzaska ją na głowie Rotta, ale zaraz potem zapanował nad sobą i rzekł na pozór spokojnie:

— Nie potrzebuję się niczego obawiać, to, co słyszeliście, odnosi się do zupełnie czegoś innego! Ale możemy załatwić wszystko w zgodzie. Ile żądacie za chłopca?

— Jest to zręczny chłopiec i można mieć z niego pociechę. Nazywa się Luccheni. Mam go od starej Foglii, od której dowiedziałem się, że jego ojciec — hm — jego ojciec. —

— Kto jest jego ojcem?

— Zapewne — Malatesta! On bowiem przyniósł chłopca Foglii!

— A zatem krew prawdziwych zbrodniarzy! Ile chcecie za niego?

— Pięć tysięcy lirów!

— Oszalałeś, mój przyjacielu! Dam ci trzy tysiące i ani grosza więcej!

Rotto zgodził się nareszcie i wyciągnął rękę po pieniądze.

— Zaraz, — rzekł Ramiro. — Napiszcie mi najpierw, czarne na białem — że sprzedajecie mi chłopca — potem jego imię i nazwisko i nazwiska rodziców!

— Fatalny dokument, — szepnął Rotto. — Mógłby mnie zaprowadzić do więzienia!

— Bez tego dokumentu nie kupię chłopca. Piszcie, co wam podyktuję!

Rotto, chciwy na pieniądze, wziął kawałek papieru, leżący na stole i napisał następujące, prze Ramira podyktowane słowa:

„Dzisiejszego dnia sprzedałem hrabiemu Piotrowi Barinowi z zamku Osterno chłopca, nazwiskiem Luigi Lucchini. Jest on, podług zapewnień wdowy Foglii z Varano-Melegari, synem Ludwiki Luccheni i Jakuba Malatesty, przywódzcy stowarzyszenia Mafii. Ja, Józef Rotto, nauczyłem chłopca sztuki złodziejskiej i jako wykształconego złodzieja sprzedaję go hrabiemu Barinowi za trzy tysiące lirów.

Józef Rotto.“

Teraz wszystko było gotowe i czcigodny nauczyciel zgarnął pieniądze.

Mieszkańcom wsi powie poprostu, że Luigi uciekł, i nikt się o chłopca troszczyć nie będzie!

Ramiro zwrócił się do chłopca.

— Należysz od tej chwili do mnie, — rzekł poważnie, — kupiłem cię, i mogę z tobą robić, co mi się podoba! Jeżeli mi zawsze będziesz wiernie służył, to będę dla ciebie dobrym, gdybyś mnie jednak raz tylko zdradził lub oszukał, to — wiesz, co to jest? — dodał, wyjmując z kieszeni rewolwer.

— Tem się ludzi zabija, — zawołał Luigi śmiało.

— A znasz to? — zapytał Ramiro, wyciągając z innej kieszeni lśniący sztylet.

— Tem się też ludzi zabija, — zawołał Luigi z błyszczącemi oczami.

— Widzisz pan, — rzekł Rotto, — jaki to sprytny chłopiec. — On będzie wiedział, w jaki sposób pozbyć się tych, których się człowiek pozbyć chce!

— Więc w razie zdrady, czeka cię jedno albo drugie, zagroził Ramiro chłopcu. — Pamiętaj o tem! A teraz pójdź ze mną, nie mamy ani chwili do stracenia!

— Nie zapomnij o mnie, — szepnął Rotto, pochylając się do swego ucznia. — Bo ty staniesz się kiedyś sławnym, ja ci to przepowiadam!

Stary złodziej miał słuszność — Luigi Luccheni stał się sławnym, ale sława ta bardzo smutną była!

— Dziękuję, — odrzekł Luigi. — Powiedz pan wójtowi w Varano, — dodał z szyderczym uśmiechem, — że ten chlew to ja podpaliłem! Szkoda, że cała wieś nie spaliła się wtenczas, a dom sierot najpierw!

Rotto osłupiał, ale zanim zdołał odpowiedzieć, wyszedł Ramiro z chłopcem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Żywcem pogrzebany.

Powieść z włoskiego.

6) **Tłomaczyła P. Otrys.**

(Ciąg dalszy).

Przybywszy do mego mieszkania, otworzyłem w moim pokoju biurko i wyjąłem parę pistoletów. Wincenty stał za mną i patrzał na nie.

— Trzeba je wyczyścić, — odezwał się nagle.

— Dobrze, weź je i wyczyść! — rzekłem. — Będą mi może wnet potrzebne.

Wincenty zabrał całą szkatułkę i zabierał się do odejścia.

— Czekaj! — zawołałem.

Chłopak wrócił natychmiast i stanął przedemną.

Spojrzeliśmy sobie w oczy — nie jak pan i sługa, tylko jak dwóch mężczyzn, uczciwych i poważnych.

— Uważam cię za wiernego sługę, — rzekłem cicho.

Wincenty schylił głowę.

— Przyjdzie może wnet dzień, — mówiłem dalej, — w którym wierność twoją wystawię na próbę!

— Rozporządzaj mną, jak chcesz, panie hrabio, — odpowiedział Wincenty spokojnie. — Ja wiem co znaczy obowiązek. A po nad tem stoi wdzięczność! Jestem prostym tylko sługą, ale serce moje należy do pana hrabiego. I gdyby trzeba, oddałbym chętnie życie!

— Podaj mi rękę, przyjacielu! — rzekłem.

Z niezmiernem zdumieniem ale i radością ujął Wincenty moją rękę, pocałował ją i szybko wybiegł z pokoju, zabierając pistolety.

Zostałem sam z memi myślami.

Ten biedny chłopiec kochał mnie, nie wiedzieć dlaczego, więcej mu dobrodziejstw nie wyświadczyłem, jak innym. Łajałem go często, a jednak on szczerze do mnie był przywiązany. Czemu zachował mi stary Jan tak wierną pamięć, czemu pies o mnie nie zapomniał? Tylko mój przyjaciel i moja żona zapomnieli i zdradzali mnie niegodnie! Może wierność należała do cnót przestarzałych! Może już wyszła z mody!

Krótko przed kolacyą przyniósł mi Wincenty list wysłany już z klasztoru.

Na pieczęci był mój herb.

„Najdroższy, pisała Nina, stanęłam tu szczęśliwie. Zakonnice bardzo mi się ucieszyły i pozwoliły mi widywać ciebie ile razy zapragnę tego! Myślę ciągle o tobie! Jak szczęśliwą byłam dziś rano! Poznałam, że mnie kochasz! Czemu nie jesteś zawsze takim?

Twoja wierna Nina!"

Zmiąłem list i rzuciłem go w ogień na kominku.

Nazajutrz po obiedzie otrzymałem upragniony telegram od Gwidona:

„Dnia 24-go wieczorem o 6-tej. Przyjadę z dworca wprost do pana."

ROZDZIAŁ TRZECI.

Wigilia Bożego Narodzenia!

Powietrze było dziś bardzo dżdżyste, po południu jednak wypogodziło się trochę i nawet słońce ukazało się na niebie. Dzieci roznosiły kwiaty po ulicach, lilje, róże i narcyzy, i w całem mieście niezwykły panował ruch. Ludzie szli do kościoła, biegali za sprawunkami, oglądali okna wystawne i przygotowywali wszystko na obydwa święta. Wszędzie radość — nadzieje. — —

Ja także czyniłem przygotowania do mego dzisiejszego obiadu. Kazałem dać, co w Neapolu było najlepszego — kelnerzy nakrywali stoły, ogrodowi dekorowali salę, a ja dozorowałem wszystko i nie żałowałem ani trudu, ani pieniędzy.

O wpół do szóstej posłałem karetę po Gwidona na dworzec, sam zaś poszedłem do mego pokoju, aby się ubrać. Wincenty pomagał mi, jak zwykle.

— Słuchaj! — zawołałem nagle, — słuchaj i uważaj, co ci powiem!

— Słucham!

— Staniesz dziś przy kolacyi za mojem krzesłem i będziesz nalewał gościom wino.

— Dobrze!

— Pamiętaj głównie o panu Ferrari! Jego kieliszek nie powinien nigdy być próżnym.

— Tak jest!

— Cokolwiek bądź się stanie, bądź spokojnym i nie okazuj zdziwienia. Stań zaraz za mojem krzesłem.

— Dobrze!

— A jakże tam z pistoletami?

— Są wyczyszczone. Leżą w pokoju pana hrabiego.

— Możesz teraz iść!

Zaledwie wyszedł, usłyszałem na dziedzińcu turkot zajeżdżającej karety i zaraz potem wbiegł do pokoju wesoły i promieniejący szczęściem Gwidon!

— Otóż jestem, — zawołał, biorąc moje ręce. — Jakże się cieszę, że widzę cię, kochany hrabio! Szukać drugiego takiego, jak ty człowieka! Wyglądasz doskonale!

— I pan to samo! Wypiękniałeś jeszcze więcej!

— Napełniona kieszeń dodaje uroku i polepsza humor! — odrzekł, śmiejąc się wesoło.

— Widzę, że pan nie jesteś jeszcze ubrany na obiad, — zauważyłem po chwili.

— Nie, bo chciałeś hrabio, abym wprost z dworca przyjechał tutaj. Jeżeli pan pozwolisz, przebiorę się tutaj — służący twój odebrał mój kuferek. Za pięć minut jestem gotów!

— Wypij pan najpierw kieliszek wina, — rzekłem, nalewając mu jego ulubionego burgunda. — Mamy jeszcze dużo czasu, obiad naznaczony dopiero na ósmą. Cieszę się, że pana widzę! Oczekiwałem cię z taką prawie niecierpliwością, jak......

Gwidon odsunął kieliszek i spojrzał na mnie z radosnym uśmiechem.

— Jak Nina! — zawołał. — Ach, jak tęskniłem za nią! Idąc za popędem serca byłbym pojechał wprost do willi Romani. Ale wypełniłem twoje życzenie. W każdym razie muszę ją dziś jeszcze zobaczyć!

— Zapewne! Jest ona zawsze tą śliczną, czystą duszą, jaką była. Z mężczyzn ja sam ją tylko widywałem.

— Dzięki Bogu! A teraz powiedz mi kochany hrabio, kogo zaprosiłeś na dzisiejszy obiad? Muszę wyznać, że mam znakomity apetyt!

— Najpierw książę Filip Marina!

— Bardzo zacny człowiek! Dalej!

— Baron Frasceli i markiz Giulano.

— Giulano lubi wino, i gdy sobie podchmieli, odważa się na wszystko, — rozśmiał się Gwidon.

— W piciu podobny do pana, — odrzekłem chłodno.

— Ale ja znoszę dużo, a on nie! Nie każdy Neapolitańczyk ma taką głowę jak ja!

Uśmiechnąłem się szyderczo, i mówiłem dalej:

— Kapitan Ludwik Freccia.

— Co ten stary żołnierz, który ciągle klnie? — zawołał Gwidon.

— Tak, następnie sławni artyści Crispino Dulci i Antonio Biscardi.....

Gwidon zmarszczył czoło, ale zaraz potem rozśmiał się.

— Życzę im dobrego apetytu, — rzekł. — Był czas, że zazdrościłem im niezmiernie ich talentu, ale teraz — bardzo mi to obojętne. Ustępuję dobrowolnie. I kto jeszcze?

— Markiz d' Avencourt i piękny kapitan Eugeniusz Hamel!

— No, no! — zawołał Gwidon zdumiony. — Sławni Francuzi z swoich pojedynków! Cały świat zna ich z tego! Czemu wyszukałeś pan takich ludzi, którzy zawsze szukają sprzeczki i zaczepiają najspokojniejszych ludzi? Tych dwóch nigdy bym nie zapraszał!

A ja myślałem, że się pan z nimi przyjaźnisz, — odparłem spokojnie. — Poznałem ich u pana i wiem tylko tyle, że to bardzo przyjemni ludzie. U mnie w każdym razie nie będą mieli sposobności szukania sprzeczki.

— Może, ale oni są bardzo pod tym względem niebezpieczni. Kogo pan jeszcze zaprosił?

— Nierozłączonych braci Karola i Franciszka Respetti, barona Maucini, Lucyana Salustri i markiza Hipolita Gualdro, który jak pan wiesz, posiada niezwykły dar wymowy. Teraz jeszcze wypada mi wymienić nazwisko najmilszego mi gościa, Gwidona Ferrari, i jesteśmy w komplecie!

— A więc piętnaście osób! Będzie to bardzo wesołe towarzystwo! I obiad ten wyprawiasz hrabia istotnie dla mnie, niegodnego twego sługi?

— Tylko dla pana!

— Dziękuję! Ale powiedz mi, kochany hrabio, czemu i za co tak mnie lubisz?

— Przecie nie mnie samemu podobasz się pan! Nie ja sam umiem ocenić szlachetne twe przymioty! O ile wiem, masz i miałeś dużo przyjaciół. Wszakże zmarły hrabia Romani kochał cię jak brata — dlaczego więc masz tak liche o sobie wyobrażenie?

Twarz Gwidona sposępniała.

— Już znowu Fabio! — szepnął. — Jego wspomnienie prześladuje mnie po prostu. To był dziwak, i jego miłość dla mnie też była dziwactwem. W ostatnich czasach myślałem dużo o nim!

— Czemu?

— Stałem przy łóżku umierającego stryja. Był to człowiek stary i chory, a jednak ciężko mu było umierać. Patrzałem na jego konanie — o, straszny to był widok!

— Wierzę, ale cóż to pana mogło obchodzić! Stary człowiek — umrzeć musi, i my tak samo!

— Mnie też śmierć jego wcale nie zmartwiła — pozostawił mi dużo pieniędzy — ale to konanie okropne! Mimowoli musiałem myśleć o Fabiu!

Słowa te zdziwiły mnie bardzo, ale udawałem obojętnego i zacząłem się śmiać z niego.

— Zdaje się, — rzekłem, — że pobyt w Rzymie nie posłużył ci dobrze! Nie rozumiem twego wzruszenia!

Gwidon westchnął.

— Wierzę, bo i ja sam nie rozumiem siebie! Ale jeżeli śmierć była tak ciężką temu staremu, to jak okropną musiała być Fabiowi! On był młody, wesoły, pełen życia.... Jak on musiał walczyć o swoje życie!

— Tak ,to prawda! — szepnąłem.

Gwidon wstrząsnął się.

— Ludzie powinni lżej umierać, — zawołał. — Śmierć jest jednak okropną!

Mimowoli żal mi go było. Czyżby był równie tchórzliwym o ile był fałszywym?

— Wybacz pan, — rzekłem, — ale rozmowa twoja nie jest odpowiednim wstępem do naszej uczty. Musisz się teraz przebrać — najwyższy czas!

— Zdaje mi się, że jestem nerwowym, — rzekł, przymuszając się do uśmiechu. — Dziwnie smutne miewam w ostatnich czasach myśli i przeczucia!

I potarł czoło ,jak gdyby chciał odpędzić to, co go męczyło.

— Nie dziw, jeżeli pan tyle czasu przebyłeś przy śmiertelnie chorym stryju! Wieczność trzeba drogo okupić! Ale teraz zapomnij o tem, co było, i bądź wesoły i swobodny, jak zawsze! Używaj życia, póki możesz, śmierć zawsze za rychło przychodzi!

— Dobra rada! Jeżeli pozwolisz hrabio, to się teraz pójdę przebrać!

Zadzwoniłem na Wincentego i kazałem mu pomódz Gwidonowi.

Mój przyjaciel wyszedł, a ja udałem się do salonu, aby oczekiwać przybycia gości.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Z uderzeniem ósmej zaczęli się goście moi zjeżdżać i Gwidon wszedł także do salonu. Znajomi witali go uprzejmie, winszowali mu sukcesyi i, zwyczajem włoskim, mówili mu dużo komplementów, które on przyjmował z widocznem upodobaniem. W ostatniej chwili otrzymałem list od braci Respetti z uwiadomieniem, że dla ważnego jakiegoś powodu stawić się nie mogą, że zaś byliśmy teraz już wszyscy zgromadzeni, dałem kelnerom znak wniesienia kolacyi.

I tak przeszliśmy do sali jadalnej. Nikt dotąd nie zauważył, że jest nas teraz trzynastu — myślałem jednak, że goście moi nie są przesądni. Gwidon nie był zabobonnym, wiedziałem o tem oddawna, chyba, że stał się nim od śmierci stryja. Postanowiłem przecież nic nie wspominać o nieszczęśliwej liczbie chociaż przyznam się szczerze, że na mnie bardzo to przykre wywarło wrażenie.

I tak byłem tem zajęty, że nie wiedziałem chwilami, o czem moi goście do mnie mówiią.

Obiad był znakomity — z pobocznej sali przygrywała nam muzyka — wszystko mogło zadowolić najwybredniejszy gust i największe pod każdym względem wymagania.

— Królewska uczta! — zawołał Gwidon. — Nie zasługuję doprawdy na takie powitanie! To godne króla!

— O czyż król zasługuje na więcej honoru, niż inny człowiek uczciwy i szlachetny? — rzekłem. — Mam nadzieję, że tutaj każdy zasługuje na szacunek swego sąsiada!

Książę uśmiechnął się — Gwidon zamilkł zmieszany.

— Byłeś hrabio zapewne na Wschodzie, — odezwał się książę. — Obiad ten przypomina mi pewną wschodnią baladę, którą raz czytałem — tytuł jej był Wathek!

— Hrabia Ogilva jest drugim takim Wathkiem, — wtrącił Gwidon.

— O nie, — odpowiedziałem spokojnie. — Nie mam pretensyi do czegoś nadzwyczajnego, nadnaturalnego! Zycie dosyć już jest dziwnem nieraz......

— To prawda, — odezwał się Antonio Biscardi, młody, bardzo sympatyczny malarz. — Życie i przyroda dawają nam tyle pięknych rozmaitości, że gdyby nie nasza nienasycona tęsknota za nieśmiertelnością, to moglibyśmy być zupełnie zadowoleni!

— Widać, że pan jesteś artystą, — zawołał markiz Gwaldro. — Ja nigdy nie jestem zadowolonym! Gdy patrzę na piękne kwiaty, chciałbym mieć jeszcze piękniejsze, gdy spojrzę na piękną kobietę.....

— To chciałbyś ich mieć zaraz dziesięć, — dokończył kapitan Hamal. — Powinienbyś pan zostać Turkiem!

— Czemu nie! Bardzo to rozsądni ludzie! Piją lepszą niż my kawę i mają harem. Kobiety ich, to róże.....

— Z cierniami?

— Może być! Gdzie róże, tam i kolce!

Baron Maucini podniósł teraz głowę i spojrzał na mówiących.

— Nie można Turków potępiać, — zaczął pouczająco za to, że biorą sobie tyle żon, ile im się podoba!

Zdaje mi się, że małżeństwo u nas bywa często wielką omyłką!

— Dlatego się pan nie żenisz! — zawołał Gwidon.

— Tak jest! Nie pozwolę sobie przepisać prawem, że mi jednę kobietę kochać wolno! Będąc kawalerem mogę pocałować tę, którą chcę!

— Panowie rozśmiali się głośno, jeden tylko Gwidon zmarszczył czoło.

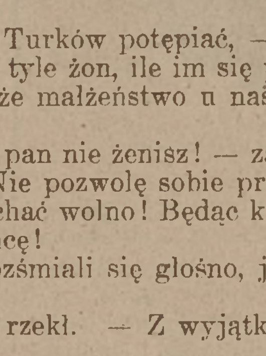
— Każdą? — rzekł. — Z wyjątkiem naturalnie mężatek.

Maucini spojrzał na niego z złośliwym uśmiechem.

— Jeżeli mówię — każdą, — to ma to znaczyć — każdą, —mężatki zaś przedewszystkiem! Mężowie przestawają się zwykle zaraz po ślubie troszczyć o nie! Trzeba je więc pocieszać.

— Masz pan słuszność, — zawołałem śmiejąc się, — a jeżeli mąż jest tak nierozsądny, że kocha żonę nad wszystko w świecie — to takiego najwięcej oszukują! Wszakże pan jesteś tego samego zdania, — dodałem, zwracając się do Gwidona, — zdaje mi się przynajmniej że mówiłeś razpodobnie!

(Ciąg dalszy nastąpi).



NEKROLOGIA.

S. p. Stanisław br. Chłapowski

umarł dnia 30-go z. m. w Szołdrach w W. Ks. Poznańskim po długich cierpieniach.

Był to mąż niepospolitego umysłu, a od pół wieku wprzężony w wszelkiego rodzaju prace społeczne i narodowe, umiał zawsze trafiać zrozumieniem położenia w potrzeby chwili i idei. Wysoce konserwatywnych zasad nie skłaniał się nigdy do tej ciasnoty pojęć, które w każdym przeciwniku każą upatrywać wroga, niegodnego, żeby z nim rozmawiać.

Wielka powaga jego zdania nie tylko u swoich, ale i u Niemców, a mianowicie u władz, zapewniała mu szanowane stanowisko, czy to w pracach administracyi autonomicznej, czy w zbiorowych usiłowaniach innego rodzaju.



Ś. p. Stanisław br. Chłapowski.

„Trzymając wysoko sztandar narodowego poczucia i poświęcenia — tak żegnał pan profesor Morawski z Krakowa nieboszczyka przy wynoszeniu ciała z domu żałoby — na trzech tarczach wypisał swe hasła. Pierwsza była tarcz szlachecka. Godność odziedziczoną po przodkach cenił wysoko i nieskalaną oddał w spuściźnie swym dzieciom i wnukom. W czasach naszych, gdzie tyle złego mówi się i pisze o szlachcie, życiem swem całem nigdy nie dał powodu do jakiegokolwiek zarzutu. Druga, to tarcz narodowa. Jak wysoko ją nosił i cenił, świadczy cała jego praca obywatelska, poświęcenie dla społeczeństwa, którego częste dawał dowody bądź to w ciaśniejszych granicach swej działalności, bądź to na szerszym terenie jako reprezentant narodu w Berlinie. Umiał on, gdy wymagała tego sprawa narodowa, z naśladowania godną gorliwością wszędzie i zawsze być obecnym, a w razie potrzeby — i nie być. Trzecia, ze wszystkich najświętsza, to tarcz Chrystusowa. Wiara jego bez cienia wątpliwości była gorąca i prosta. Chrześcianinem i katolikiem był nie tylko z imienia, ale i czynu. Ozdobą największą zmarłego było wszakże jego dobre, szlachetne serce. Cnotami, zasługami swemi i tem sercem nabył w zacnem swem życiu ś. p. Stanisław Chłapowski prawo do szczęśliwości wiecznej, która nechaj będzie jego nagrodą!"

Cześć Jego pamięci!

* * *

S. p. Władysław Kortak,

były kupiec i wieloletni skarbnik w poznańskim Banku Przemysłowców, szanowany w szerokich kołach społeczeństwa obywatel grodu Przemysława. Zmarły był dzielnym Polakiem, gorącym patryotą, gorliwym czytelnikiem i zwolennikiem „Pracy." Cześć Jego pamięci!

* * *

S. p. Mateusz Siuchniński,

kupiec w Buku, przeżywszy lat 57. Zmarły był dobrym Polakiem i dzielnym patryotą. R. i p.

Dziś drugi numer w nowym kwartale, więc

czas największy zapisywać

„PRACĘ"

na nowy kwartał.

W obrębie państwa niemieckiego jest każdy poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1 markę 25 fen.

„Praca" zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: Abtheilung II t. poln. Nr. 95.

Uwaga: Przy zamówieniu na poczcie, winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę" z *Poznania*.

Kto z nowych abonentów życzy sobie mieć początki drukujących się powieści „Męczennica w koronie" i „Żywcem pogrzebany", niech nam nadeśle na dowód, że zapisał sobie „Pracę", kwit pocztowy abonamentowy z dołączeniem 30 fenygów w znaczkach pocztowych, gdyż tylko pod tym warunkiem początki powieści wysyłamy.

Każdy ze starych abonentów, który zjedna nowego abonenta, otrzyma jako

premium

piękną książkę powieściową, jeżeli nam nadeśle na dowód własny kwit abonamentowy pocztowy, oraz kwit zjednanego abonenta.

Czas największy zapisywać

„Czytelnię Polską"

na nowy kwartał.

„CZYTELNIA POLSKA" zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 13."

Abonament „CZYTELNI POLSKIEJ" wynosi kwartalnie

60 fenygów

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

97 hal.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mk., czyli 1 koronę 32 hal.

W 35-ym zeszycie rozpoczęliśmy druk nowej, bardzo sensacyjnej powieści p. t.:

„Czarny porucznik,"

która bez wątpienia zaciekawi w najwyższym stopniu Szanownych Czytelników.

Autor opisuje w nadzwyczaj zajmujący i barwny sposób przygody porucznika francuskiego, który się dostał w niewolę do rozbójników Indyan. Rozbójnicy białego Europejczyka uczernili na murzyna i zrobili swym niewolnikiem.

Powieść ta osnuta jest na prawdziwych, pełnych grozy zdarzeniach Europejczyków między Indyanami, to też zbytecznem jest chyba dodawać, że Czytelnik z wzrastającem po każdym rozdziale zaciekawieniem i nerwową niecierpliwością czytać będzie

„Czarnego porucznika."

Początek tej powieści otrzyma każdy nowo przybyły abonent gratis, jeżeli nam nadeśle na dowód kwit pocztowy abonamentowy i 10 fenygów w znaczkach pocztowych na portoryum.

Kwity pocztowe na „Pracę" i „Czytelnię Polską" zamieszczone są między inseratami.

Szanownych Czytelników w Galicyi

i wogóle w Austro-Węgrzech prosimy uprzejmie o łaskawe spieszne nadesłanie abonamentu na nowy kwartał w ilości

2 kor. 30 hal.

wprost do Administracyi „Pracy" *albo też o zaprenumerowanie „Pracy" na tamtejszej poczcie, w którym to razie abonament wynosi tylko*

1 kor. 47 halerzy.

Abonenci, otrzymujący „Pracę" pod opaską, którzy dotychczas nie nadesłali przedpłaty na nowy kwartał i tego nie uczynią bezzwłocznie, już następnego numeru nie otrzymają.

Odezwa

do Duchowieństwa i Wiernych Archidyecezyi Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

Na pierwszą wiadomość o śmierci nieodżałowanej pamięci poprzednika Naszego na tej Arcybiskupiej Stolicy a Kardynała Prefekta Propagandy Mieczysława Ledóchowskiego, zawiązał się w Poznaniu komitet z grona zacnych Obywateli, pragnących uczcić pamięć i zasługi zgasłego Dostojnika, którego imię na cały świat katolicki rozgłośne, Naszych Archdyecezyi szczególniejszą pozostanie chwałą, celem zbierania składek na pomnik, mający się wznieść w jednej z naszych archikatedr.

Sami nie odzywaliśmy się dotąd w tej sprawie, nie wiedząc na razie, jak śmiertelne szczątki ś. p. Kardynała umieszczone będą. Gdy złożenie serca Jego zgodnie z Jego wolą i wolą Ojca św. Leona XIII w archikatedrze Gnieźnieńskiej dnia 24-go b. m. stało się rzeczą dokonaną, a przy tej okazyi okazał się taki ogólny i serdeczny udział wszystkich warstw społeczeństwa naszego w tym żałobnym obrzędzie, dowodzący, jak wielkiej czci i miłości ś. p. Kardynał, mimo tyloletniej rozłąki z temi dyecezyami u całej ludności bez różnicy stanów zażywa; — uważamy chwilę tę za stósowną, aby wraz z obydwoma Kapitułami metropolitalnemi odezwać się do Was, ukochani Dyecezyanie i wielebne Duchowieństwo i wezwać Was do utrwalenia pamięci tego niezrównanego Pasterza, co życie swoje kładł chętnie w ofierze za owieczki swoje, przez wzniesienie Mu odpowiedniego pomnika w katedrze naszej Poznańskiej oraz tablicy pamiątkowej nad sercem Jego złożonem w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w katedrze Gnieźnieńskiej. A pragnęlibyśmy, aby w ofiarach na ten cel składanych wzięło udział nie tylko Duchowieństwo obydwóch Naszych Archidyecezyj, nie tylko wyższe warstwy społeczne, ale całe społeczeństwo aż do warstw najniższych. I najmniejsze datki wdzięcznie będą przyjęte. By zaś oszczędzić trudności i portoryum w przesyłaniu pieniędzy, wolą Naszą jest, aby duszpasterze w pojedyńczych parafiach zbierali ofiary, z takowych następnie, w pismach publicznych z wymienieniem nazwisk ofiarujących i oznaczeniem ofiar złożonych kwitowali i ofiary te przy końcu kwartału wraz z składkami innemi do odnośnych przesełali Konsystorzy. Rzeczą jasną, że kto woli na innej drodze np. przez Redakcye Gazet ofiarę swoją złożyć, krępować się powyższem naszem rozporządzeniem nie potrzebuje. Jako ostatni termin składek jest pożądany koniec roku bieżącego, abyśmy odpowiednio do zebranej sumy wcześnie pomnik zamówić mogli.

Duchowieństwo uwiadomi o tem Wiernych, w sposób, jaki uzna za najpraktyczniejszy.

Dan w Pałacu Naszym Arcybiskupim w Poznaniu dnia 27. Września 1902.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański łącznie z Kapitułami Gnieźnieńską i Poznańską.

Wiadomości.

— Manuskryptów nie zwracamy, nie przyjmujemy za nie żadnej i to żadnej gwarancyi, choćby były przystane w liście zastrzeżonym (rekomendowanym). Kto więc do naszej Redakcyi przysyła manuskrypty, traci wszelkie prawo do zwrotu manuskryptów, a dalej w razie zagubienia manuskryptów traci też prawo do wszelkiego za nie odszkodowania, i to choćby interesent takowe sobie wyraźnie zastrzegł.

Redakcya i wydawnictwo „PRACY.“

— **Firma Drwęski i Langner**, dom bankowo-komisowy w Poznaniu, parcelować będzie folwark miejski Bławaty, położony tuż pod samem miastem Strzelnem, w sobotę dnia 11-go października o godzinie 9 ej zrana we dworze w Bławatach. Zastępca firmy jest w Bławatach i udziela wszelkich bliższych informacyi. Bławaty są od przeszło stu lat w ręku rodziny niemieckiej Glesmerów.

Szanownym Czytelnikom mianowicie z okolic Strzelna, Kruszwicy, Trzemeszna i Mogilna zwracamy uwagę na odnośne ogłoszenie p. t. „Parcelacya. Folwark miejski Bławaty“.

Niech każdy z Szan. Czytelników zechce zwrócić uwagę gospodarzom w sąsiedztwie i w okolicy zamieszkałym na nadarzającą się sposobność korzystnego nabycia pięknego folwarku i kilku parcel kujawskiej ziemi i to z rąk niemieckich.

— **Z obczyzny** otrzymaliśmy następujące oświadczenie:

„My niżej podpisani oświadczamy nasze uznanie Wielmożnemu Panu Hr. Teodorowi Żółtowskiemu za Jego wystąpienie podczas festynów pruskich w grodzie polskim, iż wolał raczej pozbyć się godności szambelana dworu pruskiego, aniżeli splamić swą godność narodową. Takich hrabiów Żółtowskich trzeba nam mieć setki, a zapewne byśmy wyżej stali.

Cześć hr. Teodorowi Żółtowskiemu!

Grono Młodzieży robotniczej narodowo-polskiej na zachodzie Niemiec.“

— **Zwracamy** uwagę na ogłoszenie p. Aug. Denizota, właściciela szkółek na św. Łazarzu (Poznań W. 3.), polecającego wszelkie gatunki drzew i krzewów owocowych i zdobnych. Szkółki p. A. Denizota znane są ogólnie ze skorej i rzetelnej usługi. W bogatym katalogu, który firma ta rozsyła darmo i opłatnie, znaleźć można wszystkie odmiany najrozmaitszych drzew i krzewów owocowych i zdobnych, a przytem co najważniejsza, ceny są nader przystępne. Polecamy firmę tę uwadze szanownych czytelników naszych.

— **Zwracamy** uwagę na nowo otwarty skład mebli i pracownią, robót stylowych firmy Gabryelewicz & Tyranowski. P. Gabryelewicz, stypendyant Tow. Pomocy Naukowej, który po wyuczeniu się stolarstwa, kształcił się lat kilka w szkołach technicznych, jest biegłym zawodowcem. P. Tyranowski zaś przybyły tu z Warszawy, zwiedzał również szkoły techniczne w Lipsku i w Berlinie. Młodzi ci utalentowani rodacy zasługują ze wszech miar na poparcie. Świeżo zakład pp. Gabryelewicza i Tyranowskiego poświęcił ks. prałat dr. Lewicki, życząc młodym przedsiębiorcom powodzenia.

— **Czytelnikom** naszym w Kostrzynie i okolicy zwracamy uwagę na ogłoszenie p. Walerego Uklejewskiego, który tamże obok handlu drzewa budowlanego założył także skład węgli, drzewa opałowego, wapna, cementu itd. Przedsiębiorstwo to polecamy łaskawym względom Czytelników.

— **Bydgoszcz.** Dnia 29 i 30 września złożył pan Klemens Fiebig z Wyrzyska dawniej w Buku egzamin na pomocnika aptekarskiego z predykatem „dobrze.“

— **Mogilno.** Resztę z rozparcelowanego folwarku Szydłowa około 150 mórg sprzedał p. Józef Stark z Mogilna p. Janowi Szyperowi z Padniewka.

— **Żnin.** Parafia żnińska posiada wspaniały kościół z XV wieku pod wezwaniem św. Floryana, któremu atoli głównej braknie ozdoby, to jest wieży.

Wystawienie wieży, która w stosunku do wielkich rozmiarów kościoła musi być bardzo wysoka, na dzisiejsze czasy będzie kosztowało 50—60 tysięcy marek, a gdy zważymy nadto, że kościół potrzebuje odnowienia gruntownego tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz, że w niezadługim czasie będzie musiał być powiększonym przez przybudowanie kaplicy, — suma ośmdziesięciu tysięcy marek będzie raczej za niska, aniżeli za wysoka.

Zebranie 80—85 tysięcy marek wymaga niemało czasu i zabiegów, to też fundusze nasze, jakkolwiek parafianie, co mogą składają, bardzo wolno wzrastają. Aby wykonanie tego zbożnego dzieła jaknajbardziej przyspieszyć, zwracam się dziś do wszystkich ludzi dobrej woli z pokorną prośbą o łaskawe udzielenie nam pomocy. Każdy, kto może, niech dorzuci swój grosz, my będziemy szczerze wdzięczni za to, a Pan Bóg z pewnością wynagrodzi.

Nazwiska ofiarodawców zostaną zapisane w osobnej na ten cel założonej księdze, która po wszystkie czasy pozostanie w archiwum kościelnem i będzie świadczyła o pobożności i ofiarności polskiej.

Wszelkie, chociażby najmniejsze ofiary, z wdzięcznością przyjmuje

X. Władysław Jasiński,
administrator parafii Żnińskiej.

P. S. Ze względu na trudności, jakie poczta w sprawie adresów czyni, proszę

adresować bez wszelkich dodatków: „Władysław Jasiński, Żnin.“

— **Lubcz pod Rogowem.** Na kościół w Lubczu złożyli w dalszym ciągu:

JW. X. Kanonik i Dziekan Echaust z Ryszewka 100 mk. Tenże od swych parafian 65 mk. X. prob. Jasiński z Żnina z paraf. 100 mk. X. prob. Niedbalski z Gąsawy z par. 132 mk. X. prob. Walczak z Gorzyc z par. 120 mk. X. prob. Szymański z Niestronna z par. 82,50 mk. X. prob. Niedzielski z Rogowa z par. 40 mk. X. prob. Wawrzyniak z Swiątnik z par. 22 mk. pp. Głowski i Szulczyńska z Ameryki 100 mk, X. prob. Zalewski z Krotoszyna 3 mk. X. prob. Kegel z Krotoszyna 6 mk. p. Ziarniak z Strzałkowa 1,50 mk. X. Dziekan Sobeski z Słupów 20 mk. Imiona ofiarodawców, za których ziemską i wiekuistą pomyślność odprawiać się będą modły wiernych i najśw. ofiara ołtarza, uwiecznione będą w księdze mającej się wyłożyć w nowym kościele ku wieczystej i pobożnej pamięci potomnych pokoleń. Składając serdeczne „Bóg zapłać“, proszę o dalszą pamięć łaskawą. *X. Czerwiński.*

— **Wrocław.** Ważną instytucyą od wielu lat przez Tow. Przemysł. polsk. pielęgnowaną jest „Przytulisko“ czyli wsparcie dla przechodniów polskich, ludzi wszelkiej kategoryi, którzy nie z własnej winy, tylko idąc za chlebem w biedę popadają. Aby cel osięgnąć, potrzeba większego nakładu, jak na to zdobyć się mogą tutejsi przemysłowcy. Inteligencja, Wrocław zamieszkująca, po części wspiera „Przytulisko“ rocznemi składkami, za co każdemu ofiarodawcy służy prawo zgłaszających się do niego odsyłać do kasy „Przytuliska“, czem się zarazem udaremnia wyzyskiwaniu przez niegodnych. Ponieważ dochody nasze są szczupłe, więc odzywamy się do Tow. Przem. w W. Księstwie Poznańskiem, aby raczyły przystąpić do poparcia zadania naszego a tem ulżą niejednemu ze współtowarzyszy swoich. Podróżny mogący się okazać legitymacją Tow. polsk. znajdzie u nas miłe przyjęcie i radę a w potrzebie i datek na dalszą drogę. Zastój w pracy ogólny i zbliżająca się zima nakazują nam czuwać i prosić Szanownych Rodaków o łaskawe poparcie.

Wszelkie datki w pieniędzach i odzieniu uprasza się przesłać na ręce kasjera Przytuliska p. Jana Grzywaczyka, Junkernstr. 25 II. piętro.

Zarząd
Towarzystwa Przemysłowców polskich.

— **Ilmenau.** Istnieje przy tutejszej szkole wyższej technicznej *„Czytelnia Polska“*. W semestrze latowym 1902 r. liczyła „Czytelnia“ członków zwyczajnych 12, członków nadzwyczajnych 3. Posiedzeń odbyło się ogółem 19. Biblioteka liczyła dzieł treści naukowej w tym semestrze 335. Pism prenumerowaliśmy 11, prócz tego otrzymaliśmy kilka pism darmo. Dochody wynosiły 79,25 M., rozchody zaś 76,89 M., remanent w kasie 2,36 M. Kapitał istniejącej przy „Czytelni“ kasy pożyczkowej bratniej pomocy pomnożył się w tym semestrze o 12,50 M. i z końcem semestru wynosi 72,35 M. Wszelkich bliższych wiadomości tyczących się zakładu naukowego i okolicy udziela chętnie Zarząd „Czytelni“. Adres: *„Czytelnia Polska“, Ilmenau in Thr. „Erholung.“*

Wiadomości literackie i artystyczne.

— **Ruchu chrześciańsko-społecznego**, dwutygodnika, poświęconego sprawom społecznym i gospodarczym, wychodzącego w Poznaniu pod redakcyą ks. Kazimierza Zimmermanna wyszedł 1-szy zeszyt z następującą treścią: 1. Od Redakcyi, 2. Domy dla robotników, 3. Krótki zarys rozwoju związków zawodowych w Niemczech, 4. Kasy pośmiertne w towarzystwach robotników, 5. Z ruchu socyalistycznego, 6. Bibliografia, 7. Znaczenie i działalność sądów procederowych, 8. O alkoholizmie i środkach przeciw niemu, 9. Z książeczki o zdrowiu.



Od Redakcyi.

Kołu śpiewackiemu w Gostyniu. Notatki o zeszłotygodniowym teatrze amatorskim nie umieściliśmy dlatego, gdyż otrzymaliśmy ją zapóźno już po wydrukowaniu numeru na dzień 5-go bm. Na przyszłość prosimy o wcześniejsze nadesłanie takich notatek.

Panu Alk. w S. Nadesłane nam utwory są bardzo słabe, szczególnie pod względem techniki rymotwórczej.

Panu M. K. w W. Pomysł słaby i zużyty przy bardzo lichej formie.

Justynianowi. „Rozpacz poety“ nie do druku, co nie doprowadzi, miejmy nadzieję, autora do rozpaczy, bo „poetą“ się mianować nie może.

A. Z. 100. Dziękujemy za najserdeczniejsze słowa uznania itd., atoli wiersz nie nadaje się do zamieszczenia w „Pracy“.

Imci Księdzu W. J. w Ż. Dla braku miejsca zamieszczamy w skróceniu.

Sokołowi w Śremie. Notatka, zapowiadająca zabawę na dzień 28-go z. m., doszła do rąk naszych dziwnym zbiegiem okoliczniów dopiero dnia 2-go bm., więc „post festum,“ to też nie z naszej winy zamieścić jej nie mogliśmy.

Panu Aleksandrowi W. w A. Prosimy o łaskawe ponowne nadesłanie wyjaśnienia czy też sprostowania, a chętnie zamieścimy. Pierwsze z powodu ostatnich policyjnych rewizyi, konfiskat itd. się zarzuciło.

W. G. 100 K. Na stronie adresowej musi być koniecznie tak wydrukowane: „Deutsche Reichspost. Postkarte“, na drugiej stronie, przeznaczonej do korespondencyi, można mieć rozmaite widoki, obrazki, wizerunki królów polskich, herby polskie i t. d. Poczta takie karty przyjąć musi.

Panu Antoniemu S. Nie znamy bliżej stosunków Pana i t. d., list nie zawiera nawet adresu mieszkania, a takich spraw, że tak powiemy, „na rzadki pytel“ brać nie można.

Panu Romanowi G. w G. p. B. Liczyć się musimy z ogółem czytelników. Zamieszczamy więc i historyczne i patryotyczne i inne opowiadania i powieści. Co do drugiego punktu, to są t. zw. prowincyalizmy, u nas powszechnie w anonsach przyjęte. Co do sprawy trzeciej, — poinformuje Pana pani doktorowa Rakowska w Krakowie, ulica Czysta 15. Za łaskawe życzenia dziękujemy.

HUMORYSTYKA.



Także określenie.

— Jak ci się podobała panna Ludwika?

Phi! najpiękniejsze w niej jest to właśnie, czego ona wcale nie posiada...

???

— Sto tysięcy marek posagu, o których blaguje jej ciotka, a których panna Ludwika nie posiada i posiadać nigdy nie będzie.

W sądzie.

— Czy byłeś pan już kiedykolwiek karany?

— Owszem, panie sędzio.

— Czy kryminalnie?

— Kryminalnie — to nie, lecz zapłaciłem już mnóstwo kar w resursie za grę w godzinach pozaprogramowych....

Musi najlepiej wiedzieć.

Sołtys: — Dlaczego wypuściliście z aresztu tych sześciu łazęgów.

Policyant: — Toć jutro jest u nas muzyka z tańcami, potrzebujemy więc areszt dla własnych ludzi.

Na egzaminie.

— Wymień mi kilka zwierząt czworonożnych.

— Koń, osioł.

— A jeszcze?

— Pies dwa koguty.

— Jakto dwa koguty?

— Przecież tu chodzi o cztery nogi...

Parcelacya

Folwark Wojcin

w powiecie Strzelińskim

poczta w miejscu a stacya kolei Strzelno

od niepamiętnych czasów w rękach niemieckich a przeszło 30 lat w posiadaniu dotychczasowego niemieckiego właściciela p. Woschke — nabyła teraz na własność firma Drwęski & Langner z Poznania

celem rozparcelowania.

Wojcin jest śliczna wesoła wieś kujawska, nad pięknem jeziorem uroczo położona, licząca przeszło 3,000 dusz; w miejscu kościół, szkoła, wielka mleczarnia, dwa hotele, kilka kramów i t. d. i t. d., tak że Wojcin jest więcej miastem niż wsią.

Prócz parcel od 5-ciu mórg począwszy i pojedyńczych placów budowlanych w samym środku wsi sprzedamy też jeszcze osobno:

1. Folwark główny ca. 200—300 mrg. przepysznej ziemi kujawskiej, wydrenowanej, w największej kulturze i w jednym planie, dobre łąki,

z bardzo bogatem zgoła nietkniętem żniwem,

z wyborowym licznym inwentarzem, ślicznem zabudowaniem, budynki obszerne prawie zupełnie nowe, wszystkie murowane, dom pański i wygodny, gospodarstwo renomowane na całą okolicę — przy zaliczce 20 do 25,000 marek.

2 Gospodarstwo ca. 140 mórg incl. 15 mórg pysznych łąk również w jednym planie, ziemia pszenna i buraczana I klasy z kompletnym inwentarzem i bogatem żniwem przy zaliczce 12—15,000 mrk.

3 Gospodarstwo ca. 60 mórg w jednym planie, ziemia kujawska z odpowiednim inwentarzem i żniwem przy zaliczce 5,000 mrk.

4 Dom w środku wsi

z kuźnią dobrze zaprowadzoną

i pięknym ogrodem przy dogodnych warunkach.

5 Dom okazały, obszerny, w najlepszym punkcie wsi naprzeciw szkoły, zupełnie nowy, urządzony na 8 pięknych mieszkań, z których dwa mieszkania przez urzędników zamieszkałe przynoszą 240 mrk. komornego, w ładnym ogrodzie warzywnym 2 morgi wielkim przy zaliczce 1000 mrk.

6 Dalej sprzedamy parcele od 5 mrg. począwszy przy małej i bardzo dogodnej spłacie.

Prosimy o wczesne przybycie do Wojcina celem oględzin.

Wszelkich informacyi bliższych dowiedzieć się można:

a) u nas w Poznaniu lub też

b) u naszego zastępcy, właściciela hotelu p. Lesznica w Wojcinie, (Woycin Kr. Strelno) który jest upoważniony do zawierania kontraktów w naszem imieniu.

DRWĘSKI & LANGNER

Dom Bankowo-Komisowy

Telefon w Poznaniu Nr. 1246. **w Poznaniu.** **ulica Rycerska 38.**

Bilety [illegible]owe
*
Karty polecające
*
Karty obiadowe
wykonuje gustownie, szybko i tanio
Drukarnia „Pracy.“
Poznań, Rycerska ul. 38.

Poszukuję 744

dzierżawy folwarku
lub probostwa

od 300—500 mórg dobrej ziemi bez inwentarza od 1-go stycznia lub od 1 kwietnia 1903. przy złożeniu kaucyi

Izydor Krysztofiak
Dzierżawca probostwa
w Skrzebowie pod Raszkowem.

Zegarki szczere srebro już od Mk. 8. Moje katalogi zawierają około 1000 rycin. Pod... zamówienia odbieram codziennie.

Katalogi na pierścienie ślubne i zaręcz.



Nr. 359 para szczero złotych kolczyków 0,333 próby Mk. 3,25 mniejsze Mk. 2,50



Nr. 357 para szczero złotych kolczyków 0,333 próby Mk. 2,90 mniejsze M. 2,25

Para ślubnych szczero złotych pierścionków 0,333 próby w 8 mm. szerokie. Paseczki papieru dobrze odmierzone przy zamówieniu wystarczą. Wybicie daty, liter i „Bóg z nami“ darmo.

zegarki i bižuter. przesyłam darmo.
Adres: 734
Strzelecki, MOGILNO.

Na mocy zlecenia wprost
poszukujemy dla zamożnego kupca rodaka *z zaliczką 300 tysięcy marek* kupna

majątku

najchętniej w powiecie Toruńskim, Chełmińskim, Wąbrzeskim lub też Bydgowskim, evtl. także i w jednem z lepszych powiatów Księstwa.

Warunek: dobra ziemia, z gorzelnią, dobre budynki, wygodna komunikacya, ilemożności blizko miasta, dostateczna ilość łąk, ilemożności z lasem i wodą.

Drwęski & Langner,
Dom Bankowo-Komisowy,
ulica Rycerska 38. Poznań. Telefon Nr. 1246.
Założ. w roku 1879.

Śliczna
☛ wioska ☚

BŁAWATY, ca 800 mg. przepysznej kujawskiej ziemi, — tuż pod samem powiatowem miastem Strzelnem — w samem sercu Kujaw — uroczo położona, od trzech wieków w rękach niemieckich a od przeszło sto lat w posiadaniu obecnej niemieckiej rodziny pp. Glesmer, jest — jeżeli zaraz — od nas nader korzystnie do nabycia.

Bławaty uchodzą w całej okolicy za jeden z najlepszych majątków tamtejszych żyznych stron.

Ziemia szczerze kujawska, od skiby do skiby pszenna buraczana I kl. i w najwyższej kulturze, okolona z dwóch stron przez królewską domenę a z dwóch stron przez miasto Strzelno ca. 9,000 mieszkańców; część pól Bławat przylega do samego miasta; wpośród kilku cukrowni, z wielkopańską siedzibą; dwór okazały, wygodny o 10 pokojach w prześlicznym ca. 15 mg. wielkim, cienistym parku, telefon w domu etc., piękne budynki i w wielkim porządku, budynki ludzkie zupełnie nowe, wybudowane jak forteca, bardzo wartościowy inwentarz, bogate żniwa a mianowicie ca. 50 mg. buraków, 50 mg. pszenicy, 120 mg. jęczmienia, 200 mg. żyta, 50 mg. koniczyny, 110 mg. ziemniaków, itd. itd.

☛ Grundsteuerreinertrag wynosi 4,00 mk. z morgi.

Bławaty posiadają przywilej rozstrzygającego głosu w radzie miejskiej.

Kupujący nabywa majątek zupełnie bez długu; zaliczki potrzeba 75,000 Mk.

Bławaty są też do nabycia jako główny folwark i to: 600 mg. z zaliczką 50,000 mk., lub też 400 mg. z zaliczką 40,000 mk.

Drwęski & Langner.
Dom Bankowo-komisowy

ul. Rycerska 38. **w Poznaniu,** Telefon 1246.

☛ *Kto ma szczery zamiar*

kamienicę

korzystnie kupić lub sprzedać, ten niech się z całem zaufaniem zgłosi do

Drwęskiego & Langnera,
Domu Bankowo-Komisowego
Ul. Rycerska 38. ***w Poznaniu*** *Telefon 1246.*

Specyalny wydział
dla kupna i sprzedaży kamienic, wil, placów budowlanych i t. d.
lecz tylko dla Poznania i przedmieść.
Pośrednictwo sumienne i dyskretne.

Niesłychanie tanie a jednak prawdziwe!

ALBUM

Sławnych mężów polskich w wielkim formacie zawiera 72 portretów najznakomitszych naszych poetów, historyków, powieściopisarzy, artystów, malarzy, rzeźbiarzy, ojców kościoła katol. i t. d. najstaranniej i trafnie wykonanych w bogatej oprawie z wyciskami złoconemi na okładce i kosztuje tylko 1 markę, z przesyłką 1,80 m., przez zaliczkę 1,55 m.

Księgarnia
B. Kamieńskiego i Sp.
Poznań, ul. św. Marcina 18/17.



A Noskowicz,

Pleszew (Pleschen) 578

poleca po bardzo nizkich cenach

Centralówki dubeltowe od mk. 28 do 125.
dto. dto. bez kurk po 85, 100, 125.
Rewolwery Lef. 7 mm. 3.50, 9 mm. 4.50.
„ Centr. po 5, 6, 7, 8 mk. i drożej.
Naboje Rottweiller Cal. 16 100 sztuk mk. 6,50
„ Diana „ 16 100 „ „ 6,50
„ „ bezdymne 100 „ „ 9,00



Willa

w Zakopanem wysoko leżąca, z cudnym widokiem na okolicę; 3 lata jak budowana — powodzenie dobre — 12 pokoji gościnnych, śliczny ogród itd. jest za bajecznie tanią cenę z powodu przesiedlenia właściciela do *sprzedania. Cena 35 tysięcy florenów*, które muszą być gotówką wypłacone.

Bliższych objaśnień, lecz tylko reflektantom udzieli

DOM BANKOWO-KOMISOWY

Drwęski & Langner

Poznań, ulica Rycerska nr. 38.

Osiedliłem się

w Kruszwicy.

Dr. Michał Łaskowski

lekarz prakt. 709

Mieszkam w domu p. Gawłowicza.



Maszyny

do prania bardzo praktyczne całe dębowe, niezbędne w każdem gospodarstwie z powodu znacznej oszczędności czasu i bielizny po Marek 55,00 za szt.

Wyżdżymalnie

maglownie, ramy do suszenia firan. Nowość! żelazka gazowe do okowity denaturowanej, po m. 8 za sztukę.

Nowość! Nowość! Nowość!

Piece do ogrzewania okowitą niewydającee zapachu.

T. OTMIANOWSKI.

właściciele:

B. Ziętkiewicz — S. Mincikiewicz.

Poznań — Bazar — Telefon nr. 565.

Cenniki darmo i franko.

Przemysłowiec, kaw. w 34 roku życia, posiadający w jednem z średnich miast W. Ks. Pozn. swój własny dom i dobrze zaprowadzony interes, poszukuje

towarzyszki życia.

Panienki od 24—27 lub wdowy bezdzietne odpowiedniego wieku posiadające do Mk. 6000 gotówki lub więcej uprasza się o nadesłanie z zaufaniem łask. ofert z dołączeniem fotografii do Eksped. „Pracy“ w Poznaniu pod Nr. 689. Dyskrecyą zapewnia się. Anonimy pozostaną nieuwzględnione. 689

Kupiec przystojny, z majątkiem w 30 roku życia, szuka dla braku znajomości Pań, na tej drodze

towarzyszki życia.

Inteligentne i skromnie wychowane Panienki z majątkiem, do 28 lat. zechcą łaskawie swe oferty pod lit **H. M. 249** do eksp. „Pracy“ nadesłać. 728

Dyskrecya pod słowem honoru.

Kupiec kaw. w 23 roku życia obejmujący od 1. 4. 05. dobrze zaprowadzony interes żelaza poszukuje na tej drodze 726

towarzyszki życia

Panienki od 22—28 lat, skromnie wychowane tylko z majątkiem uprasza się o łask. nadesłanie z zaufaniem ofert z dołączeniem fotografii do Eksp. „Pracy“ pod lit. **F. K. 185.**

Dyskrecya rzecz honoru.

Anonimy wypraszą się.

Niżej podpisany Bank przyjmuje do parcelacyi większe i mniejsze posiadłości, tak na rachunek własny, jakoteż na rachunek właściciela, pośredniczy przy sprzedaży majątków każdej wielkości, daje zaliczki gotówką przy objęciu posiadłości do rozparcelowania, pośredniczy przy zaciąganiu pożyczek landszaftowych lub z pruskiego banku centralnego w Berlinie, reguluje hipoteki każdej wielkości, przyjmuje kapitały każdej wielkości od 10 marek począwszy i procentuje, jak następuje:

6 % za półrocznem wypowiedzeniem,
5½ % za 3-miesięcznem wypowiedzeniem,
4½ % „ 4-tygodniowem „
3½ % „ 8-dniowem „

Pieniądze można przesyłać pocztą i procentują się od dnia wpłaty. Za przesłane pieniądze pocztą wysyła Bank natychmiast depozytaryuszowi książeczkę depozytalną franko. Odbierać można pieniądze także pocztą za przesłaniem książeczki depozytalnej, w którą się odpisuje odebraną sumę i książeczkę razem z pieniędzmi się zwraca. 729

Biura Banku znajdują się w domu własnym w Banku.

Adresować należy jak następuje:

Józef Stark

Bank Parcelacyjny

i Kasa Oszczędności

Mogilno.

Folwark

640 mórg pod Srodą, *ślicznie odbudowany i sam dla siebie, ziemia buraczanna I kl. ładny obszerny dwór w rodzaju pałacyku*, inwentarz kompletny i mocny *Grundsteuerreinertrag ca 3 mk. z morgi* od Srody niespełna pół mili, *przy zaliczce 40,000* za 148,000 mk.

Zgłoszenia przyjmuje

Drwęski & Langner

Dom Bankowo-Komisowy

Poznań

ul. rycerska 38 telefon 1246

Pieśni polskie

na 1 głos z towarzyszeniem fortepianu

3 zeszyty po 1,50 m.

I. zeszyt zawiera:

Chopin, Życzenie. Kratzer, Dumka. 3) Moniuszko: Dumka, Piosnka żołnierza, Pieśń żeglarzy, Triolet. Troszel, Pieśń ludowa wenecka. Zarzycki: Różne łzy, Moja pieśnka.

II. zeszyt zawiera:

Chopin, Pierścień. Komorowski, Kalina. Kratzer, Jedno słówko. Moniuszko: Śpiewak w obcej stronie, Dwa Krakowiaki. Zarzycki: Serenada, Między nami nic nie było.

III. zeszyt zawiera:

Chopin, Piosnka litewska. Kratzer, Ujrzałem raz. Moniuszko: Kozak, Halka, Recitativo i dumka „Szumią jodły,“ Pieśń wieczorna. Zarzycki: Siedzi ptaszek, Błąka się wicher, Ona. Zbiorek powyższy, zawierający 24 najpiękniejsze pieśni polskie w 3 zeszytach, kosztuje 4,50 mk., z przesyłką pod opaską mk. 4,70, przez zaliczkę 4,90 mk. — można także pojedyńcze zeszyty nabywać — poleca księgarni

N. Kamieńskiego i Sp.

w Poznaniu, św. Marcin 16/17

Rzetelne

ubieganie się, by stać na rów z obcym przemysłem.

Za dobry towar duż uznań piśmiennych.

W celu uzyskania jak na więcej odbiorców i stawi nia wybitnej konkurency obcym fabrykatom, posta nowiłem odtąd moje wyr by jeszcze *taniej sprzeda wać*, niż do tego czasu. N próbę polecam franko prz zaliczkę 1 paczkę pocztow zawierająca 100 cygar mk. 2,40, 2,60, 3,00, 3,40 i 3,7 *razem 500 szt. za 15 m 10 fen.*, lub: 100 cygar mk. 2,50, 2,70, 3,20, 3,50 i 4,5 *razem 500 szt. za 16 m 40 fen.* Przy zamówien proszę zaznaczyć, czy s życzy mały, średni lub du format i czy lekkie, średn lub mocne. Jestem pewi że zadowolnię każdego p nieważ wybór mam wiel

P. URBANOWSK

FABRYKA CYGAR, GNIEZN

Szanownym moim Odbiorcom

miasta Sremu i okolicy

niniejszem uprzejmie donoszę, iż mój skład wyrobów mięsnych przeniosłem z ulicy Farnej na ulicę Rzeczną

w domu p. Świderskiego,

i takowy otworzyłem **w sobotę** dnia 11-go października. Staraniem mojem będzie Szanowną Publiczność pod każdym względem zadowolnić. Równocześnie polecam jako „Specyalność" krakowską kiełbasę funt 1,20 mr. Przy odbiorze 9 funt. przesyłka franco. 722

Z poważaniem
St. Olszewski,
mistrz rzeźnicki.

J. Silski,

mistrz stolarski,
Poznań, ulica Wrocławska nr. 31
poleca swój

magazyn mebli

założ. w r. 1889, zaopatrzony *w meble własnego wyrobu*, znanej dobroci. *Kompletne wyprawy, osobne urządzenia pokojowe* po nader niskich cenach i rzetelnej usłudze. Dogodna spłata ratami. 210

Osiadłem w Buku

Dr. Biały,

lekarz prakt.
mieszkam w domu **p. Chylewskiego ul. Poznańska.** 719

Kupno okolicznościowe

z powodu działów familijnych

jest zaraz

do sprzedania

posiadłość w samem centrum Poznania, składająca się z okazałej kamienicy, *trzech frontów przy trzech ulicach w obszarze 1800 □ mtr.* Posiadłość ta już dziś bardzo dobrze się rentuje i ma wielką przyszłość *bo można postawić jeszcze 2 kamienice.* Zaliczki potrzeba 50,000 Mk. Hipoteka uregulowana.

Bliższych objaśnień udzieli

Drwęski & Langner
DOM BANKOWO-KOMISOWY
ul. Rycerska 38. *Poznań.* Telefon 1246.

Folwark 460 mg. w okolicy Krotoszyna, ziemia pszenna I kl. wydrenowana i wymargłowana w wysokiej kulturze, budynki obszerne i w porządku, dom mieszkalny wygodny w ładnym ogrodzie, 12 koni, 50 sztuk bydła rasowego, 80 świń. Żniwa zapowiadają się świetnie. Przy zaliczce 40.000 mk. za 130,000 mk. Oferty upr. do eksp. „Pracy" pod **Nr. 2244.**

Wolne posady.

Dwie panny

zdolne do szycia staników potrzebne od zaraz za dobrem wynadgrodzeniem. Zgł. Wiedeńska ulica Nr. 8. I ptr.

Do mego handlu towarów kolonialnych delikatesów potrzebuję od zaraz (717)

trzeciego

UCZNIA

z lepszem wykształceniem szkólnem.

M. Kłosowski
Śrem—Schrimm.

Ucznia

syna porządnych rodziców poszukuje piekarnia 683

St. Górskiego.
Poznań, ul. Półwiejska 32.

UCZNIA

z lepszem wykształceniem szkólnem poszukuje (732)
Wojciechowski
Drogerya pod „Gwiazdą"
Poznań, Wodna ul. nr. 26.

Potrzebuję od zaraz zdolnego

Tokarza

do mojej stolarni na stałe zatrudnienie i wysoką płacę. (733)
Feliks Frelkiewicz
Raszków.

Uczeń

z odpowiedniem wykształceniem i dobrej familii znajdzie miejsce od zaraz w drogeryi Wład. Lompa, Srem 741

Sprzedaże.

Kompletne
narzędzia bednarskie
i warsztaty
tanio zaraz do nabycia. Łask. oferty do eksp. „Pracy" pod lit. **W. 720.**

Kamienica

masyw

3 piętrowa w górnej części miasta dobrze się procentująca zaraz do sprzedania.

Bliższych objaśnień udzieli eksp. „Pracy" pod lit. **A. W. 4.**

Pewna egzystencya!

Nowa dobrze budowana
kamienica
w mieście powiatowem (6000 mieszkańców) z wyszynkiem, od 50 lat istniejącym i browarem, przy którym jest miejsce nadające się do pobudowania, oraz ze składem piw wszelkich i 30-tu morgami dobrej ciężkiej ziemi (wartości po 500 mk. za morgę) wraz z murowaną stodołą *jest na sprzedaż z powodu choroby* właściciela *zaraz* lub też później. Cena 90,000 mk., wpłata 30,000 konieczna. Zgłoszenia przyjmuje kantor ogłoszeń *Réclame* (Rzepecki & Święcicki) Poznań Piekary 7 pod lit. **R. S. 60.** 703

Dzierżawy.

Lokale w których od dawnych lat jest bardzo korzystna 712

destylacya

wydzierżawi od 1. 4 03
Stefan Żychlinski.
Fabryka mydeł.
Gniezno,
ul. Wawrzyńca (targowisko).

Piekarnia

jedna z najlepszych w mieście jest do wydzierżawienia od 1. 4. 03 u
Stefana Żychlińskiego,
Fabryka mydeł. 713
Gniezno,
ul. Wawrzyńca (targowisko).

Poszukuję

dzierżawy folwarku lub probostwa od 200 do 300 mórg zaraz lub później. Oferty uprasza do eksp. „Pracy" pod lit. **H. Nr. 698.** 698

Poszukuje

kupna
albo
dzierżawy jeziora
od 1000 do 2000 mórg. Oferty do eksp. „Pracy" pod lit. **G.**

Repozytorium

do składu kolonialnego 16 szuflad wraz z stołem w dobrym stanie jest zaraz do sprzedania. Bliższych wiadomości na *Wielkich Garbarach 41.* (III piętro.) (742)

Kram

z pomieszkaniem i sklepami stosowny do 743

każdego interesu

jest do wynajęcia.
Gniezno, rynek 14.
Dr. Mayer.

Rozmaite.

Nowo otworzona!
Godna widzenia dla każdego!

Poznańska hala automatów.

Wstęp wolny.

Stale na składzie interesujące nowości
w automatach
sprzedających
i muzycznych.
Gustaw Schröter & Pawłowski
POZNAŃ, ul. Szeroka 18.

Najdoskonalszy interes tej branży w W. Księstwie Poznańskiem. 745

Quo vadis

powieść H. Sienkiewicza wyszła obecnie w taniem bajecznie niezmienionem wydaniu w jednym dużym tomie — kosztuje tylko 2 marki fr. z przesyłką, przez zaliczkę 2,25 m.

(Pierwsze wydanie kosztowało 15 marek, drugie i następne 7,50 m., obecne zaś wydanie tanie tylko 1,80 m. fr. z przesyłką 2,05 m. — Teraz może każdy powieść tę nabyć — poleca księgarnia **H. Kamieńskiego i Sp. w Poznaniu** ul. św. Marcina nr. 16/17.

Szanownej publiczności
miasta Śremu
i okolicy donoszę uprzejmie iż otworzyłem tu moją
pracownią stolarską
przy ulicy Wartowej i wykonuje meble, trumny oraz podejmuje się budowlanej roboty i wszelkie prace w zakres ten wchodzące. 699

Upraszam Szanownych Rodaków o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa, ręczę za dobrą, rzetelną i skorą usługę.
Z wysokim szacunkiem
Józef Boesche,



Kazimierz Bączkiewicz
— pojazdnik —
w Poznaniu, ulica Strzelecka nr. 31.
poleca się do wykonywania wszelkich prac w zakres **pojazdnictwa** wchodzących przy *rzetelnej usłudze i cenach umiarkowanych.* 188

Gotowe pojazdy zawsze na składzie.

Patenty na wynalazki
wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach 99
inżynier K. OSSOWSKI,
Międzynarodowe Biuro Patentowe,
w Berlinie W., Potsdamerstrasse 3.

Dobre mydło
kupuje się w fabryce 42
St. Żychlińskiego w Gnieźnie.
Piegi usuwa i konserwuje płeć
hygieniczne mydełko lanolinowe.
Świece kościelne każdej wielkości.



Premiow.
w Krakow.
1900
na wystawie
Przyrodniczo-lekarskiej.



Polska restauracya
w Berlinie, 718
Punkt zborny akademików Polaków.
Kuchnia polska.
Obiady po 75 fen., w abonamencie po 60 fen.
Łaskawym względem Sz. Rodaków poleca się
J. Baczkowski N. Linienstr. 141.

Słabość męzka
skutki szczególn. tajnych grzechów młodości, oraz innych nadużyć, niszczących zdrowia, jak pewno i trwale usunąć poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana 18.
Dr. Retau'a
Ochrona własna.
Cena wydania polskieg. 1 markę.
Cena wydania niem. 8 mk. Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej zupełną swą siłę męzką. Za nadesłaniem franko przez Magazyn wydawnictw R. F. Bieroy w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.) W Poznaniu dostać można w księgarni A. **Spiro,** napr. poczty.

Lekarz-dentysta.
St. Lewandowski
Bydgoszcz, 692
Fryderykowska 46.

WAWRZYNA
Zajmująca powieść z czasów *Leszka Białego.* **Cena 1,25 mk.**

Jak pisać listy?
czyli
Nowy sekretarz polski.
Pożyteczna ta książka podaje wzory na listy z prośbami, powinszowaniami, listy miłosne, z dziedziny handlu i przemysłu itp. z dodatkiem: listów najznakomitszych pisarzów, jak: Mickiewicza i Sienkiewicza. Cena za egzempl. 1,60 mk. za egzempl. oprawny 2 mk. Za opł. poczty 20 fen.
K. Kozłowski
Poznań (Posen)
ulica Długa nr. 8. 597



A. Czy nie mówiłem ci że tylko u Białasa w Poznaniu warto tobie zegarek kupić?
S. Prawda nie usłuchałem twej rady a teraz mój zegarek więcej jest u zegarmistrza niż u mnie w kieszeni. 464
A. Więc powiadam ci żebyście obrączki ślubne teraz u Białasa kupili.
S. Tak, tak wiem że p. Białas ma obrączki z jednolitej sztuki złota robione, więc nigdy pęknąć nie mogą.
A. Napisz pocznik.

Wład. Marcinkowski,
mistrz stolarski
Poznań, ul. Piaskowa nr 1. parter,
(przystanek kolei elektrycznej)
podejmuje:
wszelkie prace w zakres
stolarstwa wchodzące
i roboty budowlane.
SPECYALNOŚĆ: 652
urządzenia składowe
PODŁUG NAJNOWSZYCH RYSUNKÓW.

Korzystny interes.
Hotel renomowany, połączony z handlem a jedyny w całem mieście i to w mieście powiatowem, bardzo ożywionem, — gdzie główny trakt kolejowy, nadto znaczna załoga wojskowa, landratura, wielka cukrownia, bogate dwory polskie w okolicy itd. jest za 120,000 mk. przy zaliczce 30,000 marek z powodu choroby właściciela, **od nierodaka nader korzystnie do nabycia.**

Hotel ten jest urządzony podług najnowszych wymagań, z światłem elektrycznem o 16 pokojach gościnnych, kompletnie umeblowanych, kapielnią wodociągi itd. Budynki w dobrym stanie, 5 koni i 2 omnibusy. Egzystencya świetna i absolutnie pewna. Bliższych wiadomości udzieli eksp. „Pracy“ p. l. S. 17.

Darmo
daje recepty do fabrykacyi sztucznych win
A. Szmytkowski
Pniewy (Pinne, Pr. Posen).
Destylacya i fabryka likierów
poleca po nizkich cenach
Jubileuszówkę
wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux i na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby mo e jako to znakomite 51
nalewki, wódki gdańskie,
żołądkowe, alpejską,
araki, rumy i franc. koniaki.

Dla stosunków familijnych jest do sprzedania w większem mieście Księztwa znaczny 686
handel bławatów
i towarów krótkich
pod korzystnemi warunkami. Zgłosić się można do eksp. „Pracy“ pod lit. K. M. No. 686.

Od dnia 30 go września znajduje się moja

pracownia eleganckiej garderoby męzkiej, oraz skład sukna i kortów

w Domu Przemysłowym przy placu Wilhelmowskim 18

obok Biblioteki Raczyńskich.

Powiększając moje przedsiębiorstwo urządziłem mój skład podług nowoczesnych wymagań i zaopatrzyłem go we

Wielki wybór nowości zagranicznych i krajowych.

Wszelkie prace w zakres mój wchodzące wykonuję gustownie i modnie po cenach bardzo przystępnych.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam uprzejmie znane z dobrego kroju rewerendy i płaszcze.

Liberye wszelkiego rodzaju wykonuję trwale i gustownie.

Z poważaniem 688

W. Frąckowiak.

Osiedliłem się w Kruświcy

M. SZYMAŃSKI

715 **weterynarz.**

Materyały piśmienne

poleca

hurtownie i detalicznie

skład papieru i materyałów piśmiennych

„ATLAS“

W. Kostrzewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 48. 57

Instrumenta muzyczne.

Kto chce prawdziwie tanio bardzo dobrze i rzetelnie kupować harmoniki, skrzypce, klarnety, flety, trąby, bassy, katarynki, samogrające pozytywki (werki), bębny itd., lub chce mieć doskonale i tanio wykonaną reparacyę starych skrzypców i najrozmaitszych instrumentów, niech się uda do fabryki i największego oraz najtańszego składu instrumentów w **Poznaniu** 664

F. NIEWCZYKA

ul. Wilhelmowska nr. 14.

Cebulki

hyacentowe, tulipanowe i krokusowe

polecają 780

Joachimowicz & Szczawiński

Poznań, Fryderykowska ul. 29.

„Italia“

pierwsza poznańska fabryka

makaronów włoskich

podaje do wiadomości Szanownej Publiczności, że otworzyła

przy ul. Szkolnej 15

w narożnej kamienicy ulic Nowej i Szkolnej — wchód z ulicy Szkolnej.

Skład hurtowny i detaliczny

i poleca się względom odbiorców. 748

August Tucholka, właściciel fabryki.

Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach

Międzynarodowe Biuro Patentowe Techniczne

L. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.,

446 **Fryderykowska 78.**

(Właśc. firmy: **A. Loll i W. Ziołecki.**)

Korzystny interes.

Posiadłość w większem mieście powiatowem, nad jeziorem w romantycznem położeniu, z powodu śmierci właściciela pod bardzo dogodnemi warunkami zaraz do nabycia.

Dom dwupiętrowy i stajnie nowo wybudowane, piękny ogród, restauracya w dobrym biegu, właściciel ma wyłączne prawo do trzymania i wynajmowania łódek na jezioro. — Kąpielnia jedyna w mieście, urządzona podług nowoczesnych wymagań. Cena 36,000 marek. Wpłata podług ugody. Spieszne zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. G. 13.

W większem powiatowem mieście, na linij kolejowej, ze stałem wojskiem, sądem i gimnazyum jest od 1865 r. dobrze prosperujący

skład żelaza, 785

towarów kolonialnych, połączony z destylacyą

z powodu innego przedsiębiorstwa każdego czasu

do sprzedania.

Zgłoszenia przyjmuje Eksp. „Pracy“ p. lit. G. S. 125

Od 1-go Października 1909 r. przeniosłem

biuro moje prawnicze

do domu przy **ul. Wodnej nr. 4,** I piętro.

J. K. Jasielski,

pozasł. akcyonaryusz sądowy.

Za darmo wysyłam mój wielki **katalog ilustrowany,** zawierający wiele nowości w **towarach stalowych z Solingen,** broni, biżuteryach złotych i srebrnych, naczyniach gospodarczych etc. etc.

30 dni na próbę



5 lat gwarancyi

wysyłam 1 brzytwę nr. 27 pięknie szlifowaną, włącznie pochwy, 1,50 m. Nr. 29 ślicznie wyżłobioną, 2 m. Nr. 88 ff. wyżłobioną 2,50 mk. Brzytwa zabezpieczająca od zarżnięcia, patentowana, 3 mk. Za niepodobające się zwracam pieniądze. 679

Emil Jansen,

dom tow. stal. fabrycz.-wys.

Wald-Solingen 28 P.

Place

budowlane

na przedmieściu Poznania, ca. 20 mórg, z powodu działów familijnych (ca. 700 ☐ metrów) przy małej zaliczce zaraz do sprzedania.

Bliższych wiadomości udzieli eksped. „Pracy“ sub. G. 33.

Fortepiany i harmonia

najnowszego systemu, nowe i używane, poleca tanio jedyny **polski** magazyn fortepianów pod zaborem pruskim.

A. Drygas,

Poznań, ulica Rycerska 33.

(Narożnik św. Marcina.)

Aby wyprzątnąć wszelkie **filcowe obuwie** będę takowe (727)

po bardzo

taniej

cenie wyprzedawał.

S. Lisiewicz

Poznań, Berlińska ul. 19.

M. Seydlitz, Poznań

Fabryka stempli kauczukowych jedyna na W. Ks. Poznańskie teraz Plac Wilhelmowski 18. (721)

(Dom przemysłowy.)

Mamy na składzie!

Ubrania mężkie

Ubrania dla chłopców

Paltoty mężkie

Płaszcze mężkie

Spodnie

Kamizelki

Kabaty damskie

Płaszcze damskie

Towary futrzane

Kołnierze damskie

Gotowe suknie

Bluzki

Materye na suknie

Płótna

Towary płócienne i bawełniane

Bieliznę damską i mężką

Bieliznę stołową

Portyery

i t. d.

Zwracamy ponownie

uwagę na to:

że przy teraźniejszych krytycznych stosunkach zarobkowych, dla każdego korzyścią i znacznem ułatwieniem jest, kupując na odpłatę.

Setki, tysiące jednostek, jeszcze teraz nieopatrzone są w ciepłą odzież, nieposiadając tyle gotówki, aby ją sobie kupić.

Znany w miejscu dom towarowy
AUFRICHT & MANDOWSKY,
Wielkie Garbary Nr. 38
udziela każdemu — także nieżonatym — kredyt.

Warunki odpłaty stawiamy tak dogodne, że każdy z łatwością wypełnić je może. Rzemieślnikom i robotnikom, niemającym zimą zajęcia, udzielamy jak najdalej idące ułatwienia w odpłacie.

Zapraszamy niniejszem wszystkich, którzy na zimę zapotrzebowania w towarach naszych mają, zakupna swoje u nas załatwić.

Sprzedajemy także na prowincyą.

Aufricht & Mandowsky

Wielkie Garbary 38.

Narożnik ulicy Butelskiej.

Każdy kupujący u nas ubranie lub palto, otrzymuje elegancki kapelusz bezpłatnie.

Każdy kupujący urządzenie za 150 mk., otrzyma zegarek ścienny gratis.

Mamy na składzie!

Meble i rzeczy wyściełane w ogromnym wyborze.

Zegary ścienne

Wóziki dla dzieci

Obuwie damskie i mężkie

Lustra

Obrazy

Urządzenia dla golarzy i fryzyerów

Firany

Chodniki

Dywany

i t. d.

740

